

Błogosławiony Jan Paweł II

Paweł Borkowski



W maju 2011 roku Kościół powszechny i Kościół polski przeżywa to, na co czekał od kwietnia 2005 roku, kiedy umierał Jan Paweł II: na beatyfikację Papieża-Polaka. W związku z tym wydarzeniem warto postawić kilka pytań, m.in. o to, czym w ogóle jest beatyfikacja i dlaczego oczekiwaliśmy jej akurat w związku z osobą Karola Wojtyły.

Więcej str. 2

Trzy rodzaje zmartwychwstania

Abp Stanisław Gądecki

Wielce szanowni Członkowie Rodzin i Bliscy ofiar katastrofy smoleńskiej, Panie Prezydencie RP z Małżonką, Marszałku Sejmu i Marszałku Senatu RP, Nuncjuszu Apostolski, Księża Kardynałowie, Księża Arcybiskupi i Biskupi, Przedstawiciele innych Kościołów i wyznań, Kapłani, Osoby życia konsekrowanego, Przedstawiciele służb mundurowych, Przedstawiciele świata akademickiego, Członkowie Korpusu Dyplomatycznego, Przedstawiciele Władz rządowych i samorządowych, Wszyscy obecni tutaj Wierni, oraz łączący się z nami dzięki transmisji telewizyjnej!



Więcej str. 10

Ciepła woda w peryferyjnym kranie

Rozmowa z prof. Zdzisławem Krasnodębskim



Na naszych oczach dokonuje się rewizja polskiej polityki zagranicznej. Premier Donald Tusk i minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski porzucili ten paradygmat. Kosztem relacji z państwami grupy wyszehradzkiej i bałtyckiej oraz z państwami, które uzyskały niepodległość po rozpadzie ZSRR „zainwestowali” w relacje z naszymi potężnymi sąsiadami, Rosją oraz Niemcami. Jakże są skutki tego wyboru po czterech latach?

Od 2007 roku polska polityka zagraniczna idzie drogą zerwania z dotychczasową linią. Spójrzmy na ostatnie 21 lat. Najpierw Polska wydobywała się z kręgu wschodniego, z orbity Rosji. Symbolem tej polityki było określenie naszych unijnych i natowskich aspiracji. Potem nastąpił drugi etap, którego początkiem było przystąpienie do interwencji w Iraku u boku Stanów Zjednoczonych.

Więcej str. 14

Błękitna smuga radości

Katarzyna Kakiet

W nauczaniu społecznym kardynała Stefana Wyszyńskiego temat narodu, ojczyzny, patriotyzmu zajmował bardzo ważne miejsce. Wynikało to przede wszystkim z historycznego czasu, w jakim Prymasowi Tysiąclecia przyszło sprawować służbę duszpasterską.

Więcej str. 25

Spis treści

Temat numeru: Błogosławiony Jan Paweł II

Błogosławiony Jan Paweł II	2
Paweł Borkowski	
Być zawsze gotowym stanąć przed Bogiem	4
Rozmowa z Henrykiem Bejdą	
Umacniał nas w wierze	7
Rozmowa z bp. Antonim Długoszem	
Nowy styl bycia katolikiem	9
Tomasz Nakielski	

Polska, Europa, Świat

Trzy rodzaje zmartwychwstania	10
Abp Stanisław Gądecki	
Ciepła woda w peryferyjnym kranie	14
Rozmowa z prof. Zdzisławem Krasnodębskim	
Polsko-rosyjskie zderzenie cywilizacyjne	17
Przemysław Wawer	
Konflikt republikanizmu z turanizmem	20
Petar Petrović	
Czas na rachunek sumienia	23
Rozmowa z Janem Łopuszańskim	

Kościół

Błękitna smuga radości	25
Katarzyna Kakiet	
Skarb Leona XIII	27
Adam Wątróbski	

Historia

Syberia – więzienie bez krat, dachu i ścian	29
Rozmowa z Reginą Wencław	

Kultura

Chwalcie łąki umajone	31
Andrzej Socha	
Patriotyzm pędzłem zaświadczonej	33
Anna Małgorzata Pycka	
Z brązu i granitu	35
Jarosław Kossakowski	
W stronę roztropnej troski o naród i kulturę	36
Robert Winnicki	

Konferencje, spotkania, konkursy

Paleta barw polskości	38
Łukasz Kobeszko	
Odnówić Polskę przez sumienie	40
Łukasz Kobeszko	
Wypełnianie testamentu Jana Pawła II	42
Ks. Tomasz Kancelarczyk	
XXII Festiwal Pieśni Religijnej „Cantate Domino” im. Jana Pawła II	44
Zakończył się etap diecezjalny Konkursu Wiedzy Biblijnej	45

Felietony

Wektory: Co powiedziałby dziś Prymas Tysiąclecia?	46
Zbigniew Borowik	

Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” ..	47
---	----

I strona okładki Błogosławiony Jan Paweł II | Fot. Radosław Kierłowicz

Kościół w akcie beatyfikacji ukazuje wiernym nowy wzorzec nadzwyczajnych cnót chrześcijańskich

Błogosławiony Jan Paweł II

Paweł Borkowski

W maju 2011 roku Kościół powszechny i Kościół polski przeżywa to, na co czekał od kwietnia 2005 roku, kiedy umierał Jan Paweł II: na beatyfikację Papieża-Polaka. W związku z tym wydarzeniem warto postawić kilka pytań, m.in. o to, czym w ogóle jest beatyfikacja i dlaczego oczekiwaliśmy jej akurat w związku z osobą Karola Wojtyły.

Społeczny wymiar beatyfikacji

Dwa utarte w kulturze i Kościele określenia – „błogosławiony” (*beatus*) i „święty” (*sanctus*) – w gruncie rzeczy oznaczają to samo: wskazują na człowieka zbawionego, który już cieszy się pełnią życia w Bogu po tamtej stronie czasu. Ludzi zbawionych jest wielu, o czym świadczą wzmianki w Apokalipsie św. Jana (zob. np. Ap 7, 4 i 9). Jako katolicy wspominamy ich wszystkich, w ogromnej większości nieznanych nam z imienia i nazwiska, w zbiorową Uroczystość Wszystkich Świętych (*Sollemnitatis Omnium Sanctorum*) w dniu 1 listopada. Tworzą oni Kościół tryumfujący, a więc ten, który pomyślnie przeszedł próby doczesnego życia i znalazł się w bezpośredniej bliskości Boga, aby wiecznie kontemplować Jego istotę (stan ten nazywa się w teologii „wizja uszczęśliwiająca”, *visio beatifica*).

Co decyduje o tym, że Kościół spośród wielu zbawionych wyróżnia niektórych, wynosząc ich podczas publicznych uroczystości do chwały ołtarzy? Niewątpliwie przesłanką do beatyfikacji i kanonizacji jest zamiar, aby życie konkretnego człowieka, jego wiarę i postawę, ukazać jako wzór dla ogółu wierzących bądź określonej ich kategorii. Święty czy błogosławiony jest niczym świeca wyjęta spod korca historii i umieszczona wysoko na stopniach chwały, aby stamtąd oświeślała drogi żyjących i wskazywała na wieki chwałę samego Boga (por. Mt 5, 14-16; Mk 4, 21; Łk 8, 16). „Kanonizując niektórych wiernych, to znaczy ogłaszając w sposób uroczysty, że ci wierni praktykowali heroicznie cnoty i żyli w wierności łasce Bożej, Kościół

uważa, że moc Ducha świętości, który jest w nim, oraz umacnia nadzieję wiernych, da-

obecnych i przyszłych pokoleń katolików? Napisano tysiące artykułów i książek, nakręcono wiele filmów dokumentalnych i fabularnych, próbując na to pytanie udzielić wiarygodnej odpowiedzi. Odpowiedzi te wypadają rozmaicie, czasem mniej, czasem bardziej przekonująco, ale wszystkie razem świadczą o tym, jak bogaty w warstwy



Trumna bł. Jana Pawła II wystawiona w Bazylice św. Piotra w Watykanie

Fot. Radosław Kieryłowicz

jąc im świętych jako wzory i orędowników” (*Katechizm Kościoła Katolickiego*, 828). Beatyfikacja i kanonizacja są aktami o charakterze społecznym, które współtworzą dobro wspólne Kościoła pielgrzymującego po ziemi. Drugorzędne znaczenie ma fakt, że te dwa rodzaje aktów różnią się między sobą pod pewnymi względami historycznymi i kanonicznymi.

Dlaczego on?

Następne z naszych pytań dotyczy postaci Karola Wojtyły: dlaczego właśnie on zostaje w akcie beatyfikacji ukazany przez Kościół jako wzór do naśladowania dla

znanego jest życiorys i pontyfikat Jana Pawła II. Trudno go w pełni zrozumieć, opisać i ocenić, zwłaszcza z krótkiego dystansu czasowego. Toteż w dalszych częściach naszej refleksji spróbujemy się skupić jedynie na kilku wybranych wątkach, nie pretendując do wyczerpania tematyki. Będzie to nasza próba odpowiedzi na pytanie, co Kościół chce przedstawić wiernym jako wzorzec do naśladowania w osobie błogosławionego Papieża-Polaka.

Człowiek Boży

Błogosławiony to przede wszystkim „człowiek Boży”. Polski Papież był taki już

tutaj, na ziemi. Kroczył zawsze w świetle Bożej łaski, a zarazem Bożej prawdy i związanych z nią wymogów. Nie obawiał się pokładać i okazywać ufności w Opatrzność we współczesnym świecie, który kontakt z Bogiem zamienił na wątpliwą pewność naukowych dowodów, materialnych zabezpieczeń i własnych planów na przyszłość. Papież nie wahał się również otwarcie stawiać życiowych wymagań w imię chrześcijańskiej nauki moralnej, chociaż nie wszystkim się to podobało i nie wszyscy potrafili to zrozumieć.

Człowiek Boży emanuje prostotą, albowiem „proste są drogi Pana” (Ps 18, 31). Prostota zaś (niekiedy mylona z prostactwem) charakteryzuje się tym, że potrafi nawiązać bliski kontakt z istotą wszelkiego gatunku i pokroju. Dlatego garnęli się do Jana Pawła II wszyscy ludzie, bez względu na swój stosunek do Pana Boga: katolicy, co oczywiste, ale także chrześcijanie różnych odłamów, wyznawcy innych religii, wreszcie sceptycy i niewierzący. On sam chętnie i otwarcie przyjmował każdego bez wyjątku, choć dawało się zauważyć, że szczególnie serdecznie traktował młodzież, cierpiących, dzieci, ubogich. Był z nimi naprawdę, z potrzeby serca, nie na pokaz – i oni to nieomylnie wyczuwali. Dawał żywy przykład tego, jak należy w swoim życiu urzeczywistniać odpowiedź na ewangeliczne pytanie: „Kto jest moim bliźnim?” (Łk 10, 29). Inaczej zwieemy to chrześcijańską miłością.

Niestrudzony głosiciel słowa

Biskup Rzymu jest powołany do tego, żeby autorytatywnie przekazywać światu orędzie Chrystusowe, zawsze aktualne orędzie Bożego słowa i miłości. Jan Paweł II czynił to w sposób wyjątkowo zaangażowany i aktywny. Wydaje się, że nieprzypadkowo został wyniesiony na tron papieski w epoce nadzwyczajnego rozwoju środków masowego przekazu (prasa, radiofonia, telewizja, ostatnio też Internet), a także szybkiej komunikacji lotniczej. Dzięki temu mógł dotrzeć ze swoim przekazem dosłownie w każdy zakątek ziemi – oczywiście, przekazem nie „swoim”, tylko katolickim, to znaczy „powszechnym” (por. *Katechizm Kościoła Katoli-*

ckiego, 830-831). Jan Paweł II pokazał, jak w XX i XXI w. należy realizować Jezusowe polecenie: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mk 16, 15).

Karol Wojtyła, zwany „papieżem mediów”, nie uprawiał gwiazdorstwa i nie szukał popularności, chociaż niektórzy mu to zarzucali, utrzymując, że próbuje uwodzić tłumy za pośrednictwem mediów masowych. Na te zarzuty trafnie odpowiedział w jednym ze swoich artykułów Henri Tincq, francuski watykanista z dziennika „Le Monde”: „Ten człowiek mediów był przede wszystkim osobą uduchowioną. Kardynał Lustiger zwierzył się nam pewnego razu: «Nie można zrozumieć tego człowieka, jeżeli się nie wie, że co najmniej trzy godziny dziennie spędza na modlitwie». Tincq wymienia miejsca, w których widział modlącego się Jana Pawła II: Lourdes, Fatima, grób ks. Jerzego Popiełuszki, wypełniony ludźmi plac Męczenników w Bejrucie, Getsemani, Gdańsk, Gniezno, Częstochowa, Wzgórze Krzyży na Litwie... Francuski watykanista na podstawie własnych obserwacji konkluduje: „Kto widział go w biednych dzielnicach, pośród dzieci, starców, kalek, nigdy nie będzie uważał, że on uwodzi media”. Taką postawę nazywamy wiarą.

Pielgrzym do wieczności

Żyjemy w epoce, która nie chce pamiętać o nadprzyrodzoności i aby tę chroniczną niepamięć utwierdzić, sztucznym sufitem zasłania nieboskłon pełen świetlistych punktów orientacyjnych. Filozofowie i teologowie wymyślili różne nazwy na określenie tego dziejowego fenomenu: „sekularyzacja”, „laicyzacja”, „odczarowanie” (Maks Weber), „śmierć Boga” (Fryderyk Nietzsche). Jan Paweł II, wznosząc się ponad wszelkie naukowe diagnozy i potoczne doświadczenia, na nowo pokazał światu, że istnieje i ma znaczenie sfera nadprzyrodzona, boska, która jest właściwym źródłem i domostwem człowieczeństwa. Ponownie odkrył ten nieco zapomniany dzisiaj ład, odsłaniając przed współczesnymi ich autentyczne, odwieczne przeznaczenie. Przez to stał się nie tylko głosicielem, ale i żywym świadkiem Boga.

Czynił to do samego końca, do czasu swojej choroby i śmierci, którą oglądał cały świat. Papież jak gdyby w ostatniej jeszcze chwili chciał powiedzieć, że umiera się tylko dla ziemi, aby żyć dla wieczności. Wysyłał nieprzerwane sygnały mówiące o chrześcijańskiej nadziei.

Co pozostanie?

Kościół Rzymskokatolicki w akcie beatyfikacji ukazuje wiernym nowy wzorzec nadzwyczajnych („heroicznych”) cnót chrześcijańskich. Powyżej powiedzieliśmy o trzech, którymi charakteryzował się Jan Paweł II: miłości, wierze i nadziei. Polski Papież sugestywnie pokazywał, jak należy te naczelne cnoty ewangeliczne rozumieć i praktykować w warunkach współczesnego świata.

Na zakończenie postawmy jeszcze jedno, może najważniejsze pytanie: Co nam z tego wszystkiego zostanie? Co przechowywamy oprócz wielotomowych albumów o pielgrzymkach Papieża do Ojczyzny, specjalnych dodatków do gazet, barwnych kalendarzy z jego portretami oraz przemówień utrwalonych na płytach kompaktowych? Co „kupimy” od Karola Wojtyły oprócz wadowickich ciastek z kremem i żartobliwych wypowiedzi? Jest aleja w Warszawie nazwana imieniem polskiego Papieża. Długa i szeroka, stanowi jeden z głównych ciągów komunikacyjno-handlowych stolicy. Ludzie przychodzą tam w dniu 2 kwietnia, aby na chodnikach ustawiać zapalone znicze, tak jak pamiętnego roku 2005, kiedy umarł Papież. Tak trzeba, przecież to aleja Jana Pawła II. I rzeczywiście tak bywa od święta. A na co dzień? Na co dzień aleja ta jest warszawską ulicą czerwonych latarni (na polską miarę), przy której na pewnym odcinku skupiły się placówki w rodzaju *sex-shop* i *go-go*, nie wspominając o całodobowych sklepach z alkoholem. Może się o tym naocznie przekonać każdy, kto jedzie tramwajem albo samochodem w kierunku od dworca Centralnego na Żoliborz. Chyba nic nie świadczy wymowniej o tym, jaki jest nasz zbiorowy stosunek do świętości, którą niestrudzenie pokazywał i przekazywał błogosławiony Jan Paweł II. ■

Mamy obowiązek rozliczyć samych siebie, jak na codzień odpowiadamy na wezwanie Jana Pawła II do wierności Bożym przykazaniom i Krzyżowi Jezusa

Być zawsze gotowym stanąć przed Bogiem

Z Henrykiem Bejdą, autorem książki o zamachu na Jana Pawła II rozmawia Łukasz Kudlicki

Podjął Pan w swej książce „Sekret ocalenia” sensacyjny, może nawet cudowny wątek związany z ocaleniem Ojca Świętego po zamachu Ali Agcy. Jak Pan trafił na ślad możliwej, nadprzyrodzonej interwencji w obronie Jana Pawła II?

Fakt, że podczas zamachu 13 maja 1981 r. doszło do nadprzyrodzonej interwencji, jest znany – sam Papież stwierdził przecież, że uratował go wtedy Pan Bóg za wstawiennictwem Matki Bożej. Umysłowiła mu to data i godzina tego wydarzenia. 13 maja 1917 roku, w tym samym dokładnie czasie, Matka Boża po raz pierwszy objawiła się dzieciom z Fatimy. Mój wydawca Tomasz Balon z Wydawnictwa Rafael zwrócił mi uwagę na opublikowany we „Frondzie” artykuł ks. Roberta Skrzypczaka, w którym pisze on, że oprócz Maryi do uratowania Ojca Świętego od pewnej śmierci z ręki strzelca wyborowego przyczynić się miała włoska zakonnica – augustianka Rita od Ducha Świętego. Pod koniec 1981 r. wyznała ona swojemu duchowemu powiernikowi, włoskiemu pasjonistcie o.Franco d’Anastasio, że „wspólnie z Maryją własnymi rękami odchyliły (przesunęły) rękę zamachowca”. Pikanterii sprawie dodawał fakt, że s. Rita była zakonnicą klauzurową i 13 maja 1981 r. na pewno nie oddalała się ze swego macierzystego klasztoru w Santa Croce sull’Arno. W grę wchodzić miał przypadek bilokacji. Co więcej, sam zamachowiec zeznał, że przed oddaniem trzeciego i następnych strzałów powstrzymała go jakaś zakonnica, która złapała go za prawe ramię. Wszystko to fakty bardzo frapujące. Pojechałem do Włoch, aby zbadać tę sprawę. Moje „śledztwo” i to, czego się o tej sprawie dowiedziałem, a przede wszystkim



Autor (po lewej) rozmawia z czytelnikami podczas promocji swojej książki | Fot. Łukasz Kudlicki

o samej siostrze Ricie, zwanej „duchową córeczką Ojca Pio”, opisałem w książce „Sekret ocalenia”. Owa „nadprzyrodzona interwencja” związana była bowiem nie tylko z samą Maryją, ale także z siostrą Ritą i – pośrednio – z Ojcem Pio.

Nie są to jedyne tajemnice związane z tym dramatycznym wydarzeniem?

Pisząc kolejną książkę o Janie Pawle II i wertując wiele źródeł, uświadomiłem sobie, że tuż przed zamachem, Karol Wojtyła – jak sam przyznał w książce „Przekroczyć próg nadziei” – „bardzo mało wiedział o Fatimie”. Dopiero po zamachu poprosił o dostarczenie mu wszystkich fatimskich dokumentów, przeczytał „fatimskie tajemnice” i w efekcie udał się do Fatimy w rocznicę strzałów na placu Świętego Piotra. Wyglądało to tak, jakby ten zamach i cudowne ocalenie w przedziwny sposób wpisane były w plany Bożej Opatrzności. Papież dostrzegł

w nich – jak sam stwierdził – „wezwanie”, a może „zwrócenie uwagi” na fatimskie orędzie. To było tak, jakby Bóg i Maryja sami wezwali go do Fatimy. Miał przecież do wypełnienia niezwykle prośbę – żądanie Matki Bożej, by poświęcić świat i Rosję Jej Niepokalanemu Sercu. Prośbę tę starali się wprawdzie wypełnić jego poprzednicy, ale niestety nie została ona zrealizowana tak, jak życzyła tego sobie sama Matka Boża.

Kolejna rzecz – poświęcenie świata dokonane przez Jana Pawła II w rok po zamachu, znów nie było takie, jak życzyłyby sobie tego Matka Boża. I dopiero to dokonane w 1984 r. w Rzymie, uczynione w łączności z biskupami całego globu, w obecności oryginalnej fatimskiej figury Maryi – spełniło wszystkie postawione przez Maryję warunki, co potwierdziła ostatnia z żyjących fatimskich wizjonerek – siostra Łucja. „Teraz czekamy na cud” – miała stwierdzić. I co się stało?

Rok później w Rosji – w tej Rosji, na którą w szczególny sposób Maryja wskazywała – rozpoczęła się *pieriestrojka* – demontaż zbrodniczego, bezbożnego systemu komunistycznego. Ruszył proces, którego skutkiem była wolność dla wszystkich europejskich krajów dawnego bloku socjalistycznego. Nie chcę tu deprecjonować roli „Solidarności”, ani kwestionować tego, że system komunistyczny sam z siebie był już bardzo niewydolny, ale może na upadek komunizmu trzeba spojrzeć także z tej innej – maryjnej, Bożej perspektywy.

Jakie jest, Pańskim zdaniem, najważniejsze dokonanie pontyfikatu Jana Pawła II?

Pytanie trudne – bo tych dokonań wymienić można wiele. Po pierwsze – przyczynienie się do uwolnienia krajów komunistycznych spod jarzma totalitarnego ustroju. Oczywiście Papież wzdrygał się przed przypisywaniem mu za to zasługi, ale – fakt jest faktem – odegrał w tym znaczącą rolę. Dzięki temu „odżyły” całkowicie niemal stłamszone przez komunizm kościoły na Słowacji, w Czechach, na Ukrainie, w Bułgarii, Rumunii.

Po drugie – szerzenie orędzia Bożego Miłosierdzia, które dopiero za czasów Jana Pawła II zajaśniało pełnym blaskiem. Papież beatyfikował i kanonizował siostrę Faustynę, konsekrował łagiewnicką bazylikę Bożego Miłosierdzia i zawierzył świat Bożemu Miłosierdziu. Tajemnicy tej poświęcił też jedną z encyklik – „*Dives in misericordia*”. I tu znowu swoją wymową przemówiły daty – Papież odszedł przecież do Pana w wigilię ustanowionego przez siebie święta... Bożego Miłosierdzia.

Po trzecie – poprzez ogromną liczbę beatyfikacji i kanonizacji Jan Paweł II ukazał wszystkim wiernym, że świętość nie jest czymś nieosiągalnym, że jest w naszym zasięgu i aby zostać świętym nie trzeba dokonywać cudów, ale wystarczy po Bożemu żyć. A bywa przecież – w naszych czasach zdarza się to coraz częściej – że zwykła wierność Bogu, Kościołowi i Bożym przykazaniom, pub-

liczne wyznanie wiary, obrona krzyża, odmowa oddania lub znieważenia różańca w wielu wypadkach (pamiętamy, co działo się w latach 30. w Hiszpanii czy w opanowanym przez masonów Meksyku) też wymaga od katolików heroizmu i odwagi.

Szczególnie ważne było – i to również dla mnie osobiście, jako męża i ojca – dokonanie pierwszej w historii Kościoła beatyfikacji pary małżeńskiej. Papież docenił tym samym stan małżeński, który od wieków traktowany był – co tu dużo mówić – jako gorszy od stanu duchownego. Jan Paweł II pokazał, że do świętości można dojść, realizując powołanie i sakrament, jakim jest małżeństwo.

Mówiąc o „osiągnięciach pontyfikatu” warto również podkreślić większe niż dotychczas otwarcie Kościoła na ludzi młodych, na których Papież – jeszcze jako biskup i kardynał – w szczególny sposób „stawiał” i w których – nie bez podstaw – upatrywał przyszłości Kościoła.

Proszę powiedzieć o osobistym odbiorze tego pontyfikatu. Jakie spotkanie, wydarzenie, czy element działalności Papieża-Polaka utkwił Panu szczególnie w pamięci, może spowodował wewnętrzną przemianę?

Moja wewnętrzna przemiana – właściwie trzeba by tu użyć mocniejszego słowa: nawrócenie – nie miała związku z osobą Ojca Świętego Jana Pawła II. Jednak osoba naszego Papieża na mnie również odcisnęła swoje piętno. Nie będę oryginalny, jeśli do najbardziej poruszających momentów tego pontyfikatu zaliczę te, które wciąż mam przed oczami: ostatnią Drogę Krzyżową Jana Pawła II, w której uczestniczył przed telewizorem, trzymając w objęciach wielki krzyż, jego kilkudniowe odchodzenie do Domu Ojca i samą śmierć. Jakże żywą była wtedy nadzieja na jakąś wielką przemianę naszego narodu – nadzieja, która w dużej mierze okazała się niestety płonna. Utkwił mi również w pamięci ów niezwykle wiatr na Placu św. Piotra, który podczas pogrzebu przewracał karty Ewangeliarza. Wiał on zresztą ponoć tylko przy ołtarzu i przy trumnie – nie odczuli go ludzie stojący

na placu św. Piotra. Czyż nie można było odczytać w tym tchnieniu Ducha Świętego?

Która z papieskich pielgrzymek do Ojczyzny miała dla Pana szczególne znaczenie?

Dla mnie osobiście była nią pielgrzymka ostatnia, podczas której Jan Paweł II konsekrował bazylikę Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach i zawierzył cały świat Bożemu Miłosierdziu. Było to dla mnie wielkie przeżycie. Mieszkalem wtedy z rodziną na jednym z osiedli, przez które przejeżdżał Ojciec Święty w drodze do Łagiewnik. Dziwnym zrzędzeniem Bożej Opatrzności niespełna trzy lata później – choć planowaliśmy z żoną zupełnie inne rozwiązanie – zamieszkaliśmy w... Łagiewnikach. Także w tym odczuliśmy działanie Bożej Opatrzności. Co więcej – trzy lata później – właśnie w Łagiewnikach – nasza niepełnosprawna córeczka została pobłogosławiona przez Benedykta XVI.

Oczywiście niezwykle ważna była dla wszystkich Polaków pierwsza papieska pielgrzymka, ale o niej dużo mówi się i mówiło. Sam, jako wówczas 11-latek, mieszkaniec małej miejscowości na południu Polski, niezbyt dobrze ją zapamiętałem.

Mój przyjaciel, historyk Jarosław Szarek, w szczególny sposób podkreśla znaczenie i dramatyczny wymiar pielgrzymki z roku 1991 – pierwszej papieskiej pielgrzymki do wyzwolonej z jarzma komunizmu Polski. W jednej z książek nazwał ją „nieodrobioną lekcją”, „niechcianą katechezą” i trudno nie przyznać mu racji. Przypomniał, że – jak w 2005 r. ujawnił kard. Franciszek Macharski – to właśnie w czasie tej pielgrzymki papież cierpiał przez nas i płakał z naszego powodu. To my Polacy i nasza postawa tak bardzo go zasmuciły. Dlaczego? Bo nie chcieliśmy go słuchać, bo odzyskaną wolność utożsamiliśmy ze swawolą, zapomnieliśmy o Bogu i jego przykazaniach. Oliwy do ognia dolały „nowe autorytety” laickiej lewicy „solidarnościowej” i postkomuniści, zgodnie straszący „klerykalizacją” życia publicznego, „katolickim funda-

mentalizmem”, „nowym totalitaryzmem” i „ekspansją Kościoła” i przeliczający, ile ta pielgrzymka pochłonie publicznych pieniędzy. Do tego grona dołączyli również tzw. katolicy postępowi. Podjęto na nowo dyskusję na temat dopuszczalności aborcji, mnożyły się pomówienia o „ciemnogród”, a lewicowi aktywiści demonstrowali na ulicach, wznosząc nader obrzydliwe hasła, z których „precz z komunią” było chyba najmniej wredne. A kiedy Papież już przyjechał, wielokrotnie w mediach dawano mu do zrozumienia, że przez wielu jest niemile widziany, że zaburza „normalne życie”. Także w papieskich celebracjach uczestniczyło znacznie mniej osób niż podczas poprzednich pielgrzymek. Co więcej – czując tę nieprzychylność – Jan Paweł II zrezygnował z planowanej na lato tamtego roku wyprawy w ukochane Tatry.

Jakie to smutne i straszne. Dlaczego mu to zrobiliśmy? Dlaczego tacy jesteśmy? Płacemy chętnie, wzruszamy się, ale nadal nie chcemy realizować jego napomnień i prośb. I w sumie każdy z nas – teraz, kiedy Jan Paweł II już do nas nie przyjedzie i nie przemówi – musi zadać sobie samemu to pytanie: czy ja przypadkiem też nie przyczyniłem się do tych papieskich łez, czy naprawdę go słuchałem i czy realizowałem w praktyce jego wskazania? Czy – tak jak on by tego chciał – zawsze byłem wierny Kościołowi i Ojczyźnie? Powiem za siebie: słuchałem za mało i realizowałem za mało – „mea culpa”! Jest mi z tą świadomością bardzo źle, ale codziennie staram się to zmieniać. Czytam i studiuję jego kierowane do Polaków przemówienia i staram się realizować zawarte w nich wskazania.

Minęło sześć lat od zakończenia ziemskiej drogi przez Jana Pawła II. Przeżywamy Jego beatyfikację. Który wątek papieskiego nauczania uważa Pan za szczególnie bliski, jak też ważny i nowy w Kościele?

Myślę, że uwydatnienie roli osób świeckich w Kościele, a także „uwznioslenie” swoistej misji pełnionej przez małżeństwa i rodziny. Zresztą dobro rodzin, to, by były zawsze „Bogiem silne” było „ocz-

kiem w głowie” Karola Wojtyły – tematem przewodnim jego nauczania. Istotne było również to, co podczas wizyty w Kalwarii Zebrzydowskiej Papież określił swoim „najważniejszym orędziem” – wskazanie na rolę i wartość modlitwy. To nie była jakaś nowość w stosunku do poprzedników, ale swego rodzaju uzmysłowienie nam wszystkim, że prawdziwym chrześ-

św. ... ambasadorzy Polski i Niemiec oraz konsul Francji. Mimo, że katolików było tam tak niewielu, Papież przybył do nich i umocnił ich w wierze.

Odnosząc się do papieskich dokumentów twierdzę, że bez wątpienia ważne są encykliki dotyczące ludzkiej pracy. „Veritatis splendor” w szczególny sposób przemawia do filozofów i naukowców.



Zamach na Jana Pawła II 13 maja 1981 r., moment oddania strzału do papieża | Fot. Archiwum

cjaninem jest tylko ten człowiek, który się modli, który pozostaje w „dialogu” z Bogiem, który mówi do Niego i słucha Jego nakazów.

W szczególny sposób swoim życiem i nauczaniem Jan Paweł II dał nam również wspaniałą lekcję cierpienia, tego, że ma ono także pozytywny wymiar.

Niektórzy redukuja osiągnięcia Jana Pawła II do działalności misyjnej – głoszenia Ewangelii na całym świecie poprzez pielgrzymki, zapominając o wielu dokumentach, encyklikach.

Fakt, że Jan Paweł II pielgrzymował do wszystkich niemal krajów, w których żyli katolicy, i że niemal wszyscy, którzy chcieli, mogli się z nim spotkać, miał oczywiście wielkie znaczenie. Papież dowodził przez to, że ważny jest dla niego każdy człowiek. W Azerbejdżanie we Mszy św. uczestniczyła przecież zaledwie garstka katolików, a posługiwali do Mszy

„Evangelium vitae” potwierdza nauczanie Kościoła wobec wartości i nienaruszalności ludzkiego życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Ważna jest również bardziej mistyczna „Ecclesia de Eucharistia”, w której Jan Paweł II dowodzi, że Kościół żyje dzięki Eucharystii.

Jeśli trzeba by wybrać dokumenty, które mi osobiście są szczególnie bliskie, to są nimi bez wątpienia: dotyczący cierpienia list apostolski „Salvifici doloris”, adhortacja „Familiaris consortio” oraz „List do rodzin”. Bardzo często do nich wracam.

Szczególnie ważny jest też ów dokument ostatni – pośmiertny – papieski Testament, a w nim niewielki jego fragmencik – słowa, które przyjąłem za swoje i którym staram się być wierny: że trzeba być zawsze, podkreślam to słowo „zawsze”, przygotowanym na stanięcie przed Bogiem – na śmierć.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Jana Paweł II ukazał, że świętość jest w naszym zasięgu i aby zostać świętym, wystarczy żyć po Bożemu

Umacniał nas w wierze

Z Antonim Długoszem, biskupem pomocniczym Archidiecezji Częstochowskiej rozmawia **Teresa Małkiewicz**

Kiedy i w jakich okolicznościach Ksiądz Biskup poznał późniejszego papieża, dziś już błogosławionego?

Pierwsze moje kontakty z kardynałem Karolem Wojtyłą, wtedy jeszcze biskupem krakowskim, sięgają czasów, kiedy byłem klerykiem i uczestniczyłem w chórze, który często śpiewał podczas odprawianych przez niego mszy. Później, robiąc specjalizację na ATK w Warszawie, służyłem do Mszy św., kiedy przyjeżdżał na inaugurację roku akademickiego. Podziwiałem jego cierpliwość. Pamiętam, że był nowy mszał w języku łacińskim, ja sobie nie radziłem z nim asystując przy Mszy św. Spokojnie czekał, aż mu przedłożę nową stronę. Gdy mi to nie wychodziło, sam sobie szukał tekstu. Podziwiałem jego opanowanie i cierpliwość. Prowadząc zajęcia z katechetyki w Krakowie (oprócz seminarium częstochowskiego miałem też zajęcia w krakowskim) miałem spotkania związane z konferencją wykładowców seminaryjnych, w których uczestniczył kard. Wojtyła. Podziwiałem jego umiejętność słuchania innych, nigdy nie przerywał, spokojnie czekał na skończenie wypowiedzi, dopiero potem zabierał głos. Kiedy był już papieżem, a ja zostałem biskupem pomocniczym diecezji częstochowskiej, bałem się konsekracji w Rzymie (tę propozycję przedłożył mi nuncjusz apostolski, ks. abp Józef Kowalczyk i potwierdził mój ordynariusz).

Jakie znaczenie ma dla Księdza Biskupa, że otrzymał sakrę z rąk Jana Pawła II?

Bardzo się z tego cieszę. Było nas trzynastu nowych biskupów, ja byłem jedynym Polakiem. Dostrzegłem wtedy powszechność Kościoła: było dwóch Murzynów, Szwajcar, Bułgar, Włoch, były osoby z Ameryki Południowej i ze

Stanów Zjednoczonych. I Ojciec Święty dał mi do zrozumienia, iż wie, że jestem Polakiem. Kilka razy powiedział do mnie Szczęść Boże. Ja też chcąc zachować polski charakter- ucałowałem jego rękę podczas pocałunku pokoju. Bardzo się też cieszyłem, że jako jedyny byłem w dniu konsekracji na obiedzie u Ojca Świętego. Papież wyróżnił wszystkie osoby z Częstochowy, które przyjechały ze mną na konsekrację, zostały przyjęte na prywatnej audiencji przez Jana Pawła II.



Biskup Antoni Długosz wielokrotnie spotykał się z papieżem

A później, kiedy Ojciec Święty przyjeżdżał do Polski na pielgrzymki (było ich 9), uczestniczyłem w tych pielgrzymkach, ale już się Ojcu Świętemu nie na przykrzałem, widząc Jego wielkie cierpienie. Cieszyłem się tylko, że jest papieżem wielkiego ducha, który, jak św. Piotr, chce nas umacniać w wierze.

Wspominał Ksiądz Biskup w książce „Służyć z radością” o sytuacjach humorystycznych związanych z kontaktami z Janem Pawłem II...

Pamiętam dwie takie sytuacje: jedna podczas pierwszej papieskiej pielgrzymki, gdy jeszcze nie byłem biskupem; donosiłem do stołu podczas kolacji, którą papież spożywał u biskupa Stefana Bareły. Siostry podały kompot z czereśni, który bardzo smakował Ojcu Świętemu, a potem podały czerwony barszcz. Ponieważ Ojciec Święty bardzo lubił kompot, więc poszedłem do kuchni prosząc o specjalny kompot dla papieża. Dały mi w dzbanku kompot. Byłem zdziwiony, że był mętny, ale przecież siostry wiedziały, że zanoszę go papieżowi. Miałem podać ten kompot Ojcu Świętemu, kard. Macharskiemu (wtedy jeszcze arcybiskupowi) i kard. Casarolemu. Nagle zauważyłem zamieszanie. Bp Macharski mówi, że to barszcz zmieszany z kompotem. Oczywiście, nie dałem tego pić papieżowi, bo to było nie do wypicia. Siostry przeżyły szok, kiedy im o tym powiedziałem.

Drugi humorystyczny epizod dotyczy okresu, kiedy już byłem biskupem. Ojciec Święty podczas kolejnej pielgrzymki witał w Częstochowie „abpa Nowaka i sufragana”. Koledzy się dziwili, że nie znał mojego nazwiska. Kiedy Ojciec Święty zęgnął się z nami, zapytał: jak mam na imię, bo Długosz kojarzył mu się z Janem. Powiedziałem: Antoni. To był drugi śmieszny epizod.

Czy Ksiądz Biskup zna przypadki uzdrowień za przyczyną Jana Pawła II?

Słyszałem jedynie o wstawiennictwie do o. Pio za panią dr Wandą Półtawską. Wiedziałem jednak, że z Ojca Świętego emanuje jakaś niezwykła siła. Podam taki przykład: jest pielgrzymka do Polski i uczestniczymy we Mszy św. w Sandomierzu. Chciałem się dotknąć Ojca Świętego i poprosiłem o to wówczas jesz-



Papież wyrażał wielokrotnie z troską o człowieka potrzebującego i chorego

cze bpa Dziwisza. On kazał mi podejść. Zrobiłem dwa kroki i opanował mnie przedziwny lęk. Uświadomiłem sobie, że jestem taki grzeszny i bałem się podejść do Ojca Świętego.

Czy Jan Paweł II wpłynął na wizerunek mediów, a w szczególności mediów katolickich?

Przed wszystkim Ojciec Święty nie bał się mediów, podziwiałem Jego naturalność i „otrzaskanie” z mediami. Na pewno pomogło mu w tym jego doświadczenie aktorskie w teatrze Mieczysława Kotlarczyka. Był bardzo naturalny i przez to bliski ludziom.

Czy Jan Paweł II mógł wpłynąć na to, że media katolickie okazały się bardziej dostrzegane w Polsce?

Trudno powiedzieć. Sam Ojciec Święty dziękował za media katolickie, podkreślał rolę Radia Maryja i Telewizji „Trwam”. Błogosławił wszystkim mediom i mówił o potrzebie nowych form ewangelizacji. Dzięki transmisjom oglądały go miliony ludzi, także chorzy i niepełnosprawni. To była forma nowej ewangelizacji.

Nie opieram się, kiedy proszą mnie o wywiady w telewizji czy w gazetach. Występuję także w „Ziarnie”, Telewizji „Trwam” czy w Radiu Maryja, bo jest to forma oddziaływania na większe grono

Jego miłosiernych zachowań wobec chorych?

Uczestniczyłem w takim wydarzeniu, kiedy na Jasnej Górze grał dla Ojca Świętego muzyk nie mający rąk. Grał na gitarze palcami nóg. Ojciec Święty niezwykle się wzruszył.

Ojciec Święty od zamachu na placu św. Piotra doświadczał cierpienia. Nigdy o tym nie mówił, ale kiedy był z pielgrzymką na Kubie i spotkał się z chorymi na trąd, z miłością obejmował ich zniszczone chorobą ciała. Powiedział wtedy ważne słowa: „Mimo cierpienia nie odchódźcie od Chrystusa, bierzcie przykład ze mnie”.

Jakie były, według Księdza Biskupa, myśli przewodnie nauczania Jana Pawła II?

Było ich wiele, ale sądzę, że najważniejsze to: chrystocentryzm, co nam przypominał w 1979 r. podczas pierwszej

ludzi, nawet na tych, którzy do Kościoła nie chodzą.

Ojciec Święty był z jednej strony artystą, promował ludzi kultury i sztuki, a z drugiej pochylał się nad chorymi i pokazywał wielką wartość człowieka chorego, człowieka przygniecionego cierpieniem. Czy był Ksiądz Biskup świadkiem

zachowań wobec

pielgrzymki, kiedy powiedział: „Przybywam, żeby dać świadectwo o Chrystusie” – jaką rolę odgrywa Chrystus w życiu człowieka. Dalej zwróciłbym uwagę na antropocentryzm – kiedy powiedział, że drogą Kościoła jest człowiek; cokolwiek ludzie przeżywają na ziemi, nie może być obojętne dla Kościoła. Dlatego też stanął tak mocno w obronie życia poczętego, krytykował eutanazję, materialnie pomagał ludziom dotkniętym kataklizmami. Ciągłe przypominał, że młodzież jest jego nadzieją i nadzieją Kościoła. Mówił o konieczności bycia człowiekiem sumienia. Wielokrotnie też wyraził z troską o człowieka, a szczególnie o człowieka potrzebującego i chorego. Ukazywał Boga pełnego miłosierdzia dla wszystkich ludzkich słabości, dołków psychicznych i depresji, jakie przeżywają ludzie. Dostrzegał i podkreślał wielką wagę ekumenizmu w dzisiejszym świecie. Szczególnym znakiem jego posługi biskupiej



Jan Paweł II przypominał, że młodzież jest jego nadzieją i nadzieją Kościoła

i papieskiej była więź z Matką Bożą, co wyrażało się choćby w zawołaniu papieskim „Cały Twój, Maryjo!”. Na uwagę zasługuje podejście do cierpienia przez Jana Pawła II. Swoje wielkie cierpienie uznawał Ojciec Święty za swego rodzaju dar i powołanie. I cierpienie umacniało go w trwaniu przy Chrystusie.

Dziękuję za rozmowę.

„Wszystko, co dobre, starajmy się zachować, ale zarazem szukajmy tego, co lepsze i głębsze” — to przesłanie Jana Pawła II do laikatu podczas pielgrzymki do Ojczyzny w 1991 roku, wygłoszone w Olsztynie

Nowy styl bycia katolikiem

Tomasz Nakielski

W czerwcu przypada 20 rocznica IV pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Przebiegała ona pod hasłem: „Bogu dziękujecie, ducha nie gościście (1 Tes 5, 18-19)”. Na pielgrzymim szlaku papieża znalazło się 12 polskich miast, od Koszalina po Przemyśl. Jan Paweł II koncentrował swoje nauczanie wokół Dekalogu i już wtedy określono je mianem wielkich narodowych rekolekcji. Ojciec Święty przybył też do stolicy Warmii i Mazur, do Olsztyna, 5 czerwca. Podczas Mszy św. wygłosił homilię, która dotyczyła ósmego przykazania Bożego: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu”.

Przed błogosławieństwem padły ważne dla zgromadzonych słowa: Dziękuję Warmii za papieża. Następnie w konkatedrze warmińskiej papież wygłosił homilię skierowaną do laikatu. Papież nie nakreślił pełnego, systemowego programu duszpasterskiego, gotowego do realizacji. Jednak słowa wówczas wypowiedziane miały i mają nadal niezwykle ważne znaczenie dla rozumienia przez laikat swojego powołania w Kościele. Ojciec Święty odwołał się źródeł biblijnych i powiązał je ze współczesną eklezjologią.

Po krótkim przypomnieniu kontekstu historycznego sytuacji Kościoła i wiernych świeckich w Polsce, została nakreślona zwięzła ocena sytuacji z ukazaniem tego, co jest pozytywne i tego, co wymaga zmiany lub zaniechania. W zakończeniu Ojciec Święty nawoływał wiernych świeckich do dbałości o rozwój duchowy, podejmowania inicjatywy duszpasterskiej, a także konkretnych działań w różnych wymiarach życia społecznego – oczywiście, w oparciu o Ewangelię. Przywołując źródła biblijne, Jan Paweł II przypominał m. in. słowa Chrystusa wypowiedziane do Piotra: „Ty jesteś Piotr [czyli skała], i na tej skale zbuduję mój Kościół” (Mt 16,18)1. Słowa te zostały odniesione do eklezjologii Soboru Watykańskiego II. Następnie mówił o stanie świadomości świeckich, oceniając ich postawę w powojennej historii Polski. Papież zauważył, że w tych trudnych czasach, dzięki postrzeganiu Kościoła

jako „wielkiego dobra społecznego2” nie tylko przetrwał on na polskiej ziemi, ale nawet umocnił się. Ojciec Święty przedstawił ówczesną sytuację Kościoła i świeckich. Dostrzegł pozytywne aspekty, szczególnie w odniesieniu do postawy świadectwa wiary. Zwrócił uwagę na rozwój duszpasterstwa specjalistycznego i zawodowego, a także na powstanie licznych i różnorodnych kursów teologicznych dla świeckich, dzięki którym mogą się oni włączyć w nauczycielskie posłannictwo Kościoła. Papież dostrzegł również negatywne aspekty ówczesnej rzeczywistości i odniósł się do ogólnoswiatowych przemian cywilizacyjnych oraz do sytuacji Polski po niedawno odzyskanej pełnej suwerenności. Wobec wieloaspektowości ówczesnej rzeczywistości społeczno-politycznej i kulturowej Jan Paweł II przedstawił trafną diagnozę z nakreśleniem zadań, jakie powinni podejmować ludzie w trosce o Kościół i odkrywając swoje powołanie. Warto te kilka niezwykle istotnych zdań papieskich przytoczyć nieco obszerniej:

„Szczególnym znakiem czasu jest dzisiaj wzrastająca potrzeba przynależności do jakiejś wspólnoty (...) Również Kościół polski wzbogacił się o wiele nowych wspólnot. Z pewnością mogłoby ich być więcej, ale już teraz – dzięki duchowi, jaki w nich panuje, a także dzięki ich różnorodności – wspólnoty te kształtują nowy styl bycia katolikiem i nowy styl odpowiedzialności za Kościół i za wiarę (...)

Można jednak zaryzykować twierdzenie, że dopóki ten nowy styl bycia członkiem Kościoła nie zstąpi do parafii (możliwie do każdej parafii), tak długo większość wiernych nawet go nie zauważy (...)

Starajmy się przełamywać konsumpcyjny i bierny styl, w jakim korzystamy z udzielanych nam przez Kościół darów duchowych. Fałszywy to obraz Kościoła, w którym duchowni zajmują się rozdzielaniem darów duchowych, do świeckich zaś należy tylko ich przyjmowanie (...) Tu nie chodzi o to, ażeby między księżmi a świeckimi ukształtowały się jakieś stosunki partnerskie w złym tego słowa znaczeniu. Nie chodzi o to, żeby zamykała się różnica między kapłanem a katolikiem świeckim. Chodzi o to, żebyśmy wszyscy i każdy z osobna odkrywali swoje charyzmaty stosownie do swego życiowego powołania (...)

Dla Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, które chce pogłębiać swoją wspólnotowość w oparciu o formację i ścisłą więź z duszpasterzami, papieska homilia winna być w zasadzie przedmiotem stałej refleksji. Na zakończenie homilii Jan Paweł II jeszcze raz zaapelował o nieustanne zgłębianie nauki soborowej jako zadania na miarę pokoleń, a także o postawę zaangażowania się w indywidualny rozwój duchowy, ale również o inicjatywy w różnych wymiarach życia społecznego, państwowego i narodowego.

Jeśliby pokusić się o pewną kompilację słów papieskich oddającą istotę tej ważnej i głębokiej homilii papieskiej wygłoszonej w konkatedrze w Olsztynie, oddają słowa: „Wszystko, co dobre, starajmy się zachować, ale zarazem szukajmy tego, co lepsze i głębsze – w duchu soborowej eklezjologii, ale nade wszystko w oparciu o kamień węgielny, którym jest Chrystus”.

Homilia wygłoszona podczas Mszy św. w Katedrze św. Jana w Warszawie 10 kwietnia, w pierwszą rocznicę katastrofy smoleńskiej

Trzy rodzaje zmartwychwstania

Abp Stanisław Gądecki

Wielce szanowni Członkowie Rodzin i Bliscy ofiar katastrofy smoleńskiej, Panie Prezydencie RP z Małżonką, Marszałku Sejmu i Marszałku Senatu RP, Nuncjuszu Apostolski, Księża Kardynałowie, Księża Arcybiskupi i Biskupi, Przedstawiciele innych Kościołów i wyznań, Kapłani, Osoby życia konsekrowanego, Przedstawiciele służb mundurowych, Przedstawiciele świata akademickiego, Członkowie Korpusu Dyplomatycznego, Przedstawiciele Władz rządowych i samorządowych, Wszyscy obecni tutaj Wierni, oraz łączący się z nami dzięki transmisji telewizyjnej!

Dzisiejsza V Niedziela Wielkiego Postu zbiega z pierwszą rocznicą katastrofy smoleńskiej (10.04.2010). Katastrofy, w której zginęli wybitni i zasłużeni dla Ojczyzny Polacy: Prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką, ostatni Prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, członkowie oficjalnej delegacji, przedstawiciele Sejmu i Senatu, dowódcy wszystkich rodzajów Sił Zbrojnych, aż dziesięciu przedstawicieli Kościołów i wyznań religijnych, członkowie Kancelarii Prezydenta, ministerstw, instytucji państwowych, Rodzin Katyńskich i innych stowarzyszeń, osoby towarzyszące, a także członkowie Biura Ochrony Rządu i załogi samolotu. Wszyscy oni zginęli pragnąc uczcić ofiary katyńskie i zwrócić uwagę na zbrodnię ludobójstwa, jakiego – z woli Stalina – dokonano na polskich oficerach w Rosji w 1940 roku. Ponad 21 tysięcy polskich jeńców z obozów i więzień NKWD zostało zamordowanych nie tylko w lasach Katynia, ale i w Twerze, Charkowie oraz w innych, znanych i jeszcze nieznanach miejscach straceń. W tym samym czasie rodziny pomordowanych i tysiące mieszkańców przedwojennych Kresów były zsyłane w głąb Związku Sowieckiego, gdzie ich niewypowiedziane cierpienia znaczyły drogę polskiej Golgoty Wschodu. Ziemia przykryła ślady zbrodni, a kłamstwo miało ją wymazać z ludzkiej pamięci. Ciągłe jednak znajdowali się ludzie,

którzy pamiętali. Do nich należała też owa polska delegacja na uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Katastrofa pod Smoleńskiem – największa z polskich tragedii w okresie pokoju – dowiodła, że pamięć może wiele kosztować. Zwłaszcza kiedy na jedną śmierć nakłada się druga. Ale właśnie dzięki owej wiernej pamięci kłamstwo katyńskie stało się jawne opinii publicznej na całym świecie. Już choćby z tego tytułu – my, Polacy – jesteśmy dłużnikami ofiar tej katastrofy. W pierwszą rocznicę tego wydarzenia pragniemy oddać im hołd. Czujemy się duchowo związani z tymi, którzy zginęli, ponieważ to nie śmierć rozdziela ludzi, ale brak miłości. W rocznicę tego dramatycznego wydarzenia jednoczymy się we współczuciu dla rodzin ofiar katastrofy, którym pragnęlibyśmy przynieść coś więcej, aniżeli zwykle wyrazy współczucia. Chcemy im ofiarować chrześcijańską nadzieję. Chcemy – w światłach Słowa Bożego – jeszcze raz spojrzeć na to, co się stało i z wiarą błagać Boga o życie wieczne dla tych zmarłych. Dzisiejsze czytania liturgiczne pomagają nam w tym, sugerując rozważanie o trzech rodzajach zmartwychwstania: o zmartwychwstaniu ducha, ciała i duszy ludzkiej.

Zmartwychwstanie ducha

Najpierw zatrzymajmy się przy zmartwychwstaniu ducha. Często jednostkowe nieszczęścia poprzedzone są

wcześniej, wspólnym dramatem całego społeczeństwa. W przypomnianej nam dzisiaj wizji, prorok Ezechiel zwraca się z orędziem nadziei do załamanych i zrezygnowanych Żydów, przebywających w niewoli babilońskiej (586-538 przed Chr.). „I postawił mnie pośród doliny. Była ona pełna kości. [...] i oto było ich na obszarze doliny bardzo wiele. Były one zupełnie wyschłe” (Ez 37,1-2). Po katastrofie, jaka miała miejsce w 586 roku przed Chr., kiedy to Jerozolima została zdobyta, świątynia spalona, Judea zniszczona a lud uprowadzony do Babilonu, porzucane po ziemi, zbieleiałe, suche kości stają się wielką metaforą tragicznego duchowego stanu Ludu Bożego podczas wygnania babilońskiego; „Kości te to cały dom Izraela”. Nie ma w nich śladu ducha; jedynie pustka i martwota. „Wyschły kości nasze, minęła nadzieja nasza, już po nas”. Śmierć ducha uprzedziła śmierć fizyczną. Marazm, stagnacja społeczeństwa, egoistyczna walka o przetrwanie, kolaboracja z zaborcą, postępujące wynarodowienie. „Synu Adama, czy kości te powrócą znowu do życia?” – zapytał Bóg proroka (Ez 37,3). Co mógł odpowiedzieć prorok na to pytanie? „Wierzyć w Boga, oznacza wszystkim się po Nim spodziewać, zaufać Mu w każdej sytuacji, żywić nadzieję wbrew nadziei” – objaśnił tę scenę zmarły w katastrofie smoleńskiej ks. rektor Rumianek w swoim komentarzu do Księgi Ezechiela (Księga Ezechiela. Tłumaczenie i komentarz, 300). Prorok odpowiada więc wiarą, rozpoczynając ów – bezsensowny z punktu widzenia ludzkiej logiki – dialog z suchymi kośćmi: „Wyschłe kości, słuchajcie słowa Pana!” I oto nagle, niewyobrażalne staje się możliwe: „A gdy prorokowałem, oto

powstał szum i trzask, i kości jedna po drugiej zbliżały się do siebie. I patrzyłem, a oto powróciły ścięgna i wyrosło ciało, a skóra pokryła je z wierzchu, ale jeszcze nie było w nich ducha”. Słowo Boże odtworzyło ciała, lecz były one jeszcze bez życia. Wtedy Bóg powiedział do mnie: „Prorokuj do ducha, prorokuj, o synu człowieczy, i mów do ducha: Tak powiada Pan Bóg: Z czterech wiatrów przybądź, duchu, i powiej po tych pobitych, aby ożyli”. Wtedy prorokowałem tak, jak mi nakazał, i duch wstąpił w nich, a ożyli i stanęli na nogach – wojsko bardzo, bardzo wielkie” (Ez 37,7-10). Ze śmierci wyłoniło się życie. Nastąpiło duchowe odrodzenie narodu. Wychodząc od wizji biologicznej śmierci, proroctwo wyszło naprzeciw najgłębszym ludzkim lękom; potwierdziło zwycięstwo życia nad śmiercią. Istotnie, „naród ginie, gdy znieprawia swojego ducha – naród rośnie, gdy duch jego coraz bardziej się oczyszcza; tego żadne siły zewnętrzne nie zdołają zniszczyć!” (Jan Paweł II, Homilia na Jasnej Górze, 19.06.1983). Owa potrzeba ożywienia „wyschłych kości” powraca cyklicznie w historii ludów i narodów. Sami przecież byliśmy tego świadkami w naszej Ojczyźnie. Czyż nie istnieje analogia między słowami Ezechiela („Z czterech wiatrów przybądź, duchu, i powiej po tych pobitych, aby ożyli”) a słowami Jana Pawła II wypowiedzianymi tutaj, w Warszawie? („I wołam ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja – Jan Paweł II, papież, wołam z całej głębi tego tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!” – Homilia na Placu Zwycięstwa, 2.06.1979). To warszawskie wołanie o nowe Zesłanie Ducha, które było najwyraźniej skierowane do Polski, zostało nazwane „trzęsieniem ziemi”. Pozornie nienaruszalny system, który przez ponad 30 lat dzierżył władzę absolutną w naszej Ojczyźnie, narzucając swoje ateistyczne credo, stał się nagle bezsilnym świadkiem zachwiania swojej



Abp Stanisław Gądecki: Czujemy się duchowo związani z tymi, którzy zginęli, ponieważ to nie śmierć rozdziela ludzi, ale brak miłości

ideologii. W epoce głodu Ducha – bo głodu sprawiedliwości, pokoju, miłości, dobroci, męstwa, odpowiedzialności, godności człowieka – te słowa obudziły polskie społeczeństwo z kilkudziesięcioletniego uśpienia. Przyczyniły się do wzmocnienia poczucia wolności i solidarności wśród zastraszonych ludzi, którzy czuli się osamotnieni, zmarginalizowani, często nienawidzący siebie nawzajem. „Z czterech wiatrów przybądź, duchu, i powiej po tych pobitych, aby ożyli”. To, co się stało w następnych latach w Europie Wschodniej, nie byłoby możliwe bez tego warszawskiego Zesłania Ducha Świętego na obumarły duchowo naród. Dzięki Duchowi, który powiał na Placu Zwycięstwa, sytuacja przeciętnego Polaka uległa radykalnej zmianie. Pojawiło się tylu wspaniałych ludzi. Ujawniła się gotowość do poświęceń, do ponoszenia ryzyka, bezintere-

sowność, wzajemna życzliwość. Zaczyn odnowy moralnej. Powrót do porzucanych wartości. Próby budowania czegoś od nowa, po omacku, często naiwne i nieporadne, ale z nadzieją. A dzisiaj? Dzisiaj – po następnych ponad 30 latach od tamtego wskrzeszenia – naród potrzebuje znacznie potężniejszego tchnienia Ducha, ponieważ tym razem Ezechielową dolina zdaje się zapelniać nie tyle wyschłymi kośćmi, ile prochem, który po nich pozostał. Odnosiło się wrażenie, że z solidarnościowej erupcji narodzi się nowa Polska. Tymczasem wysoka temperatura opadła. Wielu wartościowych, szlachetnych ludzi, którzy działali z oddaniem w latach solidarnościowego zrywu, zniechęciło się; odeszli lub zepchnięto ich na margines. Rozpoczęła się wyprzedaż niedawnych ideałów. Zaczęły dominować osobiste ambicje i płaski materializm.

Odrodzonej Ojczyźnie zaczęło brakować skrzydeł. Nie udało się uzdrowić życia społecznego. Wręcz przeciwnie. Korzystając z deprawujących wzorców przeszłości, stworzył się aspołeczny kodeks zachowań pozbawiony wszelkich hamulców.

Zabrakło scalającej idei państwa. Zabrakło spoiwa łączącego wszystkich Polaków, bez względu na poglądy, wiarę i inne różnice. Zabrakło jednoczącej siły sprawczej. Nasze państwo stało się areną nieustających igrzysk prowadzonych przez zwalczające się partie, partyjki, w których liczy się jedynie zdobycie władzy, wygrana w wyborach i podział łupów. Gospodarka wolnorynkowa – bez żadnej etyki – zamienia się w bezwzględną walkę drapieżników kosztem biedniejszej i pozbawionej szans poprawy bytu tej części społeczeństwa, która nie potrafiła się znaleźć w nowej rzeczywistości. Zapanowało niepisane przyzwolenie na egoistyczne urządzanie sobie życia bez żadnych moralnych barier i bez względu na szkody, jakie to przynosi wspólnocie. Ten chory model konsumpcyjny, niby wolnorynkowej wolności, dusi, truje i odczłowiecza. Relatywizm, apoteoza sukcesu, bogactwa, miraż łatwego życia bez rozterek sumienia – oto proponowana wizja przyszłości.

W tym stanie rzeczy skutecznym sojusznikiem w oglupianiu społeczeństwa stały się skomercjalizowane lub upartyjniowane media, proponujące styl życia płaskiego, bezdusznego, pozbawionego wyższych aspiracji. Medialny obszar wpływów podlega zażartej walce partyjnej, gdzie zanikł jakikolwiek inny cel. Zalewa nas potok dyskusji, polemik, debat pełnych wzajemnych pomówień i oskarżeń i demagogicznego pustosłowania. A z tego wyłania się obraz społeczeństwa w dużej mierze ogołoconego z wyższych aspiracji, cynicznego i bezideowego (por. Marek Nowakowski, Stan polskiego ducha, Rzeczpospolita, 10.11.2009). Tego się nie da ukryć. To wszystko jest nagie i przejrzyste przed Bożymi oczyma. „Nie ma stworzenia, które by było

przed Nim niewidzialne, przeciwnie, wszystko odkryte i odsłonięte jest przed oczami Tego, któremu musimy zdać rachunek” (Hbr 4,13).

Co powiedzieliby na to zmarli w Katyniu i pod Smoleńskiem Polacy? Z jaką niewypowiedzianą prośbą zwróciliby się dzisiaj do nas? Odpowiedź brzmi: Jeśli chcecie dorównać naszym przodkom, musicie mierzyć naprawdę wysoko (por. Lech Kaczyński, Do Polonii w Miami, 2008).

Zmartwychwstanie ciała

Ale pośród dzisiejszych czytań jest też i drugi akt; poruszająca scena ożywienia Łazarza. Powstanie z martwych już nie duchowe, ale cielesne, już nie całego narodu, ale pojedynczego człowieka. a. „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł” – zwraca się Marta do Jezusa, a w jej słowach wyraża się powszechne pragnienie ludzi, by istniał Ktoś, kto byłby zdolny już teraz pokonać śmierć, owego bezlitosnego wroga, który udaremnia człowiekowi wszelkie próby osiągnięcia pełni. „Rzekł do niej Jezus: «Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to?» Odpowiedziała Mu: «Tak, Panie! Ja mocno wierzę»...” (J 11,25-27). Wtedy powiedział do stojących wokoło: „Usuńcie kamień!”. Chrystus, który mógł wstrząsnąć piekłem, mógł przecież sam – swoim słowem – odsunąć kamień. On jednak rozkazał ludziom uczynić to, co leżało w granicach ich możliwości. Człowiek bowiem może odsunąć kamień, ale tylko Bóg może przywrócić duszę z otchłani. „Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!” – zawołał Jezus. A starożytny autor dopowie: Gdyby Jezus w tym momencie nie wymienił wprost imienia Łazarza, z grobów powstałoby wszyscy zmarli („nadchodzi godzina, nawet już jest, kiedy to umarli usłyszą głos Syna Bożego, i ci, którzy usłyszą, żyć będą” – J 5,25; Kromacjusz z Akwilei, Sermo 27,1). Skoro jednak Zbawiciel powiedział: „Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!”, ten wyszedł natychmiast,

ponieważ śmierć nie może zatrzymać nikogo, kto został wezwany przez potęgę Życia. Na słowo Pana śmierć uwolniła ciało Łazarza z grobu a jego duszę z otchłani. Chociaż nasz Pan okazał swoją boską potęgę w niezliczonych cudach i znakach, to jednak w sposób szczególny objawił ją podczas wskrzeszenia Łazarza. Ten znak – podobnie jak inne Jego cuda – miał swój wymiar materialny i duchowy; widzialny i niewidzialny. Dziełem widzialnym było wskrzeszenie Łazarza do życia. Dziełem niewidzialnym – narodziny wiary w sercach dotąd niewierzących w Niego Żydów. Po wskrzeszeniu Łazarza wielu uwierzyło w Niego. Uznali bowiem, że rozkazywanie śmierci nie leży w granicach możliwości natury ludzkiej, leży natomiast w możliwościach natury Bożej. Tak, w perspektywie sceny wskrzeszenia Łazarza, wszelkie przejawy bólu z powodu tragicznego doświadczenia katastrofy smoleńskiej są całkiem zrozumiałe. „Gdy więc Jezus ujrzał jak płakała ona i Żydzi, którzy razem z nią przyszli, wzruszył się w duchu, [a w jego oczach pojawiły się łzy]” (J 11,33). Starożytny poeta powie: Jego łzy stały się jakby deszczem, Łazarz stał się ziarnem pszenicy, a grób – ziemią. Na potężny głos Zbawiciela Łazarz wyrósł jak ziarno pszeniczne, wyszedł na zewnątrz i oddał hołd Panu (Efrem Syryjczyk, Diatessaron, 17). Ważne jest jednak, abyśmy nie zatrzymali się na samych łzach. Abyśmy – jak Marta – učinili krok dalej i z wiarą powierzyli Bogu całą tę bolesną rzeczywistość a także nas samych (por. Łk 23, 46a). Bóg bowiem ani przez chwilę nie toleruje cierpienia niewinnych, ale w swoim Synu razem z nimi pije gorzki kielich aż do dna, przemieniając go w kielich błogosławieństwa dla wszystkich. b. Katastrofa smoleńska przypomniła nam raz jeszcze, że my, Polacy, mamy trudne dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Bolesne doświadczenia Katynia i wszystkich innych miejsc nazistowskich i sowieckich kaźni z czasów II wojny światowej tylko to potwierdzają, wyostrażając naszą wrażliwość na podstawowe prawa

człowieka i narodu; zwłaszcza prawa do wolności, do suwerennego bytu, do poszanowania wolności sumienia i religii. Musimy o tym pamiętać. Nie możemy na to wszystko spuścić kurtyny milczenia, ponieważ ci, którzy nie pamiętają o przeszłości, skazani są na jej powtarzanie. Ale z tej przeszłości musimy brać ogień, a nie popioły. Gdy giną dzielnicy w narodzie, rodzi się potrzeba wychowania nowego pokolenia; wychowania młodych zdolnych do służby publicznej. Potrzeba wychowania ludzi cechujących się wielkim intelektem, roztropnością, szczerością, integralnością moralną, miłością do człowieka i polityczną odwagą. Zdolnych do słuchania w skupieniu, do budowania mostów porozumienia, nie lękających się nowości i zmian. Patrzących dalej niż tylko w perspektywę kolejnego szczebla własnej kariery czy chęci robienia dobrego wrażenia na innych. Zdolnych do przewyciężenia pokusy wykorzystywania dóbr publicznych w celu wzbogacenia niewielkiej grupy osób, lub zdobycia popleczników. Zdolnych do odrzucenia stosowania dwuznacznych lub niedozwolonych środków do zdobycia, utrzymania bądź powiększania władzy za wszelką cenę. Zdolnych do działania w trudnych czasach i ciężkich warunkach z odwagą i w oparciu o długofalową wizję. Mających na uwadze nie tylko siebie samych, własną pozycję i powodzenie, ale również los przyszłych pokoleń. Polska ciągle potrzebuje ludzi sumienia.

Zmartwychwstanie duszy

W dzisiejszych czytaniach mówi się także o trzecim rodzaju zmartwychwstania, a mianowicie o codziennym wskrzeszeniu autentycznie chrześcijańskiej duszy. a. Wiemy przecież, że martwy Łazarz stał się z czasem dla chrześcijaństwa symbolem każdego człowieka, martwego duchowo z powodu grzechu. Każdego z nas, o kim można powiedzieć: „Już cuchnie”. Każdego, który – nie bez pomocy łaski – woła: „Wezwij [...] z grobu sługę Twego. Choć jestem związany więzami moich grzechów, chociaż mam spętane nogi

i skrępowane ręce i pogrzebany jestem w swoich martwych myślach i czynach, to na Twoje wezwanie wyjdę wolny” (św. Ambroży, O pokucie II,72). Wyjdę z mojego grobu, mimo że codzienne „powstawanie duszy z martwych” napotyka w moim życiu na poważny opór i sprzeciw. Ten opór rodzi się w jakiejś mierze z radykalnej inności świata, z jego „widzialności” i „materialności” w odróżnieniu od „niewidzialnego” i „absolutnego Ducha”; z istotowej i nieuchronnej niedoskonałości świata w stosunku do Tego, który jest Bytem najdoskonalszym. „Czy nie zmieszał się Chrystus nad grobem Łazarza – powie św. Augustyn – również po to, aby i ciebie nauczyć, że i ty musisz zadrzeć, gdy widzisz siebie zgnębionego i miażdżonego ogromem grzechów. Przyjrzałeś się sobie, uznałeś się za winnego i powiedziałeś sobie: [...] Wysłuchałem słów Ewangelii i wzgardziłem nimi. Zostałem ochrzczony, a mimo to ciągle popełniam te same grzechy. Cóż najlepszego robię? Dokąd zmierzam? Jak mogę się zmienić? Kiedy to mówisz, drży Chrystus, gdyż w tobie drży wiara. To drżenie daje nadzieję zmartwychwstania” (Tract. in Joh. 49,19). b. Konsekwencją tego zmartwychwstania będzie pojednanie społeczne w imię prawdy i miłości. I dlatego trzeba sobie dzisiaj postawić pewne pytania. Co zmieniła katastrofa smoleńska w moim życiu osobistym. Co ona zmieniła w każdym z nas? Jak zmieniła patrzenie na życie i śmierć? Na moje codzienne, duchowe zmartwychpowstanie? Na służbę rodzinie? Na służbę Ojczyźnie? Na pragnienie zjednoczenia, pokoju i zgody? Gdyby zaś ona nic nie zmieniła, świadczyłoby to o tym, że owi pomarli tak odeszli jak przyszli i że trudzili się na próżno; że na darmo i na nic zużyli swoje siły. Jeżeli więc ktoś ma coś przeciwko tobie lub cię obraził, spróbuj mu najpierw przebaczyć. Przebaczenie jest trudną miłością; miłością, która przejawia inicjatywę. W żadnym wypadku nie odsuwaj się od niego i nie unikaj go. Nie odsuwaj się od człowieka w milczeniu. W ten sposób stajesz się tylko

zawzięty i czynisz siebie współwinnym, bo odmawiasz bliźniemu szansy na poprawę. Pokonaj przeszkodę, która wielu wydaje się nie do pokonania i poszukaj okazji do rozmowy w cztery oczy. Jeżeli mimo to nie uda się wam dojść do porozumienia, spytaj, czy jest gotowy do przedyskutowania sprawy w obecności osoby trzeciej. Jeśli do tego z życzliwością dołączysz swoją modlitwę, uczyniłeś wszystko, co możliwe, dla pojednania. „Miałbym w miłości cud uwierzyć, Jak Łazarz z grobu mego wstać? Młodzieńcy, dawny kształt odświeżyć, Z rąk twoich nowe życie brać?” (Adam Asnyk, Ja ciebie kocham)

Tak, w to trzeba uwierzyć, ponieważ właśnie w tym, co w człowieku wewnętrzne – a zarazem najbardziej głębokie i istotne, bo duchowe i niezniszczalne – jest zaszczerpiony przez Ducha ów „korzeń nieśmiertelności”, z którego wyrasta nowe życie; życie człowieka w Bogu. Niech zatem: „zadrży w obliczu męki swojego Zbawiciela wszystko, co istnieje na ziemi. Niech rozpadną się skały niewiernych serc i niech powstaną ci, którzy byli obciążeni grobowym kamieniem śmiertelności, usunąwszy ciężką zapórę grzechów. Niech się ukażą w świętym mieście, to znaczy w Kościele Bożym, znaki przyszłego zmartwychwstania, aby to, co kiedyś ma się stać z ciałami, dokonało się już teraz w sercach” (św. Leon Wielki, Sermo 15, de passione et cruce Domini, 3).

Zakończenie

Na koniec, prosząc Boga o życie wieczne dla ofiar katastrofy smoleńskiej, powtórzmy z wiarą natchnione słowa Pieśni słonecznej autorstwa św. Franciszka z Asyżu: „Pochwalon bądź, o mój Panie, przez siostrę naszą Śmierć cielesną, przed nią nigdy żaden człowiek żyjący zbiec nie może. Biada tym, co mrzeć będą ze śmiertelnymi grzechami; błogosławieni, co śmierci się dadzą znaleźć w Twojej najświętszej woli, bo śmierć druga już nie wyrządzi im krzywdy” (św. Franciszek, Pieśń słoneczna).

Po 2007 pod rządami Tuska i Sikorskiego Polska dokonała reorientacji, uznając wiodącą rolę Niemiec i ich pomysł na aktywność Rosji w naszym regionie

Ciepła woda w peryferyjnym kranie

Z profesorem Zdzisławem Krasnodębskim, socjologiem i filozofem społecznym, wykładowcą Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Uniwersytetu w Bremie, rozmawia Łukasz Kudlicki

Na naszych oczach dokonuje się rewizja polskiej polityki zagranicznej, żeby nie powiedzieć o odejściu od tradycyjnie pojmowanej racji stanu. Premier Donald Tusk i minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski porzucili ten paradygmat. Kosztem relacji z państwami grupy wyszehradzkiej i bałtyckiej oraz z państwami, które uzyskały niepodległość po rozpadzie ZSRR „zainwestowali” w relacje z naszymi potężnymi sąsiadami, Rosją oraz Niemcami. Jakie są skutki tego wyboru po czterech latach?

Od 2007 roku polska polityka zagraniczna idzie drogą zerwania z dotychczasową linią. Spójrzmy na ostatnie 21 lat. Najpierw Polska wydobywała się z kręgu wschodniego, z orbity Rosji. Symbolem tej polityki było określenie naszych unijnych i natowskich aspiracji. Potem nastąpił drugi etap, którego początkiem było przystąpienie do interwencji w Iraku u boku Stanów Zjednoczonych. To był czas nabierania znaczenia, uzyskiwania podmiotowej pozycji, niekiedy wbrew naszym wcześniejszym patronom – przypomnijmy sobie reakcję Paryża i Berlina na obecność naszych żołnierzy w Iraku. Tu znamienne były słowa sekretarza stanu USA Donalda Rumsfelda, który mówił o wyrastającej nowej Europie.

Znamienne było to, że takiego wyboru w 2003 r., a nawet wcześniej, z chwilą wyboru amerykańskich samolotów F-16, dokonał tandem premier Leszek Miller i prezydent Aleksander Kwaśniewski. W tamtym okresie czytałem opinie politologów niemieckich, zaniepokojonych tym, że Polska może

zachwiać budowaną przez Niemcy równowagą, w ramach której dokonany został podział ról w Europie. Francja jest aktywna przede wszystkim w basenie Morza Śródziemnego, a Niemcy dominują w centrum kontynentu, co widoczne jest poprzez aktywność wszelkich

tastrofy smoleńskiej z 10 kwietnia 2010 roku, który ujawnia słabość naszego państwa. Prezydent, który miał pewne aspiracje względem państwa, ginie na rosyjskiej ziemi, a polskie instytucje są bezsilne w tej sprawie. Państwo ukazało swoją słabość.



Prof. Zdzisław Krasnodębski: Obecna polska polityka nie jest ani jagiellońska, ani piastowska, jest nijaka

Fot. Łukasz Kudlicki

instytucji pozarządowych z Niemiec. Berlin dopuszcza równocześnie aktywność Rosji na „swoim” obszarze.

Pod rządami Tuska i Sikorskiego po 2007 roku Polska dokonała poważnej reorientacji, uznając wiodącą rolę Niemiec i ich pomysł na aktywność Rosji w naszym regionie. Do tego doszły zmiany w Ameryce, wraz z nastaniem prezydenta Baracka Obamy w końcu 2008 roku, który odpuścił sobie Europę.

W końcu mamy symbol klęski naszej polityki zagranicznej, dramat ka-

Minister Radosław Sikorski, który firmuje zmiany wprowadzone po 2007 roku, mówi o odejściu od polityki jagiellońskiej, zwróconej na Wschód, na rzecz polityki piastowskiej, której symbolem ma być ułożenie poprawnych stosunków z Niemcami. Jakie można wskazać osiągnięcia polityki zagranicznej tego rządu?

Obecna polityka nie jest ani jagiellońska, ani piastowska, jest po prostu nijaka. Polega na tym, aby zaznaczyć swą obecność w pewnych gremiach, bez realnego wpływu na podejmowa-

ne decyzje. A głównie opiera się na naśladownictwie polityki niemieckiej, co wyraźnie widać na przykładzie konfliktu w Libii. Niemcy ogłosiły, że nie planują swojego zaangażowania i nasz rząd pospieszył z podobną deklaracją. Gdy jednak, pod naporem swojej opinii publicznej, kanclerz Angela Merkel wspomniała o możliwości zaangażowania w akcję humanitarną, co może oznaczać także udział wojska w osłanianie działań pomocowych, Warszawa zadeklarowała to samo.

Wychodzi na każdym kroku brak jakiegokolwiek wizji, brak pomysłu na obecność Polski na arenie międzynarodowej. Jeśli już, to ambicje są redukowane do obsadzenia jakiegoś stanowiska, stąd tak nagłaśniane było objęcie funkcji przewodniczącego Parlamentu Europejskiego przez Jerzego Buzka. Niestety, trudno dowiedzieć się, po co nam to stanowisko, jakie cele Polska osiągnie poprzez tę nominację. To jest uprawianie polityki zagranicznej na kształt polityki wewnętrznej PO – wziąć władzę dla niej samej, bez pomysłu, jak ją spożytkować dla dobra Polski. Rządzący jako ludzie nie mają żadnych celów i ta swoista *postpolityka* objawia się również na arenie zewnętrznej.

Słuchając premiera Tuska odnoszę wrażenie, że uważa się za świetnego piłkarza, dryblera, a tymczasem pochwały, jakie na niego spływały, wynikały z tego, że jego rząd odstąpił od egzekwowania narodowych interesów. Zresztą oni nawet nie wiedzą, co mieliby realizować. W obszarze stosunków polsko-niemieckich chwycili się idei pozycji polskiej mniejszości w Niemczech, bo na 20. lecie układu o sąsiedztwie niczego innego nie potrafili wskazać. Ostre problemy pomijają, bo musieliby narazić się na spór i konflikt, którego się boją.

A może to jest polityka na miarę naszych obecnych możliwości, wręcz na miarę oczekiwań społecznych nad Wisłą? Nie słysząc przecież masowego oburzenia wobec takiego minimalizmu polskiej polityki zagranicznej. Przeciwnie, rząd utrzymuje wysokie poparcie.

Może rzeczywiście społeczeństwo jest zmęczone sporem politycznym. Oczekiwania względem polityków i polskiej polityki są minimalne. Po wejściu do UE i NATO było oczekiwanie budowy dobrobytu, realizacji osobistych, skromnych aspiracji, na które odpowiada „polityka ciepłej wody w kranie” Donalda Tuska. Rząd nie podejmuje poważnych projektów, ale zarządza. Lech Kaczyński i ludzie, którzy skupili się wokół jego prezydentury, chcieli czegoś więcej. Marzyło im się praworządne i ambitne państwo, darzone autentycznym respektem. Polska jako ambitny projekt. To było też nawiązanie do przedwojennych tradycji. Donald Tusk nie szuka takich odwołań, milczy o Polsce. Wcześniej zaznaczał tożsamość regionalną, związek z Gdańskiem. Lech Kaczyński odnosił się do kwestii centrum symbolicznego, on je reprezentował, nawiązując do tradycji elity II Rzeczypospolitej. Jego poprzednicy nie mieli tu nic do zaoferowania. Generał Jaruzelski odwoływał się do znaczenia munduru, wyrastał jednak z sowieckiego wojska. Wałęsa był symbolem robotniczej rewolucji, plebejuszem, stąd oparł się w czasie prezydentury na takich ludziach. Kwaśniewski reprezentował partyjnych technokratów. Nie przypadkiem żaden z nich nie pochodził ze stolicy: z Warszawy czy Krakowa. Dopiero Lech Kaczyński odwoływał się, choćby poprzez politykę historyczną, do tradycji II Rzeczypospolitej.

Obecna ekipa ani tego nie czuje, ani nie uważa za potrzebne. Wspierająca je „elita” stawia na dyspozycyjność, w niej upatruje swojej roli. Zresztą jest to szersze zjawisko: wyrosła z peryferii sowieckich elita III RP zadowala się statusem peryferii Zachodu, uważając dokonaną zmianę za wielkie osiągnięcie. Mentalność wasala okazuje się trudna do przezwyciężenia. Zawsze mnie irytowała specyficzna służalczość wobec Zachodu, chociaż sam jestem za silnym związkiem Polski z Zachodem. Z drugiej strony ukazuje swoją twarz niewiarygodne rusofilstwo, eksponowane w wypowiedziach doradców prezyden-

ta Komorowskiego – Romana Kuźniara i Tomasza Nałęcza, wspomagane przez premiera Millera i kilku usłużnych posłów SLD.

Na naszych oczach dochodzi do naruszenia, wcześniej nie kwestionowanej, racji stanu. Nawet postkomuniści z prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim czy premierem Leszkiem Millerem w czasie swoich rządów nie wazyli się podważać kierunków polskiej polityki. Symbolem zmiany staje się dzisiaj zaprzeczanie faktowi ludobójstwa w Katyniu. Mamy do czynienia z pełzającym rewizjonizmem polskich interesów?

Moja ocena tej zmiany jest pesymistyczna: Amerykanie, czyli przez pewien czas – silniejszy pan, wycofał się, a ten drugi – Rosja – wzmacnił się, przy czym Europa naciska Polskę na ukształtowanie dobrych stosunków z Moskwą, co może też łączyć się z osobistymi korzyściami (przykład kanclerza Schrodery, który dostał posadę w spółce Gazpromu). Stąd zwrot wasala w stronę Rosji. Zresztą dobitnie kiedyś wyraził to Aleksander Kwaśniewski, mówiąc, że kiedyś byliśmy uzależnieni od Związku Radzieckiego, a teraz uzależnimy się od Stanów Zjednoczonych. Potem to jakoś łagodził, ale wrażenie pozostało.

Okazuje się bowiem, że budowanie samodzielnego państwa kosztuje, wymaga wysiłku, podejmowania ryzyka, narażania się na konflikty. Po co? Lepiej zgarnąć swoją pulę, zacząć się w instytucjach europejskich, przy okazji zaoszczędzić na dietach, na benzynie. Niektórzy ludzie w kontakcie z cywilizacją Zachodu i pieniądzem, np. w Parlamencie Europejskim, tracą zmysły, pozbywają się swojego profilu aksjologicznego.

Obecność Rosji jest coraz bardziej widoczna, chociaż Niemcy starają się nie utracić nad tym kontroli. Symptomatyczny był protest unijnego komisarza ds. energii Günthera Oettingera w sprawie polsko-rosyjskiej umowy gazowej. Niemiecki urzędnik z Komisji Europejskiej uznał, że polski rząd

nie dość dobrze zabezpieczył interesy polskie i unijne. Nasi niemieccy sąsiedzi obserwują, co dzieje się w naszym regionie.

Po katastrofie smoleńskiej zauważam pewne ochłodzenie w prasie niemieckiej wobec Donalda Tuska, który był uważany za „swojego człowieka”. Podświadomie katastrofa smoleńska poruszyła Niemcami. Nieśmiało z mediów płynie taki przekaz, że to nie do końca był przypadek. Po stronie niemieckiej brak jest przejawów spektaklu pojednania ze stroną rosyjską. Widać, że Niemcom nie jest na rękę, żeby w wyniku katastrofy smoleńskiej Rosja głębiej wkroczyła w strefę Europy Środkowej. W Niemczech daje też o sobie znać niepokój wobec reorientacji polskich elit, coraz śmielej upatrujących patrona w Rosji.

Czy Polska odnosi jakieś korzyści z orientacji na Moskwę? Rządzący przekonują, że musimy w sposób bardziej wyważony artykułować swoje racje, czy wręcz zrezygnować z roszczeń, choćby w sferze kwalifikacji prawnej zbrodni katyńskiej, a na tym skorzystamy, np. w relacjach z partnerami zachodnimi, naciskającymi na ocieplenie relacji polsko-rosyjskich.

Nasze władze sygnalizują konieczność kompromisów z Rosją - w celu zadowolenia partnerów zachodnich. Nie widzę żadnych korzyści z takiej polityki. Poprawa stosunków z Rosją nie może być środkiem do celu, jakim byłby rozwój naszych relacji z partnerami unijnymi. Trzeba z dystansem podchodzić do oczekiwań wyrażanych przez elity Zachodu czy tamtejsze media, w zakresie polskiej polityki. Zresztą zachodnie media, jeśli już coś piszą o Polsce, to zwykle cytując nasze największe przekązniki. Często przywiązujemy do tego zbyt wielką wagę. Tak było w okresie rządów PiS-u w latach 2005-2007, gdy zachodnie media spekulowały, czy sytuacja w Polsce jest oznaką pewnej tendencji w całym regionie Europy Środkowej, podobnie jak było w 1956 roku, gdy zaczęło się w Polsce, a potem były wydarzenia na Węgrzech. Zwykle

informacje o Polsce były przedstawiane w negatywnym świetle, jako wyraz zwrotu ku populizmowi. Podobnie rzecz się ma z obecnymi rządami Viktora Orbana na Węgrzech. Na przykładzie rządów Orbana widać, że polityk, który chce wzmocnić pozycję swojego kraju będzie miał złą prasę.

Sytuacja geopolityczna Polski pogarsza się. Ameryka wycofała się z Europy. Rosja usztywnia kurs, wykazując dużą asertywność w dążeniu do realizacji swoich interesów. Zachód stosuje w tym względzie przyzwolenie. Minister Radosław Sikorski formułuje polski cel, jako wsparcie Rosji w jej przemianie w stronę modelu zachodniego.

To przykład megalomanii ministra Sikorskiego. Rosji nie zależy na naszym wsparciu. Ona realizuje swoje cele, to jest odbudowuje wpływy w obszarze dawnego oddziaływania sowieckiego i penetruje gospodarkę zachodnią. Częścią tego planu jest odbudowa wpływów w Polsce.

Na arenie wewnętrznej mamy spór zwolenników tezy Bronisława Komorowskiego, który jako pełniący obowiązki prezydenta, niespełna miesiąc po katastrofie smoleńskiej orzekł, że państwo polskie zdało egzamin ze zwolennikami tezy, że państwo poniosło klęskę.

Nie można tego sporu odbierać dosłownie. Człowiek przy zdrowych zmysłach, nawet niekoniecznie biegły w materii polityki zagranicznej i teorii zarządzania państwem, nie może przyjąć, że państwo zdało egzamin. Przeciwnie stanowisko brzmi radykalnie, ale fakty są właśnie takie. Nawet emocjonalne zaangażowanie po jednej ze stron nie może zaburzyć osądu.

Marszałek Sejmu Grzegorz Schetyna ostrzega, że władza nie da się szantażować i nie będzie zajmowała się tylko Smoleńskiem.

Ale władza i stojące po jej stronie media właśnie tym się zajmują. Począwszy

od słynnego sms-a, ujawnionego przez gen. S. Petelickiego, za pomocą którego politycy PO, w kilka godzin po tragedii smoleńskiej, instruowali się o winie pilotów, sugerując fakt wymuszania lądowania. Oni znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Mieli szansę tuż po katastrofie, gdyby zakopali animozje.

Donald Tusk miał szansę zjednoczyć i pojednać naród. Wiem, że tak zachowałby się Lech Kaczyński, gdyby podobne nieszczęście spotkało Donalda Tuska. Tusk tego nie zrobił. Wszedł w pułapkę, w którą brnie coraz bardziej, koncentrując władzę. Jego ekipa podejmuje działania, które ocierają się o zdradę narodową. Niszczenie pamięci przybiera coraz bardziej groteskowe formy, jak nerwowe usuwanie tulipanów układanych ku czci Marii Kaczyńskiej na chodniku, czy aroganckie zachowanie sił przymusu podczas obchodów rocznicy katastrofy 10 kwietnia. Mnożą się ataki fizyczne. Mieliśmy do czynienia z mordem politycznym w Łodzi, w Warszawie został pobity dziennikarz, poturbowano kilkoro posłów.

Jak socjolog może wytłumaczyć, skąd biorą się ogromne dysproporcje w wynikach badań opinii publicznej w zakresie poparcia udzielanego partiom politycznym? W ciągu kilku dni jedna z pracowni podaje wynik 34 proc. dla PO, a następna, zaraz potem, ogłosiła 50 proc. dla partii rządzącej.

Sondażownie tłumaczą się różnymi metodami badawczymi, ale to jest kompletnie niewiarygodne. Wydaje się, że granica wstydu dawno już padła: efekty pracy ośrodków badawczych to jest ich kompromitacja. Z moich obserwacji i kontaktów ze studentami wynika, że ludzie młodzi, którzy wyróżniają się ambicją i postawą nonkonformistyczną, mają wiele krytycyzmu dla rządów PO. Młodszy koledzy tych, którzy w 2007 roku uwierzyli w obietnice PO, zwracają się przeciw Platformie, protestują przeciwko kształtowi tej władzy, dając wyraz swojego nastawienia do systemu Mira, Rycha i Zbycha. Mają dość obłudy. ■

Stosunki polsko-rosyjskie pozostają nadal pod wpływem różnic cywilizacyjnych

Polsko-rosyjskie zderzenie cywilizacyjne

Przemysław Wawer

Mija rok od katastrofy smoleńskiej, w której Polska straciła swe moralne i umysłowe elity. Własną krwią pasażerowie prezydenckiego Tu-154 10 kwietnia 2010 roku dali świadectwo patriotyzmu i pamięci o polskich oficerach, również elicie narodu, których mordowanie 10 kwietnia, 70 lat wcześniej, rozpoczęło radzieckie NKWD.

Dzieje wzajemnych stosunków między narodami polskim i rosyjskim, pełne są podobnych bolesnych – zwłaszcza dla Polski i Polaków – wydarzeń. Historia ludzkości, począwszy od zbrodni Kaina, dostarcza aż nadto wiele dowodów na to, jak mało znaczą więzy krwi przy żądzy władzy, ziemi czy bogactwa.

Znakomitego narzędzia do analizy procesów historycznych, a zarazem dziejowej tragedii relacji polsko-rosyjskich dostarcza koncepcja cywilizacji Feliksa Koniecznego.

Ze względu na swą przenikliwość i trafność głoszonych treści, w PRL-u objęto teorię Koniecznego cenzurą, po przemianach ustrojowych zaś towarzyszyła jej swoista zmowa milczenia. Zaczniemy od charakterystyki elementarnych dla tejże teorii pojęć. Kategorią analityczną, z perspektywy której badał Konieczny losy poszczególnych plemion ludzkich, jest pojęcie cywilizacji, pod którym rozumiał on „metodę ustroju życia zbiorowego”, wzór zorganizowania stosunków i struktur społecznych. Jak dodaje Mieczysław Ryba, jeden z największych znawców dzieł Koniecznego, myśl owa odrzucała szeroko rozpowszechniony pogląd o równości kultur na rzecz założenia, że całe cywilizacje oraz rozkwitłe na ich terenie poszczególne kultury podlegają ocenie moralnej i wartościowaniu ze względu na nastawienie wobec dobra i osobowego rozwoju człowieka. Dobro wyraża się w drodze tzw. „pięciomianu” („quincuncs”), na który składają się do-

bro i prawda (i odpowiadające im wartości natury duchowej), zdrowie i własność (wartości materialne i cielesne) oraz piękno (wartości - jak zaznacza prof. Ryba – zapewniające pewną harmonię między poprzednimi grupami).

Wolność na łaciński wzór

Z obszernego piśmiennictwa pozostawionego przez Koniecznego wynika, że na dzieje narodów polskiego i rosyjskiego szczególnie wpływ wywarły cztery cywilizacje, które rozwijały się na gruncie europejskim, tj. cywilizacja łacińska, turańska, bizantyńska oraz żydowska.

Cywilizacja łacińska rozwinęła się w okresie średniowiecza na obszarze Europy Zachodniej. Została ufundowana na trzech porządkach myślowo-ideowych, tj. prawie rzymskim, filozofii greckiej oraz religii chrześcijańskiej, co nadało jej niepowtarzalny, prawdziwie personalistyczny charakter. Konieczny umiejscawiał ją na najwyższym szczeblu swej hierarchii cywilizacji. Zasada personalistyczna wypełnia bowiem wszelki ład społeczny zbudowany na wzorach łacińskich, wszelką społeczność podporządkowując człowiekowi i jego dobru, państwu zaś przypisując rolę służebną wobec społeczeństwa. U swych podstaw ustrojowych miało „łaciństwo” suwerenność narodu, bardziej może nawet wypełniając ją często w systemie monarchicznym niż robią to dzisiejsze demokracje. W praktyce życia zbiorowego skutkowało to jak najdalej idącą autonomią społeczności mniejszych, najbliższych osobie ludzkiej,

głębką decentralizacją oraz samorządnością. Już w średniowiecznej Europie funkcjonował z powodzeniem system cechów rzemieślniczych z własnym prawem i przywilejami, które były przedmiotem poszanowania nawet ówczesnych władców. Podobnie, powszechnie krytykowany, system feudalny z kluczową dla siebie zasadą, że „wasal mego wasala nie jest moim wasalem” stanowił znakomitą rękojmię, że uprawnienia jednostek i podległych im społeczności nie będą łamane przez państwo. Państwo pozwalało swym obywatelom na rozwój i autodeterminację drogi życiowej, zewnętrznemu zaś było na tyle silne, by skutecznie bronić interesu na arenie międzynarodowej. Dążeniem cywilizacji łacińskiej i kierujących się jej regułami ludzi była możliwość nabycia dóbr przez największą rzeszę ludzi, a więc ich niezależność finansowa, ta zaś prowadzi do niezależności moralnej.

Cywilizacja łacińska w swej istocie była zorganizowana na podłożu siły duchowej, nie fizycznej. Kościół katolicki (stojący na jego czele papieństwo), główny architekt „łaciństwa”, nie podlegał jakimkolwiek żądaniom czy zwierzchnictwu władzy świeckiej. Oczywiście nie zawsze spotykało się to z bierną akceptacją, co kosztowało życie patrona Polski, biskupa św. Stanisława z ręki króla Bolesława Śmiałego.

W dziedzinie prawa Kościół zawsze stał na stanowisku jedności w rozmaiłości, co objawiało się dualizmem prawnym, tj. rozdziałem prawa prywatnego od publicznego, z zastrzeżeniem, iż do obu tych wymiarów musi stosować się jedna, obowiązująca wszystkich bez wyjątku, etyka katolicka. Gwarantowano przy tym jednak pełną wolność religijną, nie nawracając innowierców za wszelką cenę.

Bizantyńska gloryfikacja państwa

Zasadniczym zaprzeczeniem cywilizacji łacińskiej był, według Konecznego, bizantynizm, czyli cywilizacja, która kształtowała się równolegle, jak sama nazwa wskazuje, na terenach Cesarstwa Bizantyjskiego. Przede wszystkim Cerkiew nigdy

Jak ubolewał autor „O wielości cywilizacji”, bakcył bizantyński miewał okresy niesłuchanej ekspansji. Już w wieku X bizantynizm, trafiając na bardzo podatny grunt państwa Ottonów zostaje zaszczerpiony na gruncie niemieckim. Tam też układane są stosunki z protestantyzmem,



Obecny rząd polski nie znalazł dobrego sposobu postępowania z partnerem tak trudnym jak Rosja. Świadczą o tym najlepiej kolejne śledztwa smoleńskiego

nie zdołała sobie wywalczyć autonomii, jaką cieszył się Kościół katolicki, co kończyło się nawet tym, że władza świecka ustalała program nauczania duchowieństwa prawosławnego. Prowadziło to do szerszego podporządkowania sobie społeczeństwa. Symptomatic obu tych tendencji był choćby fakt, iż panował monizm prawny, polegający na rezygnacji z prawa prywatnego, naturalnego, na rzecz prawa publicznego.

Do specyfiki bizantynizmu należała zatem bezwzględna dominacja państwa nad społeczeństwem, przerost biurokracji ponad wszelką miarę, głęboki etatyzm, przygnięcie społeczeństwa machiną administracyjnych obostrzeń tak, że nie mogło ono prawie oddychać, pozbawienie jakiegokolwiek wpływu na życie społeczne. Kraje przyjmujące wzory bizantyńskie zrywały w sferze publicznej z wszelką etyką, a jedynym probierzem działania na tym polu była skuteczność, w myśl makiawelicznego „cel uświęca środki”.

sam manifest Lutra zaś jest orężem do walki z Kościołem katolickim w ręku książąt państewek niemieckich. Z Niemiec cywilizacja bizantyńska stopniowo przenika do innych krajów. Za sprawą cara Piotra I Wielkiego trafia do Rosji. W wieku XIX pod wpływem ogólnego zachwyty nad niemiecką potęgą gospodarczą i polityczną rozszerza się na zachodzie Europy. Rewolucja Francuska zaś współkształtuje biurokratyczny rys współczesnego konstytucjonalizmu i parlamentaryzmu zachodniego i przyczynia się do budowy doktryny państwa totalnego. Pewnych elementów cywilizacji bizantyńskiej dopatrywał się Koneczny także w instytucjach Polski sanacyjnej.

Turański militarizm

Na tereny księstw ruskich, które w okresie późniejszym weszły w skład państwa rosyjskiego, wtargnęła w XIII w., wraz z hordami tatarskimi, cywilizacja

turańska. Grupy koczowniczych tworzyły struktury społeczne na wzór obozu wojaskowego, ze sprawującym rządy absolutne wodzem, z którym resztę członków społeczności łączyła więź bezwzględniego podporządkowania, z wyłączeniem miłosierdzia. Spory były rozwiązywane z użyciem przemocy. W ramach systemu normatywnego w ogóle nie znano prawa publicznego, wszak – przynajmniej u początków grupy – nie było ono potrzebne. Znakomity przykład owego turańskiego monizmu prawnego podaje Koneczny, odnosząc go bezpośrednio do księstwa moskiewskiego. Iwan III Kaleta, książę moskiewski z tytułu swego władztwa wodzostwa we wszystkich dokumentach zastrzegał sobie osobiste „prawo własności” do wszystkich mieszkańców podległego mu księstwa czy ziem, które miały być podbite. Omnipotencji władcy poddano także sferę religii.

Koneczny używa dla określenia społeczności różnego rodzaju terminu „zrzeszenie”. Nigdzie nie jest ten termin aż tak adekwatny, jak w przypadku grup turańskich. Były to bowiem nade wszystko zrzeszenia sensu stricto, nie łączące się na tle więzi etnicznych krwi i języka, ale prawdziwe stowarzyszenia polityczne, stowarzyszenia wojowników nakierowane na ciągłą zdobyczość. Trudno zatem było o kształtowanie się na ich bazie narodu. „Turaństwo” Koneczny określił jako cywilizację stricte apersonalistyczną.

Żydowskie implikacje doktryny socjalistycznej

Inspiracji dla rosyjskiego modelu ukształtowania stosunków społecznych dopatrywał się Koneczny w cywilizacji żydowskiej, stricte sakralnej. Korzeni modelu cywilizacyjnego reprezentowanego przez Żydów należy bowiem poszukiwać – dowodzi Koneczny – w prawie religijnym danym im przez Mojżesza w „Pięcioksięgu” (Torze) oraz jego interpretacji zawartej w Talmudzie. Postępowanie etyczne identyfikowano z bezwzględnym co do litery, formalistycznym i schematycznym wypełnianiem zapisów prawa, kosztem realizacji jego głębszego sensu, ducha. Na tym gruncie ukształtowała się specyficzna kultura prawnicza, która ce-

chowała się dosłownością odczytywania niezmiennych od wieków, a więc często anachronicznych przepisów prawa z jednej strony, z drugiej zaś ich naginaniem do własnych potrzeb i wymogów sytuacyjnych danego miejsca i czasu, stając się sztuką wynajdywania i stosowania kruczków prawnych.

Koneczny konstatuje, że popularność ideologii socjalistycznej akurat w Rosji znalazła najszerzy odzew. Socjalizm, bolszewizm nie są, bowiem niczym innym jak wyrazem żydowskiego sposobu myślenia, doktryną, która pod płaszczykiem walki o prawa proletariatu ma służyć wyłącznie interesowi narodu, który zawarł, w myśl teologii judaistycznej, przymierze z Bogiem i jako taki jest wybrany do podporządkowania sobie innych nacji. Doktryna Marksa, Lenina i Stalina pozwalała zaszczyć na gruncie rosyjskim specyficzny model państwa i społeczeństwa. Pierwszą jego cechą jest aprioryzm społeczny, społeczne doktrynerstwo, zasadzające się na twierdzeniu, że świat społeczny można dowolnie formować według powziętej z góry idei, bez względu na właściwą danej społeczności tradycję instytucjonalną, polityczną, ustrojową, zakorzenioną w jej kulturze etykę, wyznawaną religię itd. W ten sposób – podkreśla Koneczny – zostały wprowadzone w Rosji zarówno zasady prawa możeszowego, jak i bolszewizmu.

Drugą składową cywilizacji żydowskiej, którą przysposobił sobie socjalizm, jest literalność w odczytywaniu prawa wraz z mechanizmem mnożenia przepisów prawa, celem kontroli wszelkich dziedzin życia zbiorowego. Trzecią składową jest poddanie całokształtu życia zbiorowego aparatowi biurokratycznemu. Rosjanie zaś jak na ironię losu obalili jedno państwo totalne, biurokratyczne, carskie na bizantyjską modłę, by wpaść pod jarzmo drugiego jeszcze silniejszego, socjalistycznego.

Co na przyszłość?

Katastrofa smoleńska, wydarzenie niezwykle wprost tragiczne dla narodu polskiego, z którego konsekwencjami w życiu publicznym i społecznym przyjdzie nam

się borykać jeszcze przez długie lata, jakkolwiek by to nie zabrzmiało, jest jedynie pewnym epizodem w dramacie dziejowym relacji polsko-rosyjskich. Powinna jednak stanowić dla nas ważną lekcję.

Na temat relacji Polski i Rosji powstało szereg dzieł. Zwracano w nich uwagę na różne aspekty historyczno-kulturowego spectrum różnic między, zdawałoby się, bliskimi sobie, słowiańskimi narodami. Najtrafniejszą z koncepcji stworzył Feliks Koneczny. Dzieła krakowskiego myśliciela odkrywały fakt niezwyklej wagi dla zrozumienia realiów i uwarunkowań stosunków międzynarodowych, iż poszczególne państwa i nacje, w procesie historycznym egzystowały według pewnych modeli, wzorców cywilizacyjnych.

Polska od swego aktu erekcyjnego - chrztu - wprowadzie przyjętego za pośrednictwem Czech, ale z Rzymu, przyjęła także cywilizację łacińską. Odtąd jej głównym rysem była wolność i autonomia jednostek, jak i społeczności. W społeczeństwie, któremu pozwalano na włączanie się w życie kraju, rozkwitła idea i więź narodowa. Tymczasem Rosja czy księstwka ruskie, które później ją stworzyły, żyły pod rządami dynastii skandynawskich Rurykowiczów. Ruś miała stać się jedynie przystankiem na śródlądowym szlaku, mającym ich zawieść do Bizancjum. Później wpadała pod władzę koczowniczych, tyrańsko rządzonych i rządzących Tatarów, a następnie dusiła się pod butem niestroniącej od represji administracji bizantyjskiej, by w końcu znaleźć się w kajdanach bolszewizmu. Rosjanie, jeśli już wykształcili w swej świadomości identyfikację z własnym państwem, to przywykli także do jego omnipotencji.

Tematem do zastanowienia i szerszej analizy jest postać Władimira Putina, człowieka obdarzonego niewątpliwą charyzmą. Na pewno jest jednym z nielicznych polityków rosyjskich ostatniej dekady świadomym istotności marketingu politycznego, ale pasuje także znakomicie do wizerunku, jaki powinien przyjąć władca turański. Silnego człowieka, z którego zdaniem liczy się Europa i przed którego „net” drżą jej rządy.

Turańskie piętno nosi na sobie polityka zagraniczna Rosji, niezadowolonej ze stopniowej utraty władzy w państwach należących niegdyś do ZSRR. Dlatego zdecydowała się ona na interwencję zbrojną w Gruzji.

Zdecydowanie turańska jest aktywność rosyjskich służb specjalnych, które – jeśli wierzyć książce byłego podpułkownika najpierw radzieckiej KGB, później rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB) Aleksandra Litwinienki „Wysadzić Rosję” – wywołać miały wojnę w Czeczeni, by odwrócić uwagę własnego społeczeństwa od pogorszenia sytuacji w kraju. Litwinienkę, głównego krytyka Rosji na arenie międzynarodowej, tym groźniejszego z racji swej wywiadowczej biografii osiągnęła ręka FSB nawet w Wielkiej Brytanii, otruto promieniotwórczym izotopem polonu 210.

Powstaje pytanie, jak postępować z tak wyjątkowo trudnym partnerem, jakim jest Rosja? Na pewno nie jest wyjściem przyjęcie programu polityki ustępstw, jaką prowadzi obecny rząd. Czy nie jest beczelnością, aby potencjalny winowajca prowadził dochodzenie we własnej sprawie, był prokuratorem i sędzią? A tak, nie bez winy polskiego rządu, stało się w sprawie smoleńskiego śledztwa, prowadzonego przez rosyjską komisję MAK.

Rosja liczy się tylko z silnym. Siła nie polega jednakże na filozofii permanentnej niezgody wobec działań partnera, lecz na prowadzeniu wobec niego wyważonej polityki zasadzającej się na regułach realizmu politycznego.

Prawdziwą siłą Polski musi być wyważenie proporcji z bezwzględny przyznaniem priorytetu dobra Polski, a takim dobrem jest obrona decydujących o polskiej tożsamości wartości chrześcijańskich, obrona suwerenności Polski, obrona polskiej waluty. Tymczasem polski rząd wprowadza w życie, jak określa to Marek Jurek, filozofię „niebronienia Polski” i „europejskiego prymusostwa”. Niezbędne jest zatem niezwłoczne przewartościowanie polskiej polityki w myśl zasad właściwych republikanizmowi. ■

Stosunki polsko-rosyjskie są nadal kształtowane przez różnice cywilizacyjne

Konflikt republikanizmu z turanizmem

Petar Petrović

Duch sarmatyzmu, polski republikanizm, był zawsze obecny nad Wisłą, chociaż zmieniały się formy, w których się objawiał i nazwy, pod którymi go przywoływano, to jednak pozostał elementem wyróżniającym Polaków na tle innych narodów. Przed kilkoma wiekami pisał ks. Stanisław Orzechowski: „Wolność, najwyższe dobro spośród wszystkich dóbr, jest własnością waszego narodu i waszego imienia. Jest ona tak ogromna (i tak wielka), że w zestawieniu z nią wolność innych narodów byłaby dla was niewolą nie do zniesienia”. To sarmackie umiślowanie wolności dostrzegali nasi romantycy, mesjańscy zaś, opierając się na nim, głosili wielką przyszłość narodu polskiego. W oparciu o to umiślowanie wolności odradzał się nasz kraj po latach niewoli, a społeczeństwo międzywojnia czerpało żywotne soki.

Czy jednak polskiemu republikanizmowi udało się przeżyć tragedię II wojny światowej? Czy mamy się jeszcze do czego odwoływać? Czy wielkie zniszczenia, które miały miejsce w tym czasie, fizyczna eliminacja znacznej części społeczeństwa i eksterminacja elit przez obu agresorów, wraz z późniejszą komunizacją Polaków, raz na zawsze nie odcięły nas od źródeł polskości? Prof. Ryszard Legutko wydaje się być w swoim „Eseju o duszy polskiej” pesymistą i twierdzi, że tego zerwanego procesu nie da się naprawić. Ostatnie pokolenie „Sarmatów” miało zginąć w Powstaniu Warszawskim i w lasach katyńskim.

Czy jednak efekty działalności Jana Pawła II, pierwsza Solidarność, kolejne zrywy społeczeństwa wymierzone w rządy kompartii, a także przebudzenie Polaków w czasie odkrywania afery Rywina, śmierci Jana Pawła II i projekt IV RP, nie świadczą o tym, że duch dumnych i wolnych Sarmatów jest obecny także we współczesnych pokoleniach?

Wolność i lęk przed jej utratą

Samo określenie „republika” bierze swą nazwę z łacińskiego *res publica*, która przeciwstawiona była *res priva-*

ta. Już ta opozycja pokazuje, że mówimy o sprawach, które przekraczają osobiste interesy i wchodzą w szerszą sferę, dotyczącą spraw wspólnoty. Chodzi więc o „wspólne dobro”, o to, jak sprawować władzę, która ani nie przemieni się w dyktaturę, ani nie stanie się nieudolna poprzez swoje samoograniczenie. Arystoteles stworzył wizję „sprawiedliwego polis” jako przeciwwagę dla systemu demokratycznego, w którym widział tendencję do wynaturzeń. Jego pracę rozwinął Cyceon, co doprowadziło do uformowania się szkieletu systemu. Republikanizm podkreślał wielkie znaczenie edukacji i wychowania, jako formy kształtowania się obywatelskich cnót, które umożliwiają powstanie wspólnoty politycznej, realizującej rządy prawa poprzez system mieszany. Obydwaj wielcy myśliciele uważali demokrację za ustrój zwyrodniały, „dyktaturę większości”, w jej miejsce postulowali system mieszany, w którym rządziłoby prawo – jako wyraz wspólnego dobra ogółu mieszkańców.

Dla starożytnych Greków to właśnie poświęcenie dla polis, dla społeczności, było wartością nadrzędną. Myślenie, które dziś moglibyśmy nazwać propaństwowym, uznawane było w tamtych

czasach za wyraz człowieczeństwa. Stąd ideał cnotliwego obywatela, przeznaczającego swój czas i energię dla wspólnoty i ideał samowystarczalnego i niezależnego polis. Wolność zaś była największym darem, odróżniającym obywatela od niewolnika czy barbarzyńcy, gdyż dzięki niej można było nieskrępowanie działać na rzecz wspólnoty i otwarcie głosić bliskie sobie poglądy.

Wiele wieków później, w nowożytności, Jean Jacques Rousseau powrócił do terminologii republikanizmu i dostosował starożytne ideały do przeciwstawienia ich monarchii absolutnej. Immanuel Kant widział w republice ustrój podporządkowany postulatowi rozumu, a John Locke, na pierwszym miejscu stawiał rządy prawa. Pojawienie się Stanów Zjednoczonych spowodowało kolejne przeobrażenie się starożytnej myśli republikańskiej. Umocniono wtedy łączność obywatelstwa z własnością, gdyż utrzymywano, że tylko człowiek, który ma zabezpieczony byt, może się oddać sprawom publicznym. Debata na temat wolności, rozumianej jako brak dominacji, przyniosła podział na liberty, rozumianą jako wolność obywatelską, swobodę wypowiedzi i formułowania myśli i życie w zgodzie z wyznawanymi przez siebie wartościami i *freedom*, będącą wolnością naturalną.

Współczesny republikanizm amerykański zachęca do oddolnej aktywizacji społeczeństwa (ruch Tea Party jest tego najlepszym przykładem), podkreśla znaczenie rodziny, małżeństwa, życia ludzkiego, działa na rzecz obrony własności i rozwoju małej przedsiębiorczości. Aktywizuje obywateli, którzy czują się mocno związani z państwem, naro-

dem i wartościami, które go kształtują. Broni też wolności osobistej obywateli wobec zaborczości władzy centralnej i zakusów łapczywej biurokracji. Republikanizm amerykański nigdy nie był nastawiony przeciwko religii, wprost przeciwnie, to w niej Ojcowie Założyciele i kolejne pokolenia tworzące to supermocarstwo, czerpali siłę i to do niej odwoływali się w swojej działalności. Stąd też ich przekonanie o wyjątkowości Ameryki i o tym, że wypełniające ją wartości należy rozszerzać na inne kontynenty.

„Miła ojczyzna nasza Rzeczypospolita”

„Sarmatyzm to nic innego jak umiowanie wolności, obywatelskiej samorządności i prawa naturalnego. Sarmatyzm to polski republikanizm. (...) Trudno doprawdy znaleźć w naszych dziejach tradycję, która mogłaby nas napawać większą dumą. Ale jednocześnie trudno znaleźć dziedzictwo bardziej obciążone negatywnymi stereotypami i przez to równie słabo zbadane. (...) Dziedzictwem konserwatywnej historiografii stańczykowskiej w XIX w. i marksistowskiej historiografii w wieku XX. jest druzgocąca krytyka dawnych porządków polskich – podkreślał Jan Filip Staniłko w tekście „Dlaczego potrzebujemy neosarmackiego republikanizmu”.

Z tego powodu I Rzeczypospolita nie ugruntowała się w wyobrażeniach współczesnych Polaków, jako doświadczenie, z którego powinniśmy korzystać pełnymi garściami. Niestety, w wyobraźni licznych rodaków (większości?) nasi przodkowie nie robili nic innego, jak tylko pili, awanturowali się i wykorzystywali chłopów. Słynne liberyum veto stało się prostym wytłumaczeniem krachu państwa, jakim były jego rozbiory. W efekcie prawda o źródłach polskiego republikanizmu z trudem przebija się do szerszego odbiorcy.

Ukształtowany w późnym średnio-wieczu, wraz z zacieśnianiem się unii polsko-litewskiej, sarmatyzm był odpowiedzią na poszerzenie się Rzeczypospolitej i formułą obejmującą elity

nowych członków wspólnoty politycznej. W powiększonym państwie znalazło się dzięki niemu miejsce zarówno dla Polaków i Litwinów, jak i Rusinów, Żydów czy Tatarów. Nie ma więc mowy o narzuceniu kultury polskiej innym narodom, ale o nowej jakości, wpływającej na kształtowanie się narodu, w którym pochodzenie etniczne nie



Duch republikanizmu był w różnych formach zawsze obecny nad Wisłą

było czynnikiem determinującym ani dominującym. Liczyły się zasługi dla Rzeczypospolitej, które decydowały o statusie obywatela. Oczywiście, nie doszło do powstania żadnej rady, która oceniałaby obywatelskie CV kandydata, co spowodowało, że szlachectwo stało się dziedziczne. To zaś nieraz przynosiło opłakane skutki, gdyż potomkowie wielce zasłużonych przodków, choć często szli zupełnie innymi niż oni ścieżkami, nadal rościli sobie wszelkie prawa wynikające ze swojej pozycji. Na szkodę ogółu.

„Wolni i do niewoli nienawykli”

„Większość polskich i litewskich publicystów politycznych uważała bowiem w XVI i XVII wieku za najskuteczniejszy sposób rządzenia monarchię – ale taką, w której król podlega prawu na równi z poddanymi, a decyzje podejmowane są wspólnie i równorzędnie przez reprezentację trzech stanów” – pisze Urszula Augustyniak o granicach wolności obywatela Rzeczypospolitej w XVI-XVII wieku. Niechęć do oddawania królowi władzy absolutnej, była motorem napędowym poczynań szlachty i kształtowania się ustroju Pierwszej Rzeczypospolitej. Na pierwszym etapie, chęć podporządkowania władcy prawom i przywilejom, nie różniła się zbyt od poczynań reszty europejskiej szlachty. Europa poszła jednak w kierunku absolutyzmu, czemu nasi przodkowie powiedzieli stanowcze „nie”.

„(...) Biurokracja była nieznaną polskiej umysłowości. Polska sztuka rządzenia polegała na rozbudzaniu ducha obywatelskiego, a pruska, austriacka i rosyjska na tłumieniu go. Polską rządili obywatele, a państwami zaborczymi biurokraci” – tłumaczy w dziele „Polski logos i ethos” Feliks Koneczny. W I Rzeczypospolitej, wszystkie trzy stany: król, Izba Poselska i Senat, były podporządkowane prawu, które było zgodne z prawem naturalnym. Rządzący zajmowali się przede wszystkim tym, czym nie mogli się zająć obywatele. Nie rościli sobie zaś prawa, tak jak ma to obecnie miejsce, do zmieniania obyczajów, tradycji i wpływania na życie osobiste i rodzinne. Stąd w Rzeczypospolitej autonomie żydowskie czy ormiańskie miały się tak dobrze i choć nie były w „głównym nurcie polityki”, to ich reprezentanci rozumieli potrzebę poświęcania się dla „dobra wspólnego”.

Podstawą sarmatyzmu było samoo graniczenie się w sprawowaniu władzy i respektowanie różnorodności. Tak rozumiana tolerancja dotyczyła zarówno kultur, religii, jak i poglądów politycznych. W Sarmacji szanowano też własność i chroniono sferę prywat-

ną obywateli. Stąd też liberum veto, jako świadectwo wielkiego zaufania do świadomej swoich praw i obowiązków jednostki.

Salus rei publicae suprema lex esto

(...) Jeżeli przyjąć, że zainteresowanie problemami ojczyzny jest jednym z wyznaczników patriotycznej postawy, to w społeczności szlacheckiej patriotyzm był niemalże obowiązkowy, był częścią szlacheckiego systemu wartości, wychowania, obywatelskiego etosu. Brak troski o sprawy publiczne, obojętność na sprawy ojczystego kraju, uznawano za naganne, zwłaszcza gdy ktoś z racji piastowania funkcji czy statusu społecznego do zainteresowania nimi był wręcz zobligowany – pisze Jolanta Chońska-Mika do staropolskiego patriotyzmu. A Jan Dziegielewski w analizie „Od staropolskiego <miłośnika ojczyzny>, do <sarmackiego patrioty>” podkreśla, że dla szlachty w tym czasie samo wypełnianie obowiązków stanowych nie wystarczało, by być określanym jako pełnoprawny obywatel. „Na miano obywatela zasługiwał bowiem ten, kto czynił ofiarę dla Rzeczypospolitej nie pod groźbą sankcji karnych, a z bezinteresownej miłości i poczucia odpowiedzialności. Taka postawa była uznawana za najbardziej właściwą drogę do sławy i nagród, dla niektórych już za żywota, dla wszystkich w wieczności.”

Sposób zarządzania I RP okazał się na tyle atrakcyjny dla ościennych ludów, że wiele z nich wprost prosiło o włączenie do granic tego państwa. Za pomocą paktów i układów powiększyła się ona z czasem o Prusy, dzisiejsze tereny krajów nadbałtyckich, Ruś i Siedmiogród. Kraj ten bowiem pod względem sprawowania władzy bardzo różnił się od systemów kontroli sprawowanej przez Osmanów, Krzyżaków, czy Moskwę. Polski republikanizm zapewnił Rzeczypospolitej wielki rozwój ekonomiczny, militarny, duchowy i intelektualny na dobrych kilkaset lat.

Inną sprawą jest odpowiedź na pytanie o to, dlaczego struktura ta upadła w tak gwałtowny sposób i dlaczego

doszło do degeneracji systemu. Jedni przyczynę widzieli w słabości państwa, które nie potrafiło się obronić przed agresywnymi, oświeceniowymi monarchiami. Inni uważali, że to sam system samoograniczającej się władzy, doprowadził do tego, że część stanu szlacheckiego, w szczególności ta najwyższa – arystokracja, przestała uważać sferę wspólną za ważniejszą od osobistej. Nie bez wpływu na stopniowe osłabianie państwa miało prowadzenie licznych wojen, czego konsekwencją był także materialny upadek wielu przedstawicieli stanu szlacheckiego, co doprowadziło do rozpowszechnienia klientelizmu i rzeczywistych rządów magnatów. Jeszcze inni zwracali uwagę na wielką, niezrealizowaną szansę włączenia do Rzeczypospolitej Moskwy, w czasie gdy tamtejsi bojarzy sami o to prosili. Osobiste ambicje Zygmunta III Wazy, dla którego korona szwedzka, a nie Rzeczpospolita, była najważniejsza, zaprzepaściły tę szansę.

Sarmackie szaty IV RP

Republikanizm nie toleruje centralizacji, podporządkowania wszelkich, nawet najbardziej błahych decyzji jednemu organowi lub biurokracji. Jest tolerancyjny dla odmiennych sposobów życia i przekonań, pod warunkiem, że nie podważają one wolności innych grup i całości systemu. Stawia na indywidualną vitalność społeczeństwa, dlatego wspiera obywatelskie inicjatywy i oddolną samoorganizację. Szanuje i broni prawa obywatela i człowieka, wierzy w praworządność i wymaga respektowania przyjętych ustaleń. Uznaje prymat praw naturalnego, czym nie dopuszcza do przemieniania się wolności w samowolę. W polskich realiach byłby śmiertelnym przeciwnikiem dla systemu postkomunistycznego, hamującego rzeczywistą modernizację społeczeństwa i powodującego jego stopniową atomizację i wynaradawianie.

Śmierć Jana Pawła II i katastrofa pod Smoleńskiem wywołały, ku przerażeniu liberalno-lewicowych i poskomunistycznych elit, ukrytego ducha sar-

mackiego, samoorganizację, odwołanie do tradycji, polskości, religii i dumy narodowej. Czy nie są to przesłanki, które pozwalają wierzyć, że Polacy (lub raczej ich część) nie dadzą się wodzić za nos i poddawać swoiście rozumianej europeizacji, polegającej na bezmyślnym kopiowaniu tamtejszych wzorców zakładających odrzucenie własnej tożsamości?

Polska potrzebuje patriotycznie nastawionego społeczeństwa, złożonego z wolnych obywateli, którzy znają swoje prawa i obowiązki, są dumni z przeszłości swego narodu i śmiało patrzą w przyszłość. Polacy muszą zrzucić w końcu postkomunistyczne samoograniczenia, odrzucić „pedagogikę wstydu”, serwowaną im przez ukształtowane w PRL-u elity. Bartłomiej Radziejewski, redaktor naczelny republikańskiego kwartalnika „Rzeczy wspólne” przekonuje, że: „Wykształcenie nowego pokolenia liderów i obywateli w duchu republikańskim jest możliwe. Pod warunkiem, że nad Wisłą dokona się rewolucja edukacyjna porównywalna z tą z czasów odnowienia Akademii Krakowskiej przez Władysława Jagiełłę czy założenia Collegium Nobilium przez ks. Stanisława Konarskiego.”

Dlatego też sprawą niezbędną jest odpowiednia edukacja (a także stworzenie niezależnych mediów), nie ulegająca postmodernistycznemu rozmydleniu pojęć i relatywizmowi. Nie można dopuścić do tego, by dzisiejsza młodzież wychodziła ze szkół, a później z uniwersytetów, bez dogłębnego zrozumienia kultury, historii i tożsamości narodowej swojej Ojczyzny i bez poznania rzeczywistych osiągnięć kultury europejskiej, a nie tych spod znaku rewolucji młodzieżowych '68 roku. Tylko odwołanie się do republikańskiej tradycji I Rzeczypospolitej może pomóc obronić się przed zalewem pseudointelektualnych ideologii, płynących z Zachodu i popkulturalnej papki narzucanej nam przez mainstreamowe media. ■

Autor jest dziennikarzem Polskiego Radia

Współczesny świat wkracza w procesy, które mogą pochłonąć więcej istnień ludzkich niż II wojna światowa

Czas na rachunek sumienia

Z Janem Łopuszańskim, wykładowcą międzynarodowych stosunków politycznych w WSKSiM w Toruniu, rozmawia Rafał Natorski

Co tak naprawdę dzieje się w północnej Afryce i na półwyspie Arabskim? To autentyczna rewolucja ludowa czy może realizacja scenariusza wielkich mocarstw?

Kiedy zachodzą zjawiska w tak ogromnej skali, ważne jest pozyskanie wiarygodnych informacji. W tym wypadku jest to bardzo trudne.

Od połowy grudnia obserwujemy spójny ciąg zjawisk w krajach arabskich. Były one zapowiadane przez analityków i uczestników tamtejszej sceny politycznej, np. przedstawicieli Bractwa Muzułmańskiego. Można było spodziewać się, że Bractwo będzie odgrywało ważną rolę w tych wydarzeniach, ale tak nie jest. Gdyby tzw. „arabska wiosna ludów” była autonomiczną inicjatywą środowisk arabskich, dominowałyby tam postulaty pogłębienia islamskiego charakteru państwa. Tymczasem główne hasła demonstrantów to wolność słowa i zgromadzeń. Postulaty demokratyczne w tamtych krajach brzmią nieco egzotycznie.

Skąd zatem biorą się demokratyczne postulaty w społeczeństwach, które kulturowo i historycznie są przyzwyczajone do rządów silnej ręki?

Prześledźmy chronologię zdarzeń. Wszystko zaczęło się w tunezyjskiej mieście. Młody, dobrze wykształcony, bezrobotny człowiek, kupił wózek i handlował warzywami. Lokalna policja skonfiskowała mu ten wózek. W akcie rozpaczy dokonał publicznego samospalenia. Spowodowało to zamieszki, które zaczęły przechodzić z miasta do miasta, aż dotarły do Tunisu. W konsekwencji obalono prezydenta Ben Alego. Pojawiły się niepokoje społeczne w Algierii, potem w kolejnych krajach arabskich. Istotną rolę w rozpowszechnie-

niu protestów odegrały nowoczesne nośniki informacji, głównie popularna w krajach arabskich telewizja Al-Jazeera, która należy do książąt rządzących Katar. To potężny producent ropy naftowej, zależny od Stanów Zjednoczonych jako głównego



Jan Łopuszański: Przy skali zjawisk, jakie nas czekają na świecie, wydarzenia w krajach islamskich są tylko skromną przygrywką

Fot. Rafał Natorski

odbiorcy katarskiej ropy. Drugim nośnikiem informacji okazał się internet. Ruch „6 kwietnia”, który był bardzo aktywny podczas manifestacji na placu Tahrir w Kairze, skutecznie wykorzystywał Facebooka i Twittera. Dzięki przeciekom z WikiLeaks dowiedzieliśmy się, że przywódcy ruchu prowadzili wcześniej rozmowy z CIA.

Czyli można założyć, że wszystkie ślady prowadzą do Stanów Zjednoczonych?

Przyjrzyjmy się zachowaniu Izraela, którego przywódcy zachowywali się na początku bardzo wstrzemięźliwie. Tylko analitycy izraelscy przestrzegali przed możliwymi negatywnymi konsekwencjami wydarzeń. W pewnym momencie przemówił premier Benjamin Natanjahu, który stwierdził, że Izrael od 30 lat ma pokój na granicy z Egiptem i chciałby ten stan zachować. Krótco po tym, w dość dziwnych okolicznościach, odszedł prezydent Mubarak. Jednego dnia stwierdził, że nie odejdzie, ale dotrwa do jesiennych wyborów prezydenckich, w których już nie będzie uczestniczył. Drugiego dnia jego zastępca, wiceprezydent Sulejmani, ogłosił, że Mubarak ustąpił. Władzę objęło wojsko, czyli szef sztabu armii egipskiej generał Tantawi. I tu pojawia się kolejna ciekawostka – 15 stycznia, gdy na placu Tahrir wybuchały zamieszki, generał Tantawi prowadził rozmowy w Waszyngtonie. Kiedy przejął ster władzy, obawy Izraela zmalały.

Jaką rolę w wydarzeniach odgrywa Al Kaida?

W sensie propagandowym Al Kaida to główny wróg Stanów Zjednoczonych, ośrodek terroru. Tymczasem Kadafi twierdzi, że to Al Kaida stoi za rebelią. Dlaczego właśnie pod auspicjami Al Kaidy miałyby być prowadzone działania, które odpowiadają oczekiwaniom Zachodu?

Na to wszystko musimy jeszcze nałożyć pewne zjawiska ze sfery finansowej. Operacje bankowe są istotnym elementem gry. W Tunezji po obaleniu prezydenta Ben Alego bank centralny przejął aktywa prywatnego banku prowadzonego przez syna prezydenta. Uczestnicy rebelii w Cyrenajce jeszcze nie wiedzą na jakim

terytorium panują, ale już ogłosili, że organizują pierwszy narodowy bank Libii.

Wielu obserwatorów uważa, że prawdziwą przyczyną „arabskiej wiosny ludów” jest chęć przejęcia przez Zachód kontroli nad złożami ropy naftowej.

Obrót surowcami jest niewątpliwie jednym z kluczy do zrozumienia tych zjawisk. Świadczy o tym na przykład informacja, że rebelianci zawarli umowę z Katar, który ma przejąć całość eksportu libijskiej ropy i redystrybuować ją dalej.

Czy można znaleźć wspólny mianownik dla wydarzeń w poszczególnych krajach regionu?

Schemat wszędzie jest podobny: ulica się burzy, upada dotychczasowa władza, przejmuje ją część ludzi poprzedniego aparatu władzy. Skala zjawisk zachodzących jednocześnie w wielu krajach jest tak duża, że żadne czynniki wewnętrzno-arabskie nie byłyby w stanie ich spowodować. To zjawisko musi być pobudzane i zapewne w jakimś zakresie kontrolowane z zewnątrz.

Przy okazji widać, że Amerykanie grają na podział muzułmanów na złych i dobrych. Dobrymi mieliby być sunnici, którzy stanowią większość w Afryce Północnej. Jednak im dalej na wschód, tym więcej jest szyitów i zaczynają się problemy. W Bahrajnie rewolcie przewodzą szyici, więc amerykańskie media traktują ją z dystansem.

Zdarzeń w krajach arabskich nie można komentować, pomijając kontekst międzynarodowy.

W głosowaniu nad rezolucją Rady Bezpieczeństwa, która upoważnia do interwencji w celu ochrony ludności cywilnej, nikt nie głosował przeciwko, ale wstrzymały się Rosja, Brazylia, Indie, Chiny i Niemcy. W ten sposób materializuje się projektowany przez Rosję blok czterech państw, które są dużymi, wschodzącymi rynkami, tzw. BRIC ma ograniczyć dominację krajów euroatlantyckich. Po raz kolejny materializują się też na-

dzieje Rosji na alternatywną wobec USA kooperację z Niemcami.

Jak ma się do tego pozycja Stanów Zjednoczonych? Rosną konkurenci globalni. Za kilkanaście lat pierwszą potęgą gospodarczą świata mogą stać się Chiny, a za kilkadziesiąt Indie. Jeśli USA chcą przedłużyć swoją światową dominację, muszą wykorzystać obecny potencjał do obezwładnienia rywali. Wiele wskazuje na to, że administracja Obamy przyjęła metodę prowokowania konfliktów potencjalnych konkurentów USA. Najbardziej pożądanym byłby konflikt rosyjsko-chiński. Jak do niego doprowadzić? W dynamicznie rozwijającej się gospodarce chińskiej rośnie zapotrzebowanie na energię. Chińczycy nie potrafią zaspokoić go z własnych źródeł. Ograniczenie im dostępu do ropy na rynkach światowych może spowodować blokady rozwoju. Rosja jest najbliższym producentem ropy. Chiny będą miały pokusę sięgnięcia po te źródła.

W stosunkach międzynarodowych trudno jest cokolwiek przewidywać. Jednak spróbujmy pokusić się o prognozę.

Myślę, że przy skali zjawisk, jakie nas czekają w najbliższym czasie na szachownicy świata, wydarzenia w krajach islamskich są tylko skromną przygrzywką. Konsekwencją wydarzeń może być wielka migracja ludności muzułmańskiej do Europy. W pierwszym szeregu będą szły głodne kobiety z głodnymi dziećmi na rękach. Między nimi znajdą się bojownicy. Warto też pamiętać, że Europejczycy rodzą coraz mniej dzieci, a muzułmanie mają liczne rodziny. To może oznaczyć niebywałe zaburzenia na naszym kontynencie.

Jak powstrzymać tę „odyseję”?

Obawiam się, że tych procesów nie da się już powstrzymać. Potrzebna byłaby natychmiastowa refleksja etyczna w wielu ośrodkach politycznych i finansowych, a także zwrócenie uwagi na to, że życie ludzkie jest cenne w każdym wymiarze, co wymagałoby odrzucenia cywilizacji śmierci. Pilnie potrzeba rachunku sumie-

nia i nawrócenia ludzi odpowiedzialnych za procesy zachodzące w stosunkach międzynarodowych. Bez takiego nawrócenia czeka nas perspektywa pojawiająca się w objawieniach fatimskich. Przed 1939 r. papież Pius XII prosił o powstrzymanie wojny. Nie posłuchano. Współczesny świat wkracza w procesy, w których mogą zginąć jeszcze większe populacje.

Czy czeka nas konfrontacja chrześcijaństwa z islamem?

Dopóki w Stanach Zjednoczonych rządzą neokonserwatyści, ich celem była konfrontacja cywilizacji zachodniej z islamem. Chcieli wciągnąć do niej chrześcijan. Jan Paweł II starał się znosić napięcia między religiami i udawało się to wielokrotnie. Benedykt XVI ma trudniejsze zadanie. Możemy stać się świadkami nowej, muzułmańskiej konkwisty Europy. Niestety, ludzie sterujący ważnymi procesami na naszym kontynencie, chyba zupełnie świadomie dążą do islamizacji Europy. Chcą nawet wciągnąć Turcję do Unii Europejskiej, żeby stworzyć religijną przeciwwagę dla chrześcijaństwa, katolicyzmu w szczególności. To świadoma zdrada Europy, popełniana, jak sądzę, z nienawiści do chrześcijaństwa, a do Kościoła katolickiego w szczególności.

Jaki skutek będą miały wydarzenia międzynarodowe dla naszego kraju?

Cieszę się, że nie wzięliśmy udziału w interwencji w Libii. Polska przyjęła po prostu stanowisko niemieckie. Dobrze, że nie bierzemy udziału w tej niesprawiedliwej napaści, ale brak samodzielnej polityki polskiej źle nam rokuje na przyszłość.

Pozostaje nam oczekiwanie na rozwój wypadków?

W nadchodzących, trudnych latach jedyną rzeczywistą siłą Polski może być spójność narodu oparta o Kościół. Innego czynnika siły nie mamy.

Jan Łopuszański jest wykładowcą międzynarodowych stosunków politycznych w WSKSiM w Toruniu. Był posłem na Sejm w latach 1989-2005, członkiem sejmowych komisji spraw zagranicznych, członkiem ZChN i Porozumienia Polskiego.

To, jaka będzie Ojczyzna, zależy od siły naszego ducha i pracy, jaką włożymy w budowanie pozytywnej przyszłości

Błękitna smuga radości

Katarzyna Kakiet

W nauczaniu społecznym kardynała Stefana Wyszyńskiego temat narodu, ojczyzny, patriotyzmu zajmował bardzo ważne miejsce. Wynikało to przede wszystkim z historycznego czasu, w jakim Prymasowi Tysiąclecia przyszło sprawować służbę duszpasterską.

Jeszcze przed wojną w swych rozważaniach ojczyźnie i narodzie koncentrował się głównie na zagadnieniach katolicyzmu społecznego, solidaryzmu, personalizmu, etyki społecznej, duszpasterstwa socjalnego. Po wybuchu II wojny światowej ta problematyka z oczywistych względów zeszła na drugi plan – najważniejszą sprawą było przetrwanie narodu, umacnianie jego ducha. Teologia narodu księdza Wyszyńskiego zaczęła dojrzywać z chwilą, gdy został biskupem lubelskim (1946 r.), a zwłaszcza – dwa lata później po nominacji na arcybiskupa metropolity gnieźnieńskiego i warszawskiego, Prymasa Polski. Wtedy bowiem na jego barkach spoczęła odpowiedzialność nie tylko za Kościół w Polsce, ale za naród.

Genezy myśli o ojczyźnie kard. Stefana Wyszyńskiego należy szukać w XIX-wiecznej teologii narodu sformułowanej przez Zmartwychwstańców, wskazującej na potrzebę odnowy narodu – odrodzenia społecznego poprzez osobiste nawrócenie, a także w teoriach neopozytywistycznych i młodopolskich. Nie bez znaczenia pozostaje też hasło jego wielkiego poprzednika kard. Augusta Hlonda: *Daj mi dusze, resztę zabierz*.

Kard. Wyszyński zdawał sobie w pełni sprawę z zagrożeń, jakie niósł nowy ustrój społeczno-polityczny wprowadzany w powojennej Polsce. Aresztowany w 1953 r. przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa miał powiedzieć: *Gdy będę w więzieniu, a powiedzą Wam, że Prymas zdradził sprawy Boże – nie wiercie. Gdyby mówili, że Prymas ma nie-*

czyste ręce – nie wiercie. Gdyby mówili Prymas stchórzył – nie wiercie. Gdyby mówili, że Prymas działa przeciwko narodowi i własnej ojczyźnie – nie wiercie. Kocham ojczyznę więcej niż własne serce i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla niej /Warszawa, 25 IX 1953/. Kard. Wyszyński istotnie kochał Polskę, i całą swą posługę kapłańską podporządkował jej potrzebom – budowie jedności duchowej, tożsamości narodowej, solidaryzmu społecznego.

Idea narodu

Według Prymasa Tysiąclecia zasnadała się na dwóch filarach – koncepcji naturalnej i teologicznej. Ta pierwsza kazała szukać genezy powstania narodów w dziejach człowieczych, włączeniu się jednostek ludzkich w rodziny, rody, szczepy, plemiona, oraz w naturze duszy ludzkiej: jej niewystarczalności i potrzebie oddania siebie innym. Sam naród, ale i ojczyznę nazywał *rodziną rodzin*, co również wskazywałoby na silne powiązanie znaczeniowe tych dwóch słów (ojczyzna tam, gdzie naród – niekoniecznie państwo). Koncepcja druga nie pozwoliła zapomnieć, iż Stwórcą wszystkiego, co na ziemi istnieje, jest Bóg. To Opatrzność Boża kierowała narodami, prowadziła je przez historię. Naród pozostawał w centrum stworzenia i zbawienia. Jednak choć był w centrum – nie był ostatnią formą społeczną, nad nim górowała rodzina ludzka – i dzięki temu, jako członek rodziny Bożej, nigdy nie pozostawał samotny. Świat chrześcijaństwa dawał poczucie wspólnoty.

Wartości patriotyczne, na jakich oparł swą naukę prymas Wyszyński, można podzielić na cztery grupy: związane z godnością osoby ludzkiej, moralnością; jednością narodu, solidaryzmem; kulturą materialną i duchową; oraz pracą i przedsiębiorczością.

Na fundamencie wartości patriotycznych

Prymas Wyszyński kładł szczególny nacisk na uświadomienie społeczeństwu polskiemu wartości osoby ludzkiej jako pierwszej i podstawowej wartości całego porządku społecznego. Jego zdaniem naród nie może istnieć bez poszanowania godności człowieka. Przestrzegał przed przedmiotowym czy wręcz utylitarnym podejściem do osoby ludzkiej. Jednocześnie warto podkreślić, iż kardynał Wyszyński starał się wypracować stanowisko pośrednie między indywidualizmem a kolektywizmem – był to tzw. personalizm paralelny: jednostka nie może istnieć bez społeczeństwa a społeczeństwo bez jednostki – są sobie wzajemnie potrzebne, mają wobec siebie prawa i obowiązki.

Prymas Wyszyński wychodził z założenia, iż o sile narodu stanowi jego duch, czyli wewnętrzna moc zbudowana na twardych zasadach etycznych. Gdy duch narodu jest zatruty, stanowi on *ból bólów*. Przemiana społeczeństwa, odnowa ducha narodu, jego moralności powinna postępować od wewnątrz, jako że *naród jest na podobieństwo człowieka, w życiu którego harmonijnie wiąże się duch z ciałem i natura z łaską* /Zwycięskiej Bogurodzicy w hołdzie, 1960/. Leczenie należy rozpocząć od samych siebie: *Miejcie poczucie odpowiedzialności za waszą wartość duchową i moralną, za waszą jasność intelektualną, za siłę waszej woli i miłość serca, za wolność waszego ducha* /U stóp Patronki

polskiej młodzieży akademickiej, 1959/. Nie należy się oglądać na innych – zrzucać z siebie brzemię odpowiedzialności. Przemiana poszczególnych jednostek – ich serc – da nową jakość życia, wpłynie na życie w rodzinach i w większych społecznościach – nastąpi reakcja łańcuchowa. *Przez ład serca, ład życia rodzinnego i społeczno-gospodarczego dochodzi się do ładu w życiu narodu i państwa* /Odwrót od Ewangelii czy powrót, 1958/.

Polska według Prymasa jest jedna – kardynał wyraźnie akcentuje konieczność przezwyciężenia sztucznych podziałów istniejących w społeczeństwie. Ojczyznę porównuje do matki, której ramiona są dla wszystkich dzieci, a serce choć jedno, znajdą w nim miejsce wszystkie dzieci. Naród powinien być jeden, a społeczeństwo solidarne – mające świadomość wspólnych celów, wyznawanych wartości, istnienia dobra wspólnego. *Polska musi mieć świadomość, że skoro się nazywa Rzeczpospolitą, jest dla wszystkich dzieci Bożych żyjących w jej granicach.* (Gaude Mater Polonia, 1977).

Kultura duchowa i materialna jak elementy spajające naród

Elementami spajającymi naród są język, tradycja, historia, kultura duchowa i materialna, będące owocem pracy artystycznej. Kardynał Wyszyński mówił: *Ziemia ojczyzna to język, mowa, literatura, sztuka, kultura twórcza, kultura obyczajowa, kultura religijna. To jest ziemia. Gdy nam przypomina mądrość Boża: „Czyńcie sobie ziemię poddaną” (Rdz 1,28), chcemy pamiętać, że w sumieniu narodowym doniosłe znaczenie ma nasz stosunek do tych dóbr odziedziczonych przez nas* /Sumienie prawe u podstaw odnowy życia narodowego, 1981/. To, co otrzymaliśmy od naszych przodków, stanowią nasze dziedzictwo. Władamy nim jednak tylko przez określony czas.

Kardynał Wyszyński zachęcał do korzystania z mądrości historii – wierzył, iż w minionych dziejach, w doświadczeniu narodu można odnaleźć światło, które go wyprowadzi z labiryntu niewiedzy, zwątpienia, małoduszności /Sursum corda!..., 1967/ – ku przyszłości, najjaśniejszemu jutrze. Powtarzał Polakom, że nie mają cze-

go się wstydzić, że choć – tak jak w życiu pojedynczego człowieka – wiele można byłoby poprawić, to za taką przeszłość należy Bogu dziękować. Prymas przestrzegał również przed ignorowaniem historii, przed arogancką postawą wobec niej. *Naród nie może być ahistoryczny i człowiek nie może*



Kard. Stefan Wyszyński podczas procesji milenijnej w Krakowie

być ahistoryczny. Zerwanie z przeszłością czy amputacja przeszłości narodu byłaby największym błędem i okaleczeniem osobowości. [...]. Nie będzie tu jeszcze nacjonalizmu, nie bójmy się tego. Będzie to potwierdzenie swego miejsca w wielkiej rodzinie ludzkiej /O rozwoju ludów, 1967/.

Praca siłą integrującą naród

Podobnie jak twórczość, także praca wszelaka pełni funkcję integrującą naród. Praca pozwala zaspokoić potrzeby nie tylko jednostki (te materialne i związane z samorealizacją), ale i większych grup społecznych. Dzięki pracy naród buduje swą przyszłość, pozwala ją kształtować. *Nie wszystko jedno, jaka Polska będzie dziś i jutro. Już dzisiaj pracować trzeba dla Polski jutra* /60-lecie KUL, Prymas Tysiąclecia, 1978/. Praca jest obowiązkiem wobec Boga. Kard. Wyszyński napominał: *Stwórca po to dał nam i przy-*

wrócił dar wolności, byśmy nim służyli sobie wzajemnie i całej naszej wspólnocie narodowej. /Te Deum za 50-lecie odzyskania niepodległości, Głos z Jasnej Góry, 1968/. Sama praca powinna odbywać się w poczuciu odpowiedzialności sumienia. Zwykle, normalne życie, codzienna praca nad sobą i w służbie drugiemu człowiekowi, Ojczyźnie jest często trudniejsze niż umieranie na polu bitwy. Bohaterstwo wymaga nie tylko poświęcenia, ale i cnoty wytrwałości.

Patriotyzm, czyli umiłowanie Ojczyzny

Ona wraz z mową, dziejami i kulturą ma być w sercach Polaków zaraz po Bogu, Chrystusie i Matce Najświętszej, po całym ładzie Bożym. Zdaniem kard. Wyszyńskiego *miłość do ziemi ojczystej gwarantuje wolność i stabilność narodu* /Poświęcenie tablicy ku czci Wincentego Witosa, Nie rzucim..., 1975/. Kształtowana przez więzi rodzinne, zwyczaje, język, sztukę, wspólne doświadczenia jest wielką tajemnicą, ale i naturalnym prawem człowieka. Miłość ta łączy ludzi z Bogiem, a Boga z ludźmi.

Czego chciał dokonać kard. Wyszyński, przekazując nam wszystkie te mądrości o narodzie, ojczyźnie, patriotyzmie? Co dziś – trzydzieści lat po jego śmierci i ponad dwadzieścia lat po transformacji ustrojowej – możemy wziąć dla siebie? On sam mówił: *Naród nie jest na dziś, ani też na jutro. Naród jest, aby był.* Choć sam nie doczekał się przemian, można wnioskować, że był przekonany iż one kiedyś nadejdą. Jego zadaniem było przygotować Polaków do tego, aby mogli pogodnie, spokojnie i ufnie patrzeć w przyszłość swej ojczyzny. Dzięki niemu wiemy, że to, jaka ona będzie, zależy od nas – od siły naszego ducha i pracy jaką włożymy w budowanie tej pozytywnej przyszłości. To my tworzymy jutro i my decydujemy o tym, co po nas pozostanie. Nauka jest więc następująca: *Trzeba się tak zaznaczyć w osobistym nurcie życiowym, w budowie rodziny, w służbie Ojczyźnie, narodowi, państwu, by pozostała po nas na ziemi naszej błękitna smuga radości i wspomnienie chwały Boga, który taką moc dał ludziom* (Co dzień ku lepszemu 1961). ■

Ogłoszona 120 lat temu encyklika „Rerum novarum” opowiadała się za chrześcijańską polityką społeczną

Skarb Leona XIII

Adam Wątróbski

15 maja mija 120 lat od ogłoszenia encykliki Leona XIII „Rerum novarum”. Dokument ten ma istotne miejsce w społecznym nauczaniu Kościoła. Przy tej rocznicowej okazji można pytać o to, co on znaczy dziś, w polskich warunkach.

Przecież sprawa ucisku robotników i wzbierających w końcu XIX wieku nastrojów rewolucyjnych, będących powodem opublikowania encykliki, jest już dawno przebrzmiała. Totalitaryzm przynajmniej w naszej okolicy upadł, a to, że gdzieś jeszcze się trzyma, bezpośrednio nas nie dotyczy. Owszem, możemy współczuć, a czasem nawet szczerze to robimy, lecz jak łatwo zauważyć, globalna wioska nie jest przecież taka mała i tysiące mil morskich pozwalają nam spać spokojnie.

Wspominanie dla samego wspomnienia nie ma sensu i prowadzić może do postaw typu (znów przykład z przestrzeni kościelnej): praktykujący – niewierzący; owszem, zewnętrzny przejaw jest, tylko serce milczy. Ewangelista mówi: „Gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje” (Mt 6,21). Mając w pamięci te słowa można postawić pytanie, jaki skarb daje nam Leon XIII i czy serce może się nim dziś nakarmić?

Już sam wstęp do encykliki jest przejmujący, gdyż mimo upływu lat wskazane zostały tam sprawy ponadczasowe. Oto „żądza nowości” i „upadek obyczajów” przed przeszło wiekiem wywołały niepokój społeczny, a dziś na szerszą jeszcze skalę go powodują. Czy zatem rewolucja dziś się już nie dokonuje, czy raczej zmienia swój charakter?

Ponadczasowość „Rerum novarum”

Przecież i dziś odzywają się „uciskani”, tylko że konflikt z klasowego przekształcił się w obyczajowy. Wchodząc na arenę

publicznej debaty zwolennicy budowy nowych porządków próbują ustanawiać nowe równości. „Małżeństwa homoseksualne”, aborcja na życzenie, legalizacja eutanazji – to przejawy nowego porządku, uderzającego w społeczeństwo. Ponadczasowość „Rerum novarum” polega więc na tym, że mówiąc o sytuacji robot-



Leon XIII zwrócił uwagę na godność i wartość rodziny, która dziś jest zagrożona

ników Leon XIII zwrócił uwagę, o czym rzadko się pamięta, na godność i wartość rodziny, która dziś jest zagrożona. Człowiek to przecież nie tylko „dodatek do maszyny”, lecz istota obdarzona godnością podniesioną i uświęconą za sprawą Boskiego wcielenia.

Aby nie utracić perspektywy ostatecznego celu, trzeba wziąć pod uwagę

nie tylko warunki ludzkiej pracy, ale także wymiar nadprzyrodzony. To zaś wymaga szerszego spojrzenia ujmującego także sferę życia rodzinnego, bo to tutaj w dużej mierze dokonuje się zbawienie. Powiedzmy wprost, że nic się nie zmieniło w sprawie zabierania przez Kościół głosu na tematy społeczne. Ten wymiar działalności Kościoła jest i był konieczny, tym bardziej, że wynika wprost z jego natury.

Papież Leon XIII przypomniał o sprawie podstawowej, kto wie, czy nie bardziej dziś, w dobie dotyczącego również katolików gwałtownego zabiegania o sprawy materialne, aktualnej – o konieczności prawidłowego uchwycenia natury ludzkiej, które pozwoliłoby na uniknięcie błędu antropologicznego, redukującego człowieka do wymiaru produkcji.

Społeczeństwo z samej swojej natury nie może być bezklasowe, jak pokazują chociażby znane z historii rosyjskiej myśli społecznej, koncepcje anarchistyczne, a w szczególności niemożliwość wprowadzenia ich w życie. Nieodzownym elementem struktury społecznej jest władza. Jedną z cnót, jakie zdają się istotne dla sprawujących władzę, jest roztropność. Chociaż nie sposób wymagać od kogokolwiek nieomyślności, do jednak wydaje się, że słusznie można od sprawujących władzę oczekiwać ponadprzeciętnych zdolności w unikaniu błędów. Chodzi zatem o to, aby władza uniknęła podejmowania działań, których realizacja powoduje więcej chaosu niż pozostawienie status quo.

Takie niebezpieczeństwo widział Leon XIII, przestrzegając przed socjalistami, którzy „wnieczniwszy zazdrość (ubogich do bogatych) mniemają, że dla

usunięcia przepaści między nimi, znieść trzeba prywatną własność, a zastąpić ją wspólnym posiadaniem dóbr materialnych. (...) To jednak nie rozwiąże trudności, a samej klasie robotników przyniesie w rezultacie szkodę.”

Trwałość reform

Jak to jest z nami? Na myśl przychodzi chociażby polski pomysł na reformę świadczeń emerytalnych. Oczywiście sprawa nie jest jeszcze przesądzona i dopóki nie okaże się, że emerytury dla przyszłych pokoleń to składane bez pokrycia obietnice, niczego nie można być pewnym. Warto jednak dopuścić scenariusz pesymistyczny, który przedstawił Robert Gwiazdowski z Centrum im. Adama Smitha, mówiąc że już dziś możemy odetchnąć ulgą, gdyż z obiecanych emerytur nic nie będzie (<http://www.joemonster.org/p/496719/Zawilosci systemu emerytalnego>) Czy słowa Leona XIII okażą się warunkach polskich pro-rocze i przyszli emeryci pozostaną pozostawieni bez opieki państwa, zobaczymy.

Starożytna maksyma głosi: „habent sua fata libelli” (książki mają swoje losy), lecz to samo dotyczy ustaw. Nie jest przecież tak, że ustawodawca jest w stanie całkowicie przewidzieć losy proponowanych przez siebie rezolucji legislacyjnych. Nie chodzi o to, aby deprecjonować wartość ustaw zaproponowanych przez naszych mężów stanu, lecz o krytyczną refleksję nad ich rzeczywistymi skutkami społecznymi.

Wyzwanie demograficzne

Postawmy proste pytanie: kto bierze pod uwagę jednorazową zapomogę z tytułu urodzenia się dziecka, czyli tak zwane becikowe w wysokości 1000 złotych, planując powiększenie własnej rodziny? Czy taka zapomoga może być zachętą dla osób zamożnych, a może dla średnio zamożnych, a może osób, które żyją na poziomie poniżej średniej? Nie, osoby takie doskonale poradzą sobie bez opieki i 1000 złotych niewiele zmieni w ich sytuacji. Przecież becikowe należy się wszystkim, biednym i bogatym. A zatem, czy pieniądze te wypłaca się z budżetu państwa, aby

zmienić niekorzystny trend demograficzny? Też nie, co prawda od 2003 roku widać w Polsce wzrost urodzeń, lecz nie jest on spowodowany ustawą, która weszła w życie w 2006 roku, lecz wyżym demograficznym z lat 1975-85. Trend liczby żywych urodzeń pozostaje bez zmian i prognozy na rok 2030 pozostają mało optymistyczne. Społeczeństwo będzie wymierać, chyba że zmieni się to za sprawą imigrantów, lecz na razie w Polsce utrzymuje się ujemne saldo definitywnych migracji zagranicznych. A może becikowe jest po to, aby pomóc młodym małżeństwom na starcie? Nie, ostatecznie jest ono wypłacane „za każde, nie tylko pierwsze dziecko”. Czy zatem intencją ustawodawcy była pomoc dla najbiedniejszych? Nie, ponieważ becikowe należy się także rodzicom zamożnym i sytuacja materialna rodziny, w której rodzi się dziecko nie ma tu żadnego znaczenia. Nawet jeśli się na to zgodzimy, to przecież pozostaje pytanie o koszt takiej ustawy. Nie dość, że środki na to pochodzą całkowicie z podatków, to jeszcze trzeba zapłacić urzędnikom dokonującym dystrybucji tych środków. Państwo chce pomóc, nie bardzo wie jak i komu, ale liczy się, że pomaga, szkoda tylko, że za pieniądze podatnika. Co to ma wspólnego z „Rerum novarum”? Otóż już tutaj widać załączki zasady pomocniczości dopuszczającej ingerencję państwa w sprawy obywateli, gdy jest to konieczne dla zapobiegania niedostatkom materialnym.

Kształtowanie postawy obywatelskiej

Leon XIII znakomicie rozumie naturę ludzką, mówiąc o własności prywatnej i podkreślając jej wagę dla prawidłowego funkcjonowania człowieka odpowiedzialnego za los własny i własnej rodziny. Zarówno w jego czasach, jak i dziś, socjaliści pragną odebrać ludziom to, co ludzie sami wypracowali. U nas na przykład zrobił to premier Belka wprowadzając podatek od zysków kapitałowych. A ponieważ kwota odsetek do 2,49 zł pozostaje nieopodatkowana, jak grzyby po deszczu pojawiają się oferty lokat bankowych, które pozwalają na uniknięcie budowania socjalistycznej ojczyzny. Nie wszystkim się to jednak uda. Kto inwestuje na Gieł-

dzie Papierów Wartościowych (w Polsce mamy obecnie około półtora miliona rachunków maklerskich) ten opodatkowania nie uniknie, ojczyzna zatroszczy się o owoce jego inwestycji (nie zawsze) roztropnie lokując je tu i ówdzie. Kto jednak woli zysk pewny lecz niższy ma do wyboru szeroką gamę antysocjalistyczno-samozachowawczych trików.

Nie można jednak powiedzieć, że Leon XIII przestrzega przed wszelkimi formami pomocy, oczywiste jest przecież, że jednym z przejawów miłości bliźniego, szczególnie tego, który znalazł się w potrzebie jest pomoc materialna. I nic dziwnego, że w naszych kościołach ministranci zbierali ofiary do puszek dla Japończyków, a nasz rodzimy Caritas uruchomił akcję sms-ową. Różnica polega na tym, że nikt nikogo do tego nie zmuszał i decyzja o udzieleniu pomocy pozostała w gestii ofiarodawcy, który we własnym sumieniu miał prawo rozstrzygnąć, czy stać go na udzielenie pomocy. Natomiast socjaliści nie dali nam wyboru w sprawie uiszczania składek emerytalnych, finansowania becikowego, czy płacenia podatku Belki. Nie oznacza to jednak, że naród nie ponosi za te i inne tym podobne rozstrzygnięcia odpowiedzialności, gdyż to nikt inny, tylko polscy obywatele wybrali swoich reprezentantów.

Oprzeć się na Ewangelii

A zatem co nam dziś pozostaje? Odpowiedź Leona XIII jest prosta: podstawowa sprawa to oparcie się na Ewangelii, bez niej nie ma życia chrześcijańskiego, serce pozostaje martwe i zwraca się ku rzeczom oddalającym od Boga. I chociaż „papież robotników” zawarł w swojej encyklice naukę dopuszczającą interwencjonizm państwowy, to jednak w jego wywodach wyraźnie widać poszukiwanie równowagi między wolnością jednostek podejmujących decyzje w sprawach swojej własności a zasięgiem działalności państwa w tym zakresie, mającej na celu budowanie wspólnego dobra. Zatem refleksja nad „Rerum novarum” prowadzi do kształtowania się dojrzałej postawy obywatelskiej, koniecznej dla roztropnego formowania ładu społecznego. ■

To bardzo ważne, aby kolejne pokolenia Polaków pamiętały o losie zesłańców na Syberię sprzed 70 lat

Syberia – więzienie bez krat, dachu i ścian

Z Reginą Wencław, zesłaną na Syberię w 1940 roku, rozmawia wnuczka Elżbieta Wencław

Wydarzenia z 17 września 1939 roku zapoczątkowały jeden z najtragiczniejszych rozdziałów w historii Polski, zwany przez historyków IV rozbiorem Polski. To był początek tragedii setek tysięcy polskich rodzin skazanych przez zbrodnicze władze sowieckie na wyniszczenie.

Podpisany w sierpniu 1939 roku układ Ribbentrop – Mołotow otwierał drogę do wyniszczenia wszelkich przejawów polskości. Wkrótce po wkroczeniu Sowietów na ziemię polską we wrześniu 1939 roku rozpoczęły się zbrodnicze działania nakazane przez Stalina, które miały na celu przesiedlenie na Syberię i w głąb sowieckiego imperium wszystkich osób mogących zagrażać władzy sowieckiej. Dotknęły one w pierwszym rzędzie rodzin urzędników państwowych, samorządowych, działaczy politycznych, ziemian, nauczycieli, kupców, policjantów, wojskowych.

Do dziś nie wiadomo, ilu naszych rodaków zostało zesłanych w czasie II wojny światowej w głąb Związku Sowieckiego. Zaledwie kilkaset tysięcy powróciło z tego imperium zła. Setki tysięcy pomordowanych, zagłodzonych, zamęczonych katorżniczą pracą nigdy nie ujrzało ojczyzny.

Zbrodnicza akcja wyniszczenia żywołu polskiego poprzez masowe deportacje ruszyła z początkiem 1940 roku

Jedną z setek tysięcy osób skazanych na syberyjską tułaczkę była twoja rodzina, Babciu Regino.

W tym roku mija 71 lat od tych tragicznych wydarzeń. Przypominając los moich bliskich, przodków, którzy podobnie jak tysiące innych zesłańców okrutnie cierpieli i umierali na tej niehumanitarnej, obcej ziemi, pragnę oddać hołd pamięci wszystkim Sybirakom. Miałam niespełna 16 lat,

kiedy wywieziono mnie w głąb Syberii. W jaki sposób 16 letnia dziewczyna mogła zagrażać potęgze Związku Sowieckiego...

Babciu, opowiadałaś mi, że największy strach przeżyłaś nocą, kilka dni przed wigilią Bożego Narodzenia 1939 roku, kiedy Sowietci aresztowali twojego ojca, Stanisława Matyśewicza, a mojego pradziadka.

Sowieci przyszli do nas nocą kilka dni przed Bożym Narodzeniem i aresztowali Tatusia, który był policjantem III komisariatu w Białymstoku. Zostaliśmy sami, moja mama, babcia, starsza siostra Irena i starszy brat Wacek.

Czy wiedziałaś, co działo się z Twoim ojcem?

Nie rozumiałam tej całej sytuacji, dlatego mój ukochany Tatusz został aresztowany. Tak bardzo chciałam, żeby wrócił na święta. Nie wyobrażałam sobie, że moglibyśmy spędzać Boże Narodzenie bez niego. Niestety, Tatusz nie wrócił... Mama nosiła paczki do więzienia. Sowietci obiecywali, że wkrótce go wypuszczą. Później powiedzieli mamie: „nie bspakojtjes on skoro prijdiet” (nie martwcie się, on wkrótce wróci). Ale już nigdy więcej go nie zobaczyłam.

Kilka miesięcy później, a dokładnie 13 kwietnia 1940 roku przeżyłaś kolejny wstrząs...

Tak, nad ranem pamiętnego 13 kwietnia załomotali znów do drzwi Sowietci. Dali nam pół godziny na zebranie najpotrzebniejszych rzeczy i powiedzieli, że pojedziemy w daleką podróż. Nic z tego nie rozumiałam... Mamusia zdążyła wrzucić do niedużej walizki trochę ubrań, książeczkę do nabożeństwa i coś do jedzenia. Kiedy zapakowali nas razem

z mnóstwem innych ludzi do odrutowanego, bydłowego wagonu zrozumiałam, że ta „daleka podróż” oznacza poniewierkę i tułaczkę w nieznanym...

Jak wyglądała podróż? Co najbardziej utkwiło Ci, Babciu w pamięci?

W brudzie i zaduchu spędziłam w tym wagonie prawie miesiąc. Razem z nami jechały w większości kobiety, matki z dziećmi i kilku starszych mężczyzn. Jednej z nich nigdy nie zapomnę. Młoda matka, pani Mańkowska była tam razem ze swoim 3 miesięcznym dzieckiem, które chore płakało z głodu i zimna. Zrozpaczona matka widząc, że ono umiera błagała rosyjskiego żołnierza, by dziecko mogło zostać w Polsce. Na najbliższym postoju, w Lewickich, pani Mańkowskiej udało się skontaktować z siostrą i pozostawić córeczkę, by uratować jej życie. Sama musiała ruszyć dalej na bezkresne stepy kazachskie.

Po tej długiej, męczącej podróży, której wielu starszych, chorych a także dzieci nie przeżyło, przydzielono Was do kołchozu Wiszniowka (Północny Kazachstan). Jak tu wyglądało Twoje życie?

To bardzo gorzkie wspomnienia. Początkowo mieszkaliśmy w baraku ogrzewanym dwoma piecykami, razem z 12 innymi rodzinami. Przy czterdziestostopniowych mrozach łatwo było o odmrożenia, dlatego z siostrą przez całe lato, zresztą bardzo krótkie, zbierałyśmy patyki i krowie odchody na opał. Każdy starał się jakoś przeżyć, albo raczej przetrwać. Wykorzystywano nas do różnych prac, przy rozładunku pociągów ze żwirem i węglem, czy przy budowie torów kolejowych. Byliśmy przewożeni z miejsca na miejsce, w zależności gdzie było coś do zrobienia. Pracując przy układaniu torów mieszkaliśmy w tych samych bydłych wagonach, którymi przyjechaliśmy. Pra-



Regina Wencław w rozmowie z wnuczką Elżbietą. Przez cały okres PRL wywózki Polaków na Syberię były tematem wykreślonym z pamięci narodu

ca była długa i męcząca, ale przynajmniej dostawaliśmy jedzenie. Nie było tego dużo, 30 dekagramów chleba (3 kromki) i porcja zupy dziennie, dlatego musiałam sprzedawać rzeczy, które zabrałam ze sobą z Polski za miseczkę mąki lub kilka ziemniaków. Pamiętam sytuację, kiedy będąc w stołówce, bufetowa szukała osoby, która potrafiła robić na drutach. Zgłosiłam się. Dziergałam skarpetki, nawet nocą, żeby jak najszybciej skończyć i dostać coś do jedzenia. W zamian otrzymałam 2 bochenki chleba. Jaka to była szczęśliwa chwila! Kiedy przyniosłam chleb do domu najbardziej ucieszyła się mamusia. Jeden bochenek schowała pod prycę, żeby było co jeść na następny dzień, a drugi pokroiła na trzy części dla mnie, dla siebie i dla Irenki. Babcia już nie żyła. Zjadłyśmy ze smakiem i położyłyśmy się spać, jednak żadna z nas nie mogła zasnąć, mając świadomość, że jest coś jeszcze do zjedzenia. Wtedy mamusia powiedziała, że możemy zjeść jeszcze po kawałku, choć w efekcie zjadłyśmy wszystko, co było i dopiero wtedy udało nam się zasnąć.

Kiedy z ocaleniem nadeszła Armia Andersa poczułaś ulgę, nadzieję, że będziesz mogła jeszcze zobaczyć ukochaną Ojczyznę.

Kiedy dowiedzieliśmy się, że będą podstawione wagony, że wracamy do Polski,

moja radość była nie do opisania. Jednak kilka dni przed odjazdem miałam niepokojące objawy choroby. Kiedy wsiadłam do wagonu miałam atak, całe ciało zrobiło się zimne i dostałam niesamowitych drgawek. Wezwano lekarza Kirgiza, który stwierdził, że mam malarię i ta podróż mnie wykończy. Nie dawał mi szans na przeżycie w takich warunkach. Zaproponował leczenie na Syberii i wyjazd wraz z kolejnym transportem. Jeszcze jeden dzień na tej niehumanitarnej ziemi - pomyślałam, Nie ma mowy! Niech mnie wiozą choćby martwą, bylebym wracała do Polski. Dostałam jakieś tabletki. Z dnia na dzień było coraz lepiej, czułam, że wracają mi siły. Myślę, że to sama świadomość wolności mnie uleczyła.

Przypominam sobie taką sytuację, kiedy pociąg zatrzymał się gdzieś w polu. Okazało się, że jesteśmy już blisko Brześcia. Wskoczyliśmy z pociągu i klęcząc całowaliśmy wolną ziemię polską, dziękując Bogu, że dane nam było raz jeszcze zobaczyć Ojczyznę. Wtedy gdzieś w oddali usłyszeliśmy jakby cicho pobrzmiwające dzwony kościoła. Rzuciliśmy się w tamtym kierunku szczęśliwi, jak nigdy dotąd. Akurat odbywało się nabożeństwo majowe i mieliśmy okazję wypowiedzieć się po 6 długich latach spędzonych na Sybirze. Nie wiedziałam, że Brześć już nie należy do Polski.

Babciu, z Syberii wróciłaś w maju 1946 roku jako 22-letnia dziewczyna. A jaki był los Twoich najbliższych, a razem moich przodków?

Ja i moja siostra Irenka przeżyliśmy tę gehennę, byliśmy młode. Jednak do ukochanej Ojczyzny wróciliśmy osobno. Przez długi czas nie wiedziałam, co działo się z Ireną. Później okazało się, że zabrano ją do pracy przy wypalaniu cegły. Niestety, bezlitosna Syberia zabrała moją Mamusię i Babcię. Zmarły z powodu chorób i wycieńczenia. Nie wytrzymały głodu, okrutnych syberyjskich mrozów i katorżniczej pracy.

Powrót do Polski okazał się kolejnym rozczarowaniem. Dom przywitał mnie przynębiającą pustką. Mieściła się w nim szkoła. Dzięki pomocy i dobrym sercom sąsiadów udało mi się przetrwać i stanąć na nogi. Całą moją rodzinę wyniszczono. Brata Wacka nie zastałam w domu. Został wywieziony na Syberię w 1945 roku, a wrócił dopiero dwa lata później. Spuchł z głodu. Tatusia już nigdy nie spotkałam. Moje starania o ustalenie Jego losu po aresztowaniu przez Sowieców w 1939 roku do dziś nie przyniosły rezultatu. Komunistyczna cenzura zakneblowała mi usta. Dopiero od kilkunastu lat możemy mówić i pisać o swoich przeżyciach bez narażania się na represje. Ważne, aby Twoje Elu pokolenie pamiętało o naszej syberyjskiej historii sprzed 70 lat, a także o tym, że przez cały okres PRL-u był to temat wykreślony z podręczników.

Choć moją wczesną młodość zabrał Sybir, to jednak przeżyłam tę katorgę i wróciłam do Polski. W 1954 roku wyszłam za mąż, mam dwójkę wspaniałych dzieci i doczekałam się czwórki kochanych wnuków.

Chcę Cię Babciu zapewnić, że Twoją wzruszającą historię syberyjskiej młodości będę pamiętać, przekazując kolejnym pokoleniom prawdę o moich przodkach.

Regina Wencław z domu Matysiewicz, wywieziona 13 kwietnia 1940 r. do północnego Kazachstanu wraz z matką, babcią i siostrą. Została odznaczona Krzyżem Zesłańca Sybiru i Honorową Odznaką Sybiracką. Elżbieta Wencław wnuczka Reginy, studentka politologii i pedagogiki Uniwersytetu w Białymstoku.

W maju w kościołach, przy krzyżach i przydrożnych kapliczkach rozbrzmiewają pieśni maryjne

Chwalcie łąki umajone

Andrzej Socha

W maju — najpiękniejszym miesiącu w roku (w naszej szerokości geograficznej) — od wieków w Kościele katolickim kultywowane jest odprawianie nabożeństw ku czci Najświętszej Maryi Panny, oblubienicy Józefa Patriarchy.

Pierwsze „majowe”

Według badaczy-mariologów, już w V wieku wierni kościoła wschodniego odprawiali ceremonie przy figurach Matki Bożej. Prekursorami byli podobno chrześcijanie koptyjscy. W Europie kult maryjny rozwijał się od XIII wieku, by w XVIII i XIX objąć wszystkie katolickie narody. W 1725 r. o. Hannibal Dionisi SI wydał w Weronie spis objawów kultu, modlitw i pieśni pt. „Miesiąc maj czyli miesiąc Maryi”, w którym zawarte są m.in. cztery polecenia: zdobienie girlandami kwiatów i zieleni, światłem itd. ołtarza lub obrazu Najświętszej Panny; gromadzenie się przed nim codziennie wieczorem od 30 kwietnia poczynawszy, w celu odmówienia części Różańca św., litanii lub innych modlitw do Matki Bożej; ofiarowanie Matce Bożej jakiegoś kwiatu duchowego w każdym dniu maja; odczytanie trzech punktów rozważań o Maryi, nad którymi każdy powinien się w następnym dniu zastanowić.

W 1815 r. papież Pius VII formalnie zatwierdził odprawianie nabożeństwa majowego i dlatego szybko rozprzestrzeniło się ono również poza naszym kontynentem. Warto przypomnieć, że w bulli papieskiej – o czym zapewne nie wszyscy pamiętają – zawarto również ustanowienie odpustów. I tak do każdego dnia publicznie odprawianego nabożeństwa majowego przywiązany jest odpust 7 lat, za uczestniczenie w nabożeństwie przynajmniej przez 10 dni uzyskać można pod zwykłymi warunkami odpust zupełny. Kto nie ma możliwości uczestniczenia w publicznym nabożeństwie może zyskać odpust 5 lat za każdy dzień i odpust zupełny za cały miesiąc, prywatnie je odmawiając. Pierwsze „majowe” w granicach dawnej Rzeczypospolitej poprowadzili w 1838 r. jezuici w Tarnopolu, a następne – w roku 1852 – ojcowie misjonarze z warszawskiego kościoła św. Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu, ks. Golian w Krakowie (1856) i bp Marszewski we Włocławku (1859). Należy wspomnieć, że już w 1839 r. ks. Jerzy Buczyński (jezuita) wydał pierwszą książeczkę o nabożeństwach majowych, a w 1850 r. podobną w treści broszurę ks. Aleksander Jełowicki (zmarłychwstaniec) we Wrocławiu. W tymże roku w Galicji o. Karol Antoniewicz (jezuita) wydał zbiór 17 pieśni maryjnych, zatytułowany „Wianeczek majowy”

(część dla Matki Jezusa wyrażał on również w innych utworach poetyckich).

Natomiast abp Szczęśny - Potocki wydał 24 kwietnia 1863 r. pisemne polecenie nakazujące księżom odprawianie nabożeństwa majowego w archidiecezji warszawskiej. Wkrótce celebrowano je powszechnie w diecezjach: sandomierskiej, włocławskiej i płockiej, a po kilku latach w pozostałych. Ta forma oddawania czci Maryi zyskała powszechną akceptację społeczeństwa i była kultywowana przez kolejne pokolenia spełniając dodatkowo funkcje spoiwa językowego i poczucia przynależności do narodu polskiego we wszystkich trzech zaborach.

Śpiewy dla Maryi

Nabożeństwa odprawiane były nie tylko w kościołach parafialnych, ale również wszędzie tam, gdzie były przydrożne kapliczki, krzyże, bądź np. obrazy zawieszane bezpośrednio w konarach starych drzew. Okoliczni mieszkańcy przyozdabiali je wiosennymi kwiatami, odnawiali, porządkowali otoczenie, zapalali świece i lampiony. Często we wsiach, oddalonych często o wiele kilometrów od kościoła, zarówno starsi jak i młodzież gromadzili się przy kapliczkach na modlitwie bez udziału księdza. Mieli potrzebę bycia razem, by w litanijnych strofach wyśpiewać do ukochanej Matki swoje prośby, żale i troski, w tym również te o charakterze patriotycznym.

Na treść „majowego” składa się najczęściej odmawianie Litani loretanśkiej do Najświętszej Maryi Panny, antyfony „Pod Twoją obronę...”, śpiewanie pieśni maryjnych (najpopularniejsze to „Bogurodzica”, „Zdrowaś Maryjo”, „Serdeczna Matko”, „Po górach, dolinach”, „Chwalcie łąki umajone”, „Już od rana rozśpiewana”, „Idźmy, tulmy się jak dziatki”, „Pani, w ofierze Tobie dzisiaj składam”, „Boże, coś Polskę”, „Weź w swą opiekę nasz Kościół święty”, „Suplikacje”) i zanoszenie modłów w konkretnych intencjach. W kościołach podczas „majowego” był i jest nadal wystawiany Najświętszy Sakrament, którym na zakończenie wierni otrzymują błogosławieństwo.

Maryja- Królowa Korony Polskiej

Jak wiadomo, Litanię loretanśką tworzą inwokacje odznaczające się poetycką formą i w sposób szczególny sławiące Maryję. W polskiej wersji Litani współcześnie odmawianej jest inwokacja zmieniona po II wojnie światowej, która brzmi: „Królowo Polski, módl się za nami”. Otóż pierwotnie brzmiała ona inaczej i ma historyczne uwarunkowania. Król



Polska tradycja śpiewania pieśni maryjnych przy kapliczkach liczy blisko 200 lat | Fot. Dominik Rózański

Jan II Kazimierz po złożeniu ślubów w katedrze lwowskiej w 1656 r. przed cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej, wraz z asystą udał się do kościoła jezuitów i tam w czasie nabożeństwa, które odprawiał nuncjusz papieski Vidoni, proklamował Maryję Królową Korony Polskiej. Celebrans po raz pierwszy dodał wówczas do Litanii wezwanie: „Królowo Korony Polskiej módl się za nami”, które zebrani powtórzyli trzykrotnie z wielkim entuzjazmem. Ale dopiero papież Pius X dekretem z 29 listopada 1908 r. zezwolił, aby to drogie Polakom wezwanie dołączono oficjalnie na terenach polskich do Litanii.

Faktem jest, że Litania loretańska jest w Polsce modlitwą lubianą, ciągle żywą i bardzo ważną dla katolików. Ukazuje bowiem ogromną siłę i świętość postaci Maryi Niepokalanej w oczach Boga i każdego człowieka. Wielu ludzi, którzy potrafią dostrzec łaski otrzymywane za Jej pośrednictwem, ciągle czuje się dłużnikami Matki Niebieskiej. Cuda dzieją się każdego dnia w życiu każdego człowieka lub w historii narodów. Przykładów jest tysiące, żeby wymienić tylko ocalenie Jana Pawła II w maju 1981 r. czy odnowienie oblicza polskiej ziemi w 1989 roku po 45 latach sowieckiej podległości. Wzruszający jest też fragment odmawiania Litanii przez Podbiptę w sienkiewiczowskiej powieści „Ogniem i mieczem”, co świadczy o tym, że Matka Bożej była bliska sercu pisarza. Również Władysław Reymont opisał w „Chłopach” jak żarliwie mieszkańcy wsi modlili się pod figurą Matki Bożej. W jednej pieśni są ufnie słowa poety:

„Ku Tobie Matko lud modły wznosi
I dla Ojczyzny o szczęście prosi,
Bo w Twą opiekę Polska oddana...”

Najświętsza Maryja Panna — Królowa Polski

Maj dla Polaków ma jeszcze dodatkowe wartości: 3 maja przypada uroczystość Najświętszej Maryi Panny – Królowej Polski oraz rocznica ustanowienia Konstytucji w 1791 r. na Sejmie Czteroletnim, z której sentencja „Bóg, Honor i Ojczyzna” była kanonem duchowych cnót kultywowanych przez całe pokolenia.

W Polsce roku 2011 również w kościołach i przydrożnych kaplicach rozbrzmiewają majowe modły do Matki Bożej. W nabożeństwach nie uczestniczy jednak już tak dużo ludzi, szczególnie młodych, jak przed laty. Signum temporis... Majowe nabożeństwo do Maryi ciągle jednak kultywowane jest przez Kościół, jest bowiem widowym znakiem oddania narodu polskiego Matce Chrystusa. A jest się o co modlić i prosić. Przypomnę, że 1 maja 1948 r. papież Pius XII w specjalnej encyklice zwracał się do wiernych o poświęcenie majowych modlitw w intencji uproszenia trwałego pokoju. Dzisiaj intencji jest więcej, wobec systemowego i totalnego negowania i niszczenia wartości w wymiarze indywidualnym, rodziny, narodu i świata. W nowych osiedlach jednak próżno znaleźć kapliczkę, gdzie ludzie mogliby w spokoju się pomodlić. A szkoda, może trzeba takie miejsca tworzyć wspólnie przez samych mieszkańców.

Wraz z rozpowszechnianiem się nabożeństwa majowego popularność zdobyła pieśń ułożona przez jezuitę Karola Antoniewicza. Oto jej słowa:

*Chwalcie łąki umajone,
Góry, doliny zielone.
Chwalcie, cieniste gaiki,
Źródła i kręte strumyki!*

*Co igra z morza falami,
W powietrzu buja skrzydłami,
Chwalcie z nami Panią Świata,
Jej dłoń nasza wieniec spleta.*

*Ona, dzieł Boskich korona,
Nad Anioły wywyższona;
Choć jest Panią nieba, ziemi,
Nie gardzi dary naszymi.*

*Wdzięcznym strumyki mručeniem,
Ptaszeta słodkim kwileniem,
I co czuje, i co żyje,
Niech z nami śławi Maryję!*

Nie wstydźmy się kultywować tradycji wpisanych w polskie dzieje. To też element tożsamości narodu. I o tym warto pamiętać!

Pokolenie postyczeniowe odrzuciło wzniosłe ideały romantyków i skoncentrowało się na nauce i pracy

Patriotyzm pędzlem zaświadczony

Anna Małgorzata Pycka

W kraju pozbawionym własnej tożsamości kultura plastyczna spychana była na drugi plan. Józef Kenig, kontynuator myśli Mickiewicza uważał, iż nad marzycielstwem niepotrzebnie podsycanym przez sztukę powinno zapanować wykształcenie praktyczne. Po klęsce powstania styczniowego płótna o tematyce religijnej i historycznej stanowiły oręż w walce z zaborcą, były głosem w polemice na temat przyszłości narodu.

Swiadomość istnienia uzależnionego od trzech zaborców skłaniała do kreowania postaw zarówno utajonego sprzeciwu, jak i stopniowego uzależniania od wpływów silniejszego. Symptomy narastającego zagrożenia narodowej tożsamości obligowały szczególnie intelektualistów do wzmożonej pracy nad utrzymaniem łączności ze zdobyczami kulturalnymi Europy. Zainteresowanie europejską literaturą i sztuką potwierdza potrzebę poszukiwania uniwersalnych dróg porozumienia, a także zaakcentowania polskiej obecności na kulturalnej arenie drugiej połowy XIX wieku.

W monografii poświęconej Janowi Matejce z 1912 roku Stanisław Witkiewicz pisał: *Była chwila, kiedy świadomość narodowa jakby znikła ze znacznego obszaru społecznego życia, zdawało się, że sprawy polskiej nie ma, są tylko miejscowe administracyjne sprawy każdego z poszczególnych rządów na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Po długich latach milczenia i zapomnienia imię Polski zostało po raz pierwszy wypisane w rządzie narodów żyjących na międzynarodowej wystawie sztuki w Berlinie, w roku 1891. Trzeba to raz na zawsze pamiętać, myśląc o polskiej sztuce, i trzeba pamiętać, że pomiędzy tymi, co szli na czele tego ruchu, jednym z największych – jest Matejko.*

Europejskie Salony i polska trauma

W drugiej połowie XIX wieku środowisko polskich malarzy, zdobywających wykształcenie w Monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych było liczne jak nigdy

dotąd i nigdy później. Bracia Gierymscy, Chełmoński, Brandt, Kossakowie, Chmielowski (późniejszy Brat Albert, kanonizowany przez papieża Jana Pawła II 12 listopada 1989 roku), Alfred Wierusz-Kowalski, Władysław Czachórski, Stanisław Witkiewicz zaangażowali się

pusty jest więcej warta niż źle namalowana głowa Chrystusa. Dążąc do oswobodzenia polskiej sztuki z ograniczających jej autonomię obowiązków patriotycznych młodzi malarze poddali ostrej krytyce historyczne malarstwo Matejki, by dopiero po latach przyznać mu należne miejsce. W latach osiemdziesiątych XIX wieku najostrzej krytykował Matejkę Stanisław Witkiewicz, jednak dwadzieścia lat później polemiczna gorączka ustąpiła miejsca pogłębionej analizie i nieskrywanej fascynacji. W cytowanej monografii, wydanej po śmierci Matejki Witkiewicz



Twórczość Jana Matejki stawia przed narodem polskim sprawę sumienia, cierpień, marzeń, chwały, zbrodni i upadku, „Konstytucja 3 maja 1791 roku” obraz Jana Matejki z 1891 r.

w wyprowadzanie polskiej sztuki z zaścianki Europy. Porównywani z najlepszymi pejzażyстами XIX wieku, głównie francuskimi barbizończykami, szturmowali na europejskie salony. Zgodnie z popularnymi wówczas przekonaniem inspiracji szukali w plenerze, odcinając się od tematów religijnych i patriotycznych przywiązywali większą wagę do formy niż do treści; Stanisławowi Witkiewiczowi przypisywano – niesłusznie zresztą – słowa, iż *dobrze namalowana głowa ka-*

stwierdza: W życiu Polski jest on zjawiskiem nagłym i niespodziewanym, bez poprzedników, bez zwiastunów. Wysunął się na powierzchnię tego życia, jak z głębi oceanu wysuwa się wulkan, wysadzony przez nieznaną bezpośrednio przyczynę.

Malarstwo inspirowane wiarą w Boga i miłością do ojczyzny

Jan Matejko, syn pochodzącego z Czech guwernera i nauczyciela muzyki urodził się 24 czerwca 1838 roku w Krako-

wie jako dziewiąte z jedenaściorga dzieci. Wcześnie osierocony przez matkę, wychowywany przez jej siostrę, nie zaznał ciepła rodzinnego ogniska i troski najbliższych (świadczą o tym może złamany i krzywo zrosnięty nos). Artystycznej pasji idącej w parze z niepospolitymi zdolnościami nie akceptował chłodny w wyrażaniu uczuć i niezwykle surowy ojciec. Jan nie znajdował również zrozumienia wśród kolegów, którzy niejednokrotnie dopuszczali się wobec niego aktów przemocy. Do krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych został przyjęty jako trzynastolatek.

W 1858 roku wyjechał na studia do Monachium, dwa lata później poznał Wiedeń. Po powrocie ze studiów wynajął w Krakowie malutką pracownię (większe obrazy musiał zwijać i malować po kawalku). Kiedy namalował „Stańczyka” miał 24 lata. W powstaniu styczniowym brali udział dwaj jego bracia, on z powodu słabego wzroku i nieumiejętności posługiwania się bronią w walkach nie uczestniczył – dowoził powstańcom uzbrojenie i pomagał materialnie. Po upadku powstania porzucił malarstwo religijne, które uważał za swoje powołanie i poświęcił się tematami historycznym – płótna miały krzepić ducha narodowego (w domu Matejków zawsze panowała patriotyczna atmosfera, choć ojciec Jana nigdy nie nauczył się mówić płynnie po polsku).

W 1864 roku ogromny sukces zdobył obraz zatytułowany „Kazanie Skarżi” (dochód z wstępu na wystawę autor przeznaczył na sieroty). Stabilizacja finansowa pozwoliła mu wejść w związek małżeński z Teodorą Giebułtowską, którą od dawna darzył wielką miłością. Z małżeństwa urodziło się pięcioro dzieci, ale pani Matejko nie była wzorem Matki Polki – despotyczna, kłótniwa i egoistyczna pod byle pretekstem potrafiła urządzać awantury, symulując przy tym zasłabnięcia i omdlenia. Została utrwalona na obrazach przedstawiających niemal wszystkie kobiety (w „Hołdzie pruskim” ukazana jako królowa Bona). Pogłębiająca się choroba zadecydowała o zamknięciu jej w szpitalu psychiatrycznym, kłopotów przysparzały Janowi również dzieci, które nie odziedziczyły po ojcu pilności w nauce.

Niepowodzenia rodzinne los rekompensował mu sukcesami zawodowymi. W 1865 roku dostał złoty medal na Salonie w Paryżu za „Rejtana”. W 1870 został uhonorowany w Paryżu Legią Honorową (największym odznaczeniem nadawanym przez rząd francuski) za „Unię Lubelską”. Obejmując posadę dyrektora podupadającej Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie odrzucił propozycję prowadzenia Praskiej Akademii Sztuk Pięknych. Doceniony przez międzynarodową społeczność został honorowym członkiem Akademii w Paryżu, Berlinie, Pradze, Wiedniu oraz Akademii Rafaelowskiej w Urbino.

Wiele energii poświęcał na walkę z miejskimi urzędnikami bezrefleksyjnie niszczącymi bezcenne pamiątki. Uczestniczył w pracach komisji konserwatorskiej przy odnawianiu ołtarza Wita Stwosza w Kościele Mariackim, Sukiennic, Wawelu, Kościoła Mariackiego. Miał swój udział w pracach nad ustawą o konserwacji zabytków. Według jego projektów wykonano polichromię w Kościele Mariackim. Zyski z obrazów pozwoliły mu dofinansowywać miasto, kulturę i najuboższych, niektóre płótna przekazywał muzeom za darmo.

Zmarł w wieku 55 lat, w roku 1893, na skutek pęknięcia wrzodu żołądka. Jego ostatnie słowa *Módlmy się za ojczyznę! Boże Błogosławiony!* streszczają wielką myśl, której służył przez całe życie. Skłócony z radą miasta, nie zgodził się na pochówek na Skałce, złożony został w grobowcu rodzinnym pośrodku głównej alei Cmentarza Rakowickiego w Krakowie. W 1912 roku Stanisław Witkiewicz pisał: *Z tym Matejką idzie ciągle coś szczególnego, moc tajemnicza, potężna, twórcza, która w pewnej chwili stawia przed zdumionymi oczami narodu polskiego widmo jego sumienia, jego cierpienie, marzeń, chwały, potęgę, zbrodni i upadku, widmo tak żywe, tak cudownie obecne, którego już nie rozwieje żadne zaklęcie, nie unicestwi czas, które będzie stało w polskiej historii, jak potężny, samotny szczyt, wobec którego myśl polska będzie zawsze zmuszona stanąć w podziw i zachwycie, lub walczyć z nim, ale nigdy nie będzie mogła przejść obojętnie. Ta moc twórcza opanowuje go tak doszczętnie, że właściwą historią jego życia – jest historia*

czynów, wzlotów i upadków, zmagani się z życiem jego sztuki.

Żeby Polska nie zginęła

Doceniane w zagranicznych akademiach płótna Matejki nie cieszyły się największym uznaniem w środowisku polskich malarzy realistów. Atakowany za niedoskonałości formalne, które z zaciekleścią obnażał Witkiewicz: *jego kolor, kompozycja, światłocien stoją o kilka wieków wstecz, poza dzisiejszym stopniem rozwoju sztuki z czasem – być może pod wpływem krytyki – coraz większą wagę przywiązywał do prawidłowego i starannego wykończenia prac. Ale tajemnicą jego popularności nie jest – jak już niedługo przekonają się jego najzagorzalsi przeciwnicy – kunszt wykonania, tylko umiejętność dramatycznego, niemal filmowego ujęcia najważniejszych momentów z naszej historii. Spiętrzone, targane skrajnymi namiętnościami – chciałoby się powiedzieć – osoby jego dramatów – są niezwykle wyraziste, pełne ekspresji, z pogłębionym rysem psychologicznym. Umiejętność oddawania póż i gestów (niemal teatralnych), dynamika linii, konturu, niezwykle intensywna – momentami prawie ekspresjonistyczna kolorystyka wzbogacona dbałością o każdy szczegół – architektoniczny detal czy precyzyjnie odtwarzany kostium dowodzą kunsztu ponadczasowego i miłości, o której pisać i opowiadać nie potrafił – dlatego ją malował. W swoim krytycznym artykule Witkiewicz wołał: *Jego narzędzia, jego środki nie przydadzą się nikomu i na nic*, mimo tego Matejko wykształcił wielu malarzy, spośród których wystarczy wymienić najwybitniejszych przedstawicieli polskiego modernizmu: Wyspiańskiego, Mehoffera, Malczewskiego, Tetmajera.*

Przytaczane w niniejszym artykule wypowiedzi Witkiewicza na temat malarstwa Jana Matejki pochodzą z dwóch okresów – krytyczne z artykułu „Największy” obraz Matejki z 1887 roku, entuzjastyczne z 1912. Jak widać krytycy bywają omylni, choć czasem potrafią się do swoich błędów przyznać, szkoda tylko, że często cierpi na tym sztuka. ■

Większość papieskich pomników wznoszonych w Polsce nie zachwyca wartością artystyczną

Z brązu i granitu

Jarosław Kossakowski

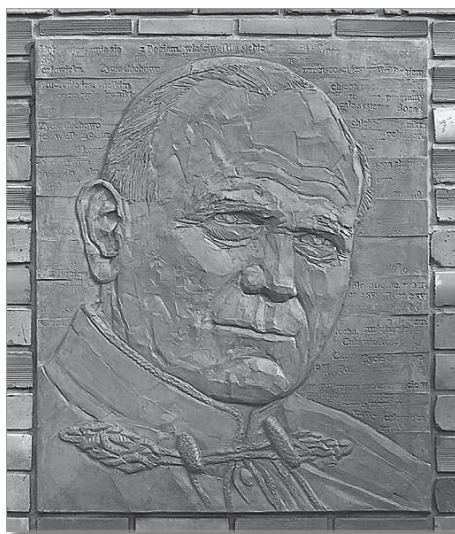
Jest ich podobno już ponad 600, a jak dowiadujemy się z ostatnich prasowych informacji pracownie rzeźbiarskie i malarskie nie mogą nadażyć z realizacjami kolejnych zamówień. Jak do tej pory rekordowy był rok 2000 (Rok Jubileuszowy i pierwsza rocznica siódmej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w roku 1999), w którym to odsłonięto blisko 50 monumentów poświęconych Papieżowi Polakowi.

Sam Ojciec Święty Jan Paweł II do wznoszonych pomników poświęconych Jego Osobie odnosił się z pewnym zauważalnym dystansem, nigdy jednak nie uraził ludzi, nie powiedział im – nie róbcie tego. Wszyscy, którzy znali niezwykle pocucie estetyki Jana Pawła II twierdzą, iż dzisiaj nie byłby zachwycony oglądając setki swoich postaci utrwalaonych nie tylko w spiżu i kamieniu, ale także w dość tandetnych żywicach polimerowych.

Jednym z najbardziej zajętych papieskimi pomnikami twórców jest krakowski rzeźbiarz, profesor ASP Czesław Dźwigaj (ur. 1950 r.). W jego pracowni powstają obecnie równocześnie trzy pomniki, które staną w Kwaczale koło Chrzanowa, w Żywcu i w Kownie na Litwie. Prof. Dźwigaj twierdzi, iż wszystkie trzy rzeźby zostały zamówione na długo przed wiadomością o beatyfikacji Jana Pawła II. „Zamówienia te dostałem prawie dwa lata temu – mówi Dźwigaj – Pomnik w Kownie miał być pamiątką na 20-lecie wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II na Litwie. Mam też propozycje realizacji papieskich monumentów w Paryżu i w Lourdes. Muszę również odmawiać licznym polskim parafiom. Na szybko można tylko kupić rzeźbę plastikową. Jest ich dużo, są tanie, ale nie przedstawiają żadnej wartości artystycznej. Lepiej więc poczekać i godnie uczcić na przykład pierwszą rocznicę beatyfikacji”.

W Polsce działa już kilka wytwórni, m.in. w Nowej Soli, które oferują figury z żywicy polimerowej. Można tam kupić za 4 tys. zł. postać papieża o wysokości

ponad 2 m i ważącą 80 kg. Zamówienie jest realizowane w ciągu 2 tygodni. „Techniką wykonania figury te nie różnią się od zwykłych dekoracji ogrodowych – komentuje taką działalność historyk sztuki dr Kazimierz Ożóg (ur. 1978r.), wykładowca Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Głogowie, autor poważnej rozprawy po-



„Biblioteka Świętego Pielgrzyma” w Głogowie, jedna z ciekawszych realizacji poświęconych papieżowi

święconej pomnikom papieskim w Polsce – „To plastikowa tandeta. Powielana figura w kilku odmianach, którą produkuje się seryjnie. Potem robi się najtańszy cokół, np. z polnych kamieni, zasadza wkoło kwiatki i gotowe. Jest to produkcja nietrwiała, nie mówiąc już, że jest pozbawiona cienia wartości artystycznych”. Dr Kazimierz Ożóg nie jest też najlepszym zdania o twórczości prof. Czesława Dźwigaja.

Nie zachwycając się jakością artystyczną znacznej grupy wznoszonych

obecnie w Polsce pomników Jana Pawła II, nie należy jednak zapominać o dziełach wybitnych poświęconych Jego Osobie. Do takich bez wątpienia należy odsłonięte w 1983r. dzieło prof. Jerzego Jarnuszkiewicza (1919-2005) usytuowane na dziedzińcu KUL w Lublinie. Tą jedną z najbardziej znanych na świecie rzeźbiarskich realizacji poświęconych Papieżowi Polakowi opatrzone obecnie tablicą z napisem: „Rzeźba dłuta prof. Jerzego Jarnuszkiewicza inspirowana jest wzruszającą sceną spotkania Jana Pawła II ze Stefanem Kardynałem Wyszyńskim w Rzymie podczas papieskiej audyencji dla Polaków następnego dnia po inauguracji Pontyfikatu”. Monument przedstawiający Papieża podtrzymującego klękającego przed nim kard. Wyszyńskiego otrzymał nazwę „Homagium” czyli hołd.

Do ambitnych, a zarazem bardzo ciekawych architektonicznie realizacji poświęconych osobie Jana Pawła II należy rozwiązanie zwane „Biblioteką Świętego Pielgrzyma” w Głogowie. Odsłonięty w 2006r. obiekt usytuowany jest na głogowskim pl. Jana Pawła II w miejscu średniowiecznego kościoła św. Piotra. Całość założenia łączy w sobie funkcję upamiętnienia osoby zmarłego Papieża oraz nieistniejącej od XIX w. świątyni. Autorami projektu są dwaj związani z Głogowem artyści: Eugeniusz Józefowski i Adam Olejniczak. Na ułożonym z cegieł murze lapidarium umieszczona jest płaskorzeźba z wizerunkiem Ojca Świętego, zaś na samych ceglach widnieją odciski cytaty z Jego pism. Dodatkowo cegły mają formę książek. Trzeba podkreślić, iż realizacja głogowska to jedyny pomnik w Polsce, wśród setek innych upamiętniających postać Jana Pawła II, który skierowany jest przede wszystkim na dokonania duchowe i intelektualne Papieża Polaka. ■

W stronę roztropnej troski o naród i kulturę

Robert Winnicki

W lutowym numerze „Naszego Głosu” ukazał się artykuł Zdzisława Korysia, zatytułowany „Po stronie człowieka”. Znalazłem w nim wiele cennych spostrzeżeń, dotyczących wzajemnych relacji pomiędzy religią i kulturą w jej specyficznym, polskim wydaniu. Czytelnika cieszy w nim zwłaszcza niemal poetycka, miejscami, stylistyka, co jest dziś rzadko spotykaną umiejętnością, zwłaszcza w tekście pisanym, było nie było, prozą. Niewątpliwie, autor potrafił nie tylko zawrzeć wyrażaną przez siebie treść w słowach, ale i sugestywnie owymi słowami „odmalować” przedstawianą rzeczywistość.

Jeśli miałbym wypisać skojarzenia, jakie przychodzą mi na myśl w związku z omawianym artykułem, to byłyby nimi niewątpliwie: harmonia i spokój. Bodaj najpełniej wyraża to jedna z wypowiedzi, zawartych w tekście: „*I nasza religijność jest w istocie inna. Raczej jest religijnością ciszy, pokoju, współrozumienia, mistyki ziemi.*” Artykuł Zdzisława Korysia koi, wprowadza nas w rzeczywistość sielankowego, ciepłego, niedzielnego popołudnia na wsi, spędzanego na łonie przyrody przez tradycyjną polską rodzinę, pokrzepioną wcześniej duchowo Mszą świętą. Pamiętać jednak trzeba, że niedziela, czy niedzielne popołudnie, to zaledwie fragment tygodnia. I tak samo jak „świętecznie” szczęśliwą rodzinę mogą trapić bardzo poważne problemy, zaburzenia czy nawet patologie, tak i sielankowy obraz kultury polskiej, czy wyidealizowane postrzeganie polskiej religijności, mogą być odległe od pełnej o nich prawdy.

Chciałbym w tym miejscu odnieść się do kilku zjawisk, które autor artykułu „Po stronie człowieka” zaprezentował w jednoznacznie pozytywnym świetle, a które domagają się krytycznego komentarza. Dlaczego uważam za istotne, by taki, nazwijmy to, konstruktywnie krytyczny, komentarz, wybrzmiał? Przede wszystkim dlatego, że zauważam niemal zupełny jego brak w dyskusjach i sporach toczących się na temat polskiej historii, tożsamości i kultury. Dyskurs społeczny dotyczący tych, fundamentalnych dla życia narodowego, kwestii, odbywa się niemal wyłącznie pomiędzy dwoma biegunami, dwoma, nazwijmy to, szkołami. Jedną nazwałbym szkołą apolo-

getyczną (nie mylić z apologetyką katolicką – dziedziną, mam wrażenie, bardzo zaniechaną współcześnie w Kościele) i w zasadzie bezkrytyczną wobec wymienionych wyżej składników polskiego „jestestwa”. Druga byłaby szkołą krytycznie antynarodową, zajmującą się nieustanną „demitologizacją” polskości, ciągłym tropieniem domniemyanych „grzechów”, przejawów „ciemnoty, zacofania i przemocy symbolicznej” i wynajdywaniem lub wręcz wymyślaniem „ponurych kart” naszej przeszłości.

Dla każdego, kto posiada w sobie elementarne poczucie przyzwoitości, poczucie przynależności i identyfikacji ze wspólnotą narodową, postawa szkoły „demitologizacyjnej” jest rzecz jasna nie do przyjęcia. Nie czas i miejsce by wchodzić tu w genezę owego zjawiska ojkofobii (czyli niechęci czy wręcz nienawiści wobec własnej wspólnoty – religijnej, narodowej lub/i rodzinnej) – zorientowany czytelnik nie będzie miał problemu z umiejscowieniem wielu wpływowych ośrodków, zawodowo demaskujących „ciemne strony polskości” na mapie naszych mediów czy środowisk opiniotwórczych (a niezorientowany i tak prawdopodobnie już wcześniej porzucił lekturę niniejszego artykułu). Dosyć powiedzieć, że systematycznie wykonywana jest olbrzymia praca by, najkrócej rzecz ujmując, Polskę i polskość Polakom skutecznie zożydzić. Tutaj mielibyśmy więc umiejscowione grono przeciwników tego, co bardzo ogólnie możemy określić jako polskie dziedzictwo kulturowe, dziedzictwo polskiego chrześcijaństwa, dziedzictwo i tożsamość stanowiące

o tym, że naród jest narodem, wspólnotą, a nie zbiorem jednostek nastawionych na realizację swoich egoistycznych interesów.

Przejdźmy jednak do naszego „obozu”, w którym wydaje się dominować, wspomniana wcześniej, szkoła bezkrytycznego podejścia wobec części składowych polskiej historii i kultury. Reakcja „apologetyczna” jest psychologicznie zrozumiała – wobec, frontalnego nieraz, ataku na wszystko, co stanowi o naszym katolicyzmie i polskości, naturalnym odruchem jest równie „frontalna” obrona. Bardzo łatwo jednak zagubić w ten sposób zdolność do zdrowej krytyki. A jest co w polskiej kulturze krytykować, również z pozycji jak najbardziej katolickich i patriotycznych, narodowych.

Warto zatrzymać się zwłaszcza nad kształtem polskiej religijności, w której zdecydowanie zbyt często dobroduszość mylona jest z pobożnością, a łagodność z autentyczną postawą katolicką. Nie tylko wśród złośliwych komentatorów, ale i wśród autentycznie zaangażowanych katolików, kapłanów czy nawet hierarchów, usłyszeć można anegdotę, że ulubionym świętym polskiego Kościoła jest ... „święty spokój”. Słyszałem wprawdzie to określenie w odniesieniu do czasów współczesnych, ale czy nie jest to pewien przejaw tendencji mocno zakorzenionych w naszej narodowej kulturze? Zdzisław Koryś w swoim artykule odwołuje się m. in. do dziejów polskiej tolerancji religijnej, będącej rzeczywiście pewnym ewenementem w ówczesnej Europie. Z perspektywy dzisiejszej jest ona, w pluralistycznym, zeświecczonym i zliberalizowanym świecie, odczytywana jednoznacznie pozytywnie. Warto jednak zauważyć, że niektórzy wielcy Polacy nie patrzyli na to zjawisko tak jednowymiarowo. Przywoływany przez autora ks. Piotr Skarga, prawdziwy prorok swoich czasów, tak np. wypowiadał się o Konfederacji warszawskiej, czołowym przejawie polskiej tolerancji religijnej: „*Jako ta konfederacja czyni,*

jest rzecz przeciw wszystkim prawom Boskim i ludzkim, przeciw dobremu Rzeczypospolitej, przeciw sprawiedliwości, przeciw dobrym obyczajom, przeciw samemu przyrodzonemu rozumowi". Z kolei jeden z narodowych wieszczów, gorliwy syn Kościoła, Zygmunt Krasiński, pisał: „Że wojen u nas religijnych nie było, to tylko dowód, że nikt w nic nie wierzył mocno. O to, w co ludzie wierzą, biją się. Wojna jest znakiem życia”.

Po co przytaczam powyższe wypowiedzi? Z pewnością nie jest moją intencją podważanie sensu idei zapewnienia I Rzeczypospolitej pokoju religijnego. Głupotą byłoby to kwestionować. Zwracam jednak uwagę, że oprócz wzniosłych motywacji stać za nią mogła również... zwykła gnuśność polskiej szlachty. Zwłaszcza stwierdzenie Krasińskiego o „wojnie jako znaku życia” jest tu znamienne. Polska wiejska sielankowość z biegiem dziejów Rzeczypospolitej przeradzała się bowiem we wspomnianą gnuśność i... zniewieściałość. Nie jest również moim zamiarem podważać kultu maryjnego, który jest jak najbardziej również doświadczeniem mojej religijności, ale w kulturze polskiej wszelkiego „matkowania” mamy, jak na mój gust, zdecydowany przesyt. Albo inaczej – brak jest zdecydowanych wzorców męskich. Twardych, zdyscyplinowanych, konsekwentnych, odpowiedzialnych, wreszcie – surowych. Zresztą nie chodzi tu wcale o kult maryjny – wszak Matka Najświętsza to „ta, która miażdży głowę węża”, to Królowa i Hetmanka naszego narodu. Chodzi jednak o to, by w ten właśnie sposób częściej Ją przedstawiać – by Maryja kojarzyła się katolickiemu mężczyźnie jako Ta, która wiezie go do boju na wszelkich możliwych frontach (osobistym, rodzinnym, społecznym), a nie wyłącznie Matka, do której przychodzi się wyżalić, albo której ciepłem chce się ogrzać.

I Rzeczpospolita „zgniła” w swoistym „ciepełku” i przekonaniu, że żyjemy w najlepszym z możliwych państw. Nie była to wina wyłącznie niewydolnego ustroju – albo inaczej, ustrój ten był nierozłącznie związany z panującą kulturą, z mentalnością polskiego narodu politycznego, czyli szlachty. Zdzisław Koryś pisze: „Szczególną formą polonizacji chrześcijaństwa jest sarmatyzm. To rodzaj polskiego mesjanizmu polegający na posłannictwie dobroci ewangelicznej wśród narodów, wzór chrześcijańskiej przemiany i ofiary dla ludzkości.” Polemizował-

bym z samą tezą, że była to jakaś swoista „polonizacja chrześcijaństwa”. Nie to jest jednak najistotniejsze – sarmatyzm zawierał w sobie bowiem bardzo wiele patologii, które należały, niestety, do samej jego istoty. Któż z nas nie zna słynnego „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”, hasła firmującego „złotą wolność szlachecką”? Pytanie, czy zdajemy sobie sprawę, że było ono często związane z niezwykłą słabością i nieudolnością aparatu państwowego? Że pod jego płaszczem kwitła szlachecka anarchia, która prowadziła do lekceważenia porządku publicznego, braku szacunku wobec prawa i do kierowania się „prywatą” jako dobrem nadrzędnym. O tym również pisał ks. Skarga. Sienkiewiczowski Kmicic nie jest pustą figurą literacką – obrazuje on stan mentalny sporej części naszej szlachty. Marnym pocieszeniem jest jego „nawrócenie”, skoro postawa jemu podobnych, zadufanych magnatów w typie Radziwiłła, czy, z drugiej strony, słabych, pozbawionych mocy politycznej, królów, doprowadziła ojczyznę do upadku. Polecam przypomnieć sobie „Trylogię” – ale książki, nie filmy – autor włożył w usta jej bohaterów wiele trafnych ocen rzeczywistego stanu ówczesnej Rzeczypospolitej, a jej akcja rozgrywa się na niemal 150 lat przed III rozbiorem!

Również wobec polskiego mesjanizmu nie sposób przejść bez słowa komentarza. Nie tylko dlatego, że pod jego wpływem podejmowane były, często zupełnie nieracjonalne, decyzje polityczne, które, zwłaszcza w okresie niewoli, pod zaborami, pogarszały, zamiast poprawiać, sytuację naszego narodu. Trzeba powiedzieć sobie bardzo wyraźnie, że nasz mesjanizm wyrażał się często w formalną herezję religijną, jak choćby w przypadku Mickiewicza. Polskie dążenie do wolności miało w sobie nierzadko duży potencjał anarchizującego indywidualizmu. Ku temu poniekąd wychowywała nas nasza kultura, nieodłącznie związana z historią. Co tak naprawdę mówi nam o Polakach „Pan Tadeusz”? Epopeja przedstawia nam opis wiejskiej sielanki, szlacheckich postaw i wysokiej motywacji wielu bohaterów, ale zarazem... poważnych niedostatków rozsądku i braku umiejętności odpowiedzialnego kształtowania życia zbiorowego. W kulturze ostatnich dwustu lat mamy do czynienia z dwoma, dominującymi archetypami – matki-Polki i syna-powstańca. Matka to ciepło domowego ogniska, to łagodzenie sporów, to bezwarunkowe roz-

grzeszanie win. Syn z kolei to młodość, ofiarność, bezkompromisowość. Kogo brakuje, jaki akcent wydaje się w naszej kulturze ciągle zbyt mało obecny? Brakuje odpowiedzialnego ojca rodziny. Brakuje owej stanowczości łączonej z roztropnością, owego mierzenia zamiarów na siły, zamiast sił na zamiary. Brakuje mocnego głosu ojca w sytuacji, gdy syn popełnia karygodną głupotę, a dobroliwa matka wszystko wybacz, „bo przecież chciał dobrze”. Gubi się prawda o tym, że miłosierdzie nie może zastępować sprawiedliwości – ono sprawiedliwości towarzyszy i to właśnie sprawiedliwość jest tym, co sprawia, że miłosierdzie nie jest pobłażliwością wobec zła i grzechu. Jeśli mówiło się w pewnym okresie, że „Polska nierządem stoi”, to znaczyło to m. in. właśnie powszechną pobłażliwość wobec zła i nieprawości, będącą ceną za „(nie)święty spokój”.

Kultura polska, nasze dziedzictwo i zobowiązanie, nasza spuścizna, wymaga tego, by oddać jej należny hołd, by doceniać wielkość jej twórców, by dostrzegać wspaniałość jej dzieł. Trzeba zarazem jednak dostrzegać, że to właśnie w kulturze tkwią podstawowe źródła siły bądź słabości mentalnej narodu, podobnie jak źródła jego siły bądź słabości duchowej tkwią w religii. Dlatego należy kształtować ją świadomie i odpowiedzialnie, mając na uwadze to, że od niej zależy dobro naszej wspólnoty narodowej, ale i nasze charaktery; w niej kształtujemy naszą wolę, od jej wartości wychowawczych zależy w dużym stopniu i nasze osobiste szczęście i sprawa najważniejsza – zbawienie. Warto też powrócić na moment do klasycznego pojmowania „kultury” jako uprawy, jako pracy na naturze. W takim ujęciu jest kultura wyzwaniem, by upadłą ludzką naturę podnosić ku wyżynom. Zasadnym byłoby więc raczej powiedzieć, że kultura powstająca z inspiracji chrześcijaństwa, w tym i kultura polska, nie służy temu, by „nachylać rzeczywistości do potrzeb człowieka”, ale temu, by potrzeby tego człowieka ująć w mocne karby katolickich zasad, by hartować je w walce z duchem tego świata. Zaspokajaniem wszelkich potrzeb człowieka, a także „produkcją” setek nowych potrzeb zajmuje się już współczesna, konsumpcyjna, kultura masowa. My nie zajmujemy się nachylaniem rzeczywistości w kierunku człowieka, ale raczej „wychylaniem” jej ku sprawiedliwemu Bogu, również poprzez roztropną troskę o naród i jego kulturę. ■

Polska jagiellońska pozostaje niedoścignionym wzorem naszego życia zbiorowego

Paleta barw polskości

Łukasz Kobeszko

Wydarzenia przeżywane przez Polaków w ostatnich latach ponownie postawiły w centrum debaty publicznej refleksję nad takimi pojęciami jak patriotyzm, ojczyzna, wolność, prawda i kultura narodowa. W debacie o tak istotnym znaczeniu dla przyszłości narodu, środowisko Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” bierze swój aktywny udział. Jednym z jego wyrazów było sympozjum „Polskość — wielość i pluralizm czy ciasnota i zamknięcie” zorganizowane 2 kwietnia w Poznaniu przez wielkopolskie środowisko organizacji przy współpracy Duszpasterstwa Środowisk Twórczych Archidiecezji Poznańskiej.

Wiosenne dyskusje panelowe w dostojnych wnętrzach Pałacu Działyńskich na poznańskim Starym Rynku weszły już na trwałe do aktywności Stowarzyszenia, gromadząc prelegentów o bogatym dorobku naukowym i istotnych dokonaniach społecznych. W słoneczną i ciepłą IV sobotę Wielkiego Postu, zbiegającą się w tym roku z kolejną rocznicą śmierci bł. Jana Pawła II, gośćmi stolicy Wielkopolski byli ks. prof. dr hab. Waldemar Irek, teolog pastoralny, pełniący obecnie funkcję rektora Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu i zarazem zasiadający w Radzie Naukowej Episkopatu Polski oraz prof. dr hab. Bogdan Walczak, językoznawca, polonista i sławista, sprawujący funkcję prorektora Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Obydwaj paneliści są autorami licznych prac naukowych i popularyzatorskich.

Patronat nad seminarium objął abp Stanisław Gądecki, Metropolita Poznański, a dyskusję poprowadził Karol Irmmler, wiceprzewodniczący Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i przewodniczący Oddziału Okręgowego w Poznaniu.

Pomiędzy apologią a negacją

We wprowadzeniu do debaty, Karol Irmmler zauważył, że podobnie jak bł. Papież – Polak twierdził, że „nie da się zrozumieć człowieka bez Chrystusa”, tak samo Polski nie da się zrozumieć bez odwołania do jej przenikniętej chrześcijaństwem kultury. Rdzeń naszej tożsamości został ukształtowany przez cywilizację śródziemnomorską – poprzez prawo

rzymskie, filozofię grecką z jej rozeznaniem prawdy oraz wiarą w Chrystusa, Syna Bożego. Karol Wojtyła, o. Mieczysław Albert M. Krąpiec oraz cała polska szkoła filozofii i teo-

Jako kontrprzykład rymkiewiczowskiej „wolnej wspólnoty polskich duchów i Polaków żyjących” Irmmler podał głos 22-letniego Donalda Tuska w ankiecie na temat polskości opublikowanej w 1987 r. w „Znaku”. Przyszły premier RP stwierdził w niej m. in., że Polska kojarzy mu się z nienormalnością, ślepą romantyczną egzaltacją, z „projekcją zbiorowych fantazji”.

„Czy jednak w podanych przykładach nie mamy do czynienia z dwiema skrajnościami? Z jednej strony widzimy apologię nie dostrze-



Podczas poznańskiego sympozjum

Fot. Maciej Konieczny

logii wywodząca się z wielkich, staropolskich ośrodków intelektualnych Lublina i Krakowa wyraźnie wskazywała, że nieodłączną cechą naszej kultury jest jej powiązanie z religijnością i moralnością. Wiceprzewodniczący zwrócił jednak uwagę, że obok tej tradycyjnej wizji polskości istnieją projekty, opierające się na ucieczce od tożsamości i korzeni narodowych, przypominając przy tym myśl Jarosława Marka Rymkiewicza, iż niektórzy świadomie odmawiają uczestnictwa we wspólnocie wolnych Polaków, uważając polskość za wstydliwą i obciążającą piętno.

gającą żadnych polskich wad, z drugiej – pesymistyczne wyśmiewanie Polski i praktyczne negowanie jej racji bytu” – rozpoczął dyskusję Wiceprzewodniczący.

Wielość polskich postaw

Dopełnieniem wprowadzenia do obrad panelowych był głos Metropolity Poznańskiego. Abp Stanisław Gądecki nawiązując do tytułu dyskusji przypominał, że już od najdawniejszych czasów polską wspólnotę, tak mocno ukształtowaną poprzez zasady demokracji szlacheckiej, cechowała wielość i pluralizm postaw

patriotycznych, politycznych i społecznych. Ograniczając się chociażby do dwóch ostatnich stuleci, poznański hierarcha zwrócił uwagę na „Pamiętniki” św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, w których XIX-wieczny arcybiskup warszawski wyróżnił cztery modele polskiego patriotyzmu funkcjonującego w rzeczywistości zaborów. Pierwszą postawą jest progresizm, postulujący odłożenie marzeń o odbudowie w pełni wolnej ojczyzny i głoszący skupienie się na pracy organicznej, dokonywanej „tu i teraz”. Drugą grupą patriotów stanowią zwolennicy idei „samoistnego rozwoju”. Nie uznają oni legalności rozbiorów i odmawiają jakiegokolwiek współpracy z zaborcami, nie oczekując od nich ustępstw ani koneksji. Trzecia grupa to stronnicy zbrojnego powstania. Ostatni model patriotyzmu to projekt rewolucji społecznej, zakładający, że tylko masy mogą polepszyć byt społeczeństwa poprzez przejęcie majątku i środków produkcji warstw bogatych. Stronnikom tych idei chodzi nie tyle o samą niepodległość, ale przede wszystkim o utopijne i enigmatyczne „wyzwolenie społeczne”.

Abp Gądecki ocenił, że pomimo zmiany warunków historycznych i społecznych, typologia Felińskiego jest wartościowym odniesieniem dla współczesnych. „Zauważmy, że pomimo faktu, iż św. Zygmunt Szczęśny-Feliński krytycznie odnosił się do wielu przedstawionych wyżej postaw, jednocześnie żadnej z nich ostatecznie nie odmawiał identyfikacji patriotycznej. To powinno nam dawać do myślenia” – przyznał Metropolita Poznański.

Filary tożsamości

Ks. prof. Waldemar Irek rozpoczął swoje wystąpienie od obserwacji, że badanie postaw patriotycznych warto jest oprzeć na przesłedzeniu biografii wielkich rodaków. W poszczególnych losach jednostek możemy doszukać się korzeni ich postaw, odnaleźć punkty zaczepienia, na których opierała się ich tożsamość. Doskonałym przykładem może być życie bł. Jana Pawła II, w którym dostrzeżemy kilka kategorii stanowiących konstrukcję silnego zakorzenienia Ojca Świętego w polskość. Pierwszym z tych filarów był rodzinny dom, „Wadowice – to tutaj się wszystko zaczęło” mówił bł. Jan Paweł II podczas wizyty w Polsce w 1999 roku. Ks. Irek przypomniał, że to właśnie w rodzinnym domu, wsi i mieście uczymy się żyć, mówić oraz istnieć jako osoby. W rodzinnym domu pojawia

się kultura – w języku, baśniach i podaniach, pieśniach. Następnymi fundamentami tożsamości dla Karola Wojtyły była szkoła, zarówno ta elementarna w Wadowicach, jak i późniejsze studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Papież-Polak wielokrotnie wspominał swoich nauczycieli, siłę patriotycznego wychowania w Polsce międzywojennej, siłę związków koleżeńskich z przyjaciółmi ze szkolnej i uniwersyteckiej ławy, z Teatru Rapsodycznego i fabryki „Solvay”. Ten kalejdoskop doświadczeń i postaci nieodwołalnie ukształtował Janopawłową świadomość. Rektor wrocławskiego PWT podkreślił, że same doświadczenie domu, małej ojczyzny, szkoły i przyjaźni musiało jeszcze być dla Karola Wojtyły dopełnione poprzez związek z Kościołem i znajomość filozofii, będącej poszukiwaniem prawdy.

W kręgu najważniejszych pojęć

Prof. dr hab. Bogdan Walczak ocenił, że refleksja nad polskością powinna odbywać się w odniesieniu do najważniejszych kategorii moralno-etycznych. Pierwszą z nich jest prawda, stanowiąca odwieczny i w zasadzie niekwestionowany ideał ludzkości. W życiu każdego narodu pojawiają się jednak prawdy akceptowalne i niewygodne. „Jest źle, gdy pojawiają się srodowiska, niezależne od swojej proveniencji, które na gruncie historii i życia społeczno-politycznego uważają się za jedynych depozytariuszy prawdy. Promotorzy absolutyzacji polskości, których widzę w myśli Jarosława M. Rymkiewicza uważają, że przypominanie naszych błędów i wad jest niewygodne” – stwierdził prof. Walczak. Zatrzymując się nad pojęciem patriotyzmu, prelegent przypomniał słowa Łukasza Górnickiego – „lepiej mówić Patria niż ojczyzna moja”. Prof. Walczak przyznał, że do dzisiaj naukowcy nie wypracowali zadowalającej definicji pojęcia „naród”. Ekskluzywne pojęcie narodu, bliskie założeniom etnicznym pojawiło się na naszych ziemiach dopiero pod zaborami. Naród w I Rzeczypospolitej miał nieco innych charakter, integrując się wokół katolicyzmu – zarówno w obrządku zachodnim, jak i obrządkach wschodnich oraz języka polskiego, uznawanego za język elit. „I RP najbardziej reprezentowała norwidowskie pojęcie narodu – nie jako wyłączność, ale siłę przyciągania do tego, co dobre. Bez tego patriotyzm i naród przeradzają się w sekciarstwo” – podsumował prof. Bogdan Walczak.

Ojczyzna – wybór czy obowiązek?

W trakcie dalszej dyskusji, Karol Irmler przywołał opinię ks. Józefa Tischnera, iż polskość to przede wszystkim propozycja etyczna, którą człowiek wybiera w wolności. Komentując ten pogląd, ks. prof. Irek przypomniał, iż znany polski filozof nie poruszał się w paradygmacie myśli klasycznej, uznającej wolność za wybór dobra. Ks. Tischner inspirował się systemem fenomenologicznym, który stara się wziąć w nawias doświadczenia zbiorowe i historyczne, koncentrując się na wyborach egzystencjalnych. Zdaniem wrocławskiego naukowca możemy oczywiście zmienić naszą przynależność narodową, ale wiele świadectw wskazuje, iż kosmopolici bądź ludzie rozdarci pomiędzy różne kultury nie są w stanie podejmować wyważonych wyborów.

Prof. Bogdan Walczak przyznał, że w większości badań podstawowym wyznacznikiem tożsamości ludzi są język, wspólnota narodowa, więź z rodzicami oraz miejsce zamieszkania. To, że w danych okresach historii mamy do czynienia ze zmniejszeniem werbalnych deklaracji patriotycznych nie oznacza, że patriotyzm słabnie. „Przykładem może być poezja Skamandra. Tuż po I wojnie światowej miała zerwać z romantyzmem i cierpiętnictwem, ale ci sami autorzy – Lechoń, Słomski czy Wierzyński zasłynęli dwadzieścia lat później najbardziej chyba patriotycznymi i nawiązującymi do romantyzmu utworami. Podobnie jest z nami. Nie jesteśmy narodem wybranym, ale Polska to nasza matka. Są może piękniejsze, bogatsze, ale ta jest po prostu nasza” – tłumaczył prof. Walczak.

W podsumowaniu panelu, wiceprzewodniczący Rady Głównej przypomniał, iż Jan Paweł II wielokrotnie wyrażał tęsknotę za tolerancyjną i wielokulturową Rzeczpospolitą Jagiellonów. W dyskusji, która rozgorzała po wystąpieniach, zgromadzeni zwracali uwagę, że największym zagrożeniem dla otwartego modelu Rzeczypospolitej są przewlekłe konflikty polityczne i brak zgody w sprawie najważniejszych wyzwań stojących dzisiaj przed naszym krajem.

Poznańska sesja pokazała, że w pałacu barw polskości z pewnością odnajdziemy kolory różnorodności i otwartości, które trwać będą, póki trwać będzie nasza wiara i kultura. ■

Odnowić Polskę przez sumienie

Łukasz Kobeszko

Tegoroczna pielgrzymka naszego Stowarzyszenia do katedry koronacyjnej królów Polski w Gnieźnie przebiegała pod znakiem szczególnej pamięci Prymasa Tysiąclecia Metropolity gnieźnieńsko-warszawskiego kard. Stefana Wyszyńskiego, którego 30. rocznicę śmierci będziemy odchodzić w maju. W oczekiwaniu na beatyfikację jego duchowego syna, papieża Jana Pawła II zgromadziłyśmy się przed drogą sercu złożoną barokową konfesją pierwszego polskiego męczennika, aby tam, skąd wywodzą się nasze chrześcijańskie korzenie prosić o łaskę nowych sił dla przemieniania Ojczyzny w duchu cywilizacji miłości, prawdy, wzajemnej zgody i pokoju.

Na progu Wielkiego Tygodnia 15 i 16 kwietnia pochyliłyśmy się przed dwoma istotnymi dla naszej tożsamości postaciami Prymasa i Papieża-Polaka. Zgodnie z tegorocznym hasłem programowym Stowarzyszenia „Kultura polska – pamięć i tożsamość” pragnęliśmy ukazać, że dziedzictwo Prymasa Stefana Wyszyńskiego i pontyfikat Karola Wojtyły wciąż rodzą nowe owoce dla Kościoła i narodu. Nasza pamięć, sięgająca aż do początków Polski, które nastąpiły w Wielką Sobotę 966 roku, warunkuje zdrowe funkcjonowanie całej wspólnoty. Warto, aby ten rozpalony przed tysiącleciem płomień nieśń dalej w nowe czasy, które wg Wyszyńskiego, „potrzebować będą nowych mocy i nowych światła”.

Wczoraj inspiracją dla dziś

W piątkowy poranek w auli Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego, w scenerii budzącej się do życia wiosennej przyrody rozpoczęła się pierwsza część gnieźnieńskiego spotkania, związana z XXVII Ogólnopolskim Sympozjum „Stąd nasz ród”. Wśród zgromadzonych obecni byli prymas-senior abp Henryk Muszyński, rektor WMSD ks. Wojciech Rzeszowski, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowit Gawski, wiceprzewodniczący Rady Głównej Karol Irmmler i Marek Koryciński, prezes Zarządu Sławomir Józefiak oraz sekretarz Rady Głównej Henryk Koch. Władze samorządowe reprezentowali wiceprezydent Gniezna Czesław

Kruczek oraz członkini Zarządu Powiatu Alina Kujawska-Matanda. Gościem specjalnym sympozjum była Anna Rastawicka z Instytutu Prymasa Wyszyńskiego, przez kilkanaście lat jedna z najbliższych współpracownic Prymasa Tysiąclecia oraz licznie zgromadzona publiczność.

W atmosferę powagi i skupienia wprowadził zebranych krótki koncert Chóru im. św. Ojca Pio. Mottem występu były słowa Prymasa Wyszyńskiego „Kiedyś mnie zabraknie, ale Wy to sobie przypomnieć”. Wykonawcy przedstawili dopracowane interpretacje utworów pasyjnych Giovanniego Pergolesiego oraz Władysława Żeleńskiego.

W słowie wstępnym Wiceprzewodniczący Rady Głównej Karol Irmmler przypomniał słowa homilii Prymasa Tysiąclecia wygłoszonej w 1981 r. w archikatedrze św. Jana w Warszawie. Dla Prymasa najważniejszym obowiązkiem wobec ziemskiej ojczyzny było trwać w niej do końca, razem z jej bólami, rozterkami i wyzwaniem.

Prymas-senior abp Henryk Muszyński, dziękując Stowarzyszeniu za przypomnienie postaci swojego wielkiego poprzednika przyznał, że zasługi Prymasa Tysiąclecia nie zmalały ani się nie zdezaktualizowały. „Często staję zdumiony, wczytując się dziś w jego nauczanie i zaskakuje mnie jego prorocka dalekowzroczność” – stwierdził abp Muszyński. Hierarcha dodał, że praktyczną realizacją prorockiej misji Prymasa Tysiąclecia był program Wielkiej Nowenny (1957-66) bezpośrednio przygotowujący na rocznicę chrztu

Polski. „Czerpmy inspirację z nauczania Prymasa dla naszego dziś, szczególnie gdy pytamy o tożsamość i patriotyzm” powiedział prymas-senior.

Związany nierozłącznie z Gnieznem

Pierwszym prelegentem był ks. prof. dr hab. Bogdan Czyżewski z Wydziału Teologicznego UAM w Poznaniu, który przybliżył znaczenie Gniezna w posłudze i nauczaniu kard. Wyszyńskiego. Już w liście na dzień ingresu do katedry gnieźnieńskiej w 1946 r. podkreślał, że jego posłannictwo jest przede wszystkim biskupie, apostołskie, pasterskie i ojcowskie, nie zaś polityczne lub dyplomatyczne. Kardynał Wyszyński nieustannie podkreślał związek Gniezna z prymasostwem i historią Polski od czasów Mieszka I. „Dostojeństwo wieków narodu czuje się w Gnieźnie” – mawiał wielokrotnie kardynał Wyszyński dodając, że pragnie przenieść do stolicy Polski ducha św. Wojciecha. Pomimo, iż Prymas z racji swoich obowiązków częściej przebywał w Warszawie, to zawsze stawał na pierwszym miejscu pierwsze polskie biskupstwo. Tuż przed śmiercią powiedział zgromadzonym przy nim polskim biskupom, że specyfiką polską jest połączenie Gniezna i funkcji prymasa.

Obok symbolu prymasostwa Gniezno było dla kard. Wyszyńskiego kolebką katolicyzmu polskiego i przez to kolebką całego narodu, przypominając, że zgodnie ze swoim słowiańskim źródłosłowem, Gniezno stanowi „gniazdo chrześcijaństwa i polskiej państwowości”.

Prymas Tysiąclecia postrzegał Gniezno również jako siedzibę konfesji św. Wojciecha, matecznik polskich męczenników i dom pierwszego apostoła i ewangelizatora Polski, którego nazywał „wiecznym krzewem porażającej Bożej miłości”. Stąd też wynikała szczególna troska Kardynała o katedrę – Bazylikę Prymasowską, która winna być god-

nym przybytkiem św. Wojciecha i tronem Maryi.

Narodu nie można pominąć

Przewodniczący KS CCH Ziemowit Gawski przypomniał ścisły związek Kościoła, narodu i państwa w myśli Prymasa Tysiąclecia. Kard. Wyszyński podkreślał, że jako naród chrześcijański powinniśmy nieustannie przekładać wiarę na nasze życie społeczne, kulturalne, polityczne i rodzinne. Idea narodu funkcjonuje w Polsce w szczególnie sposób i jej podwaliny powstały podczas chrztu Mieszka I w Wielką Sobotę, 14 kwietnia 966 roku w Gnieźnie. Przez chrzest nasz naród wszedł w tajemnicę paschalną, tak więc ten pierwszy sakrament był równocześnie teologicznym początkiem idei narodu. Idea sakramentów narodu znalazła potem konkretną realizację w naszych dziejach. Przeżyliśmy wielkie bierzmowanie dziejów i przyzywanie Ducha Świętego na Placu Zwycięstwa podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w 1979. Przeszliśmy także przez sakrament pokuty i pojednania, jakim były liczne cierpienia Polski w dziejach.

Gawski zwrócił uwagę, że chrześcijanie nie poprzestają na doczesnej definicji narodu opierającej się na wspólnocie kultury, historii i języka. Dla Prymasa Tysiąclecia naród był poszerzoną rodziną Bożą, „rodem wszystkich rodów”. Kościół wrasta w dzieje ludów i narodów jako Mistyczne Ciało Chrystusa. „*Ite et docete*” – „Idźcie i nauczajcie” to misja pozostawiona przez Syna Bożego nie tylko apostołom, ale również poszczególnym narodom. W 1974 r. kard. Wyszyński powiedział w rozmowie z kard. Agostino Casarolim, że Kościół katolicki jest swoistym „kościółem narodowym Polaków” i nie może on pomijać narodu w swoim nauczaniu.

Podczas gdy w Europie Zachodniej naród postrzegany jest jako jednolita społeczność utożsamiana z państwem, dla kard. Wyszyńskiego był on inkarnacją „Rzeczypospolitej narodu”. Znaczenie polityczne państwa było dla



Prymas Polski abp. Józef Kowalczyk podziękował pielgrzymom za wierność dziedzictwu Prymasa Tysiąclecia | Fot. Maciej Konieczny

Prymasa pomniejszone, a życie narodu miało zawsze prymat nad życiem społecznym. Państwo było w jego myśli swoistym bytem abstrakcyjnym, choć koniecznym dla osiągnięcia dobra wspólnego. W związku z tym Kościół powinien być moralną opozycją wobec władzy i wskazywać na obszary, gdzie państwo nie domaga. Dla kardynała Wyszyńskiego władza nigdy nie mogła być tyranem, a państwo więzieniem. Każdy kryzys państwa ma swoje źródło w kryzysie moralnym, a wszelkie struktury państwowe będą w sobie nosić piętno grzeszności ludzi, którzy je tworzą. Przewodniczący Civitas Christiana przypomniał, że właśnie z tej świadomości ludzkiej niedoskonałości Prymas Tysiąclecia sceptycznie odnosił się zarówno do marksistowskiego komunizmu, jak i liberalnego kapitalizmu, widząc w tych ustrojach dwie strony tego samego, materialistycznego ujęcia człowieka.

Kultura to wszystko, co Polskę stanowi

Ostatni wykład poruszający przebogate i wielowątkowe zagadnienie polskości kształ-

towanej przez kulturę w ujęciu Prymasa Tysiąclecia przedstawił ks. dr Krzysztof Moszumański z WMSD w Świdnicy. Papież-Polak często podkreślał, że wielki Prymas tworzył kulturę „na oczach Polaków i wraz z nimi”. Z kolei sam kard. Wyszyński zaznaczał, że Polska jest jego „drugą miłością po Bogu, której trzyma się jak Drzymała i Boryna z Reymontowskich „Chłopów”. Dla obydwu wielkich Polaków kultura była jednym z najważniejszych przejawów tożsamości narodowej. Trudno byłoby wyobrazić sobie Polskę, gdyby nie było poezji Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, malarstwa Matejki czy muzyki Chopina. Najgorszą stratą dla narodu byłoby pozbawienie go kultury i prawa do twórczości, bez nich naród zginie.

Podczas seminarium kierownictwo Stowarzyszenia wręczyło odznaki honorowe i medale zasługi Małgorzacie Pelc-Pelczyńskiej oraz Grzegorzowi Nowakowi za osiągnięcia w pracy *pro Deo et Patriae*.

U naszych korzeni

Drugą część pierwszego dnia pielgrzymki spędziliśmy na Drodze Krzyżowej w Sanktuarium Ojców Franciszkanów Matki Bożej Pocieszenia Pani Gniezna, gdzie znajdują się słynące cudami relikwie bł. Jolenty, patronki Wielkopolski i Archidiecezji Gnieźnieńskiej, córki ziemi węgierskiej i królewskiego rodu Arpadów, siostry św. Kingi. Każdy z pielgrzymów mógł w krótkiej modlitwie powierzyć błogosławionej swoje osobiste intencje, tak jak od prawie 200 lat czynią wierni nawiedzający klasztor.

Po nabożeństwie w Dolinie Pojednania obejrzeć można było inscenizację historyczną o początkach polskiej państwowości, przygotowaną przez grupę rekonstrukcji historycznej „Dark Ages”.

Wieczorem uczestnicy pielgrzymki spotkali się na modlitwie pod pomnikiem Bolesława Chrobrego, którą poprowadził ks. Grzegorz Chojnacki z Zielonej Góry. Jako motyw przewodni skupienia podczas tego chłodnego wieczoru kapłan zaproponował

rozważania oparte na wskazaniach Społecznej Krucjaty Miłości kard. Wyszyńskiego. Jakże aktualnie zabrzmiały słowa Prymasa o konieczności nie czynienia rozdzwiku między ludźmi, o rozmowie językiem miłości i o nie chowaniu w sercu urazy! Układając krzyż ze zniczy rozjaśniających mroki zapadającej nocy rozeszliśmy się na spoczynek z nadzieją, że siła modlitwy przewycięży szerzącego się w Polsce ducha niezgody i podziałów.

Kochał nawet nieprzyjaciół

Sobota, 16 kwietnia rozpoczęła się panelem dyskusyjnym dla młodzieży z udziałem ks. dra Grzegorza Chojnackiego i Anny Rastawieckiej. Uczestnicy mogli też obejrzeć krótki film przypominający postać Prymasa Tysiąclecia i recepcję jego osoby przez Polaków, przygotowany przez gnieźnieński Zespół Młodych KS „CCH”, który włożył także sporo pracy w organizację całej pielgrzymki.

Ks. dr Chojnacki zwrócił uwagę, że naczelną zasadą, jaką kierował się Prymas było ubóstwienie człowieka. Podejście kardynała Wyszyńskiego charakteryzowała teologia spotkania, a jednocześnie teologia sprzeciwu wobec niesprawiedliwości dotykającej nawet najmniejszego z bliźnich. Prymasowskie *non possumus* nie oznaczało tylko sprzeciwu politycznego wobec samowoli komunistów, lecz także uniwersalny wyraz niezgody na zło, które niszczy człowieka, będącego przecież unikalnym „majstersztykiem Boga”.

Anna Rastawiecka potwierdziła w swoim bardzo osobistym świadectwie, że ten wielki kapłan i Polak zawsze pozostał wierny zasadzie, że Bóg bezwarunkowo ukochał każdego człowieka. „Skoro Bóg kocha pana Władysława Gomułkę, to cóż ja mam do powiedzenia” – prelegentka przypomniała słowa swojego duchowego ojca. Kard. Wyszyński miał poczucie celowości życia, wiedział, że jest ono darem Boga i każdy człowiek ma wielką godność Bożego dziecka.

Współpracowniczka Prymasa wskazała, że jednym z najbardziej zasmucających go zjawisk było zabijanie dzieci nienarodzonych, które wprost nazywał niewyobrażalną zbrodnią. Dlatego jako jeden z pierwszych polskich biskupów zakładał Domy Samotnej Matki i starał się w swoim nauczaniu przestrzegać przed nadchodzącym kryzysem demograficznym.

Pielgrzymkę zakończyła Msza św. w gnieźnieńskiej katedrze, sprawowana pod przewodnictwem Prymasa Polski i Metropolity Gnieźnieńskiego abpa Józefa Kowalczyka, w której obok licznie zgromadzonych pielgrzymów uczestniczyły władze Stowarzyszenia, prezydent Gniezna Jacek Kowalski oraz starosta powiatowy Dariusz Pilak. Po Eucharystii odmówiono modlitwę o rychłą beatyfikację Sługi Bożego Kardynała Stefana Wyszyńskiego, przyrzekając wierność jego nauczaniu, które wraz z pontyfikatem bł. Jana Pawła II odmieniło oblicze polskiej ziemi. ■

Szczecińskie Marsze dla Życia rozpoczęły się po ustanowieniu przez Episkopat Polski w 1998 roku Dnia Świętości Życia

Wypełnianie testamentu Jana Pawła II

Ks. Tomasz Kancelarczyk

Tegoroczny Marsz dla Życia odbył się tydzień po uroczystości beatyfikacji Sługi Bożego Jana Pawła II. Najwięcej świadectw dotyczących wstawienia Jana Pawła II, które płynęły z całego świata przy procesie beatyfikacyjnym, dotyczyło właśnie rodziny, a w szczególności poczęcia i narodzin.

Polska historia Marszy dla Życia nie jest zbyt odległą. Wszystko zaczęło się od ustanowienia w 1998 roku przez Episkopat Polski Dnia Świętości Życia Ludzkiego, który przypada 25 marca i jest odpowiedzią na wezwanie Jana Pawła II zawarte w encyklice „*Evangelium Vitae*” do ochrony życia i jego godności. Marsz jest publiczną pochwałą, promocją, uczczeniem i uhonorowaniem życia ludzkiego i jego godności. Przebiega w duchu miłości chrześcijańskiej i radości.

Szczecińskie Marsze dla Życia gromadzą z roku na rok coraz więcej uczestników, ich liczba sięga do ponad 7 tys. osób. Organizatorzy dbają o to, by szczecińskie marsze miały wymiar: społeczny, formacyjny i duchowy. W naszej archidiece-

zji zwiększa się stale liczba osób angażujących się w obronę życia. Bardzo ważne jest, że przygotowania trwają przez cały rok. Przemarsz uczestników ulicami miasta jest tylko efektem końcowym, owocem wielomiesięcznej pracy i modlitwy wielu tysięcy osób.

Duchowa adopcja dziecka poczętego i przemodlone różańce

Marsz tegoroczny odbył się pod hasłem: „Dzieci nasze anioły”. Zwracało ono uwagę na to, że dzieci są naszym błogosławieństwem, bezcenną wartością, darem. Oznacza to, że nikomu nie wolno traktować dziecka instrumentalnie, ale jako podmiot naszego szczęścia zbudowanego na miłosnym odniesieniu do potomstwa.

Głównym symbolem Marszu 2011 jest mały znaczek – kopia stópek 10-11. tygodniowego nienarodzonego dziecka w skali 1:1, którą wszyscy uczestnicy otrzymali wraz ze specjalną wizytówką. Nóżki odpowiadające wielkością niespełna dwumiesięcznemu dziecku mocno oddziałują na wyobraźnię i pomagają w urealnieniu obrazu życia ludzkiego rozwijającego się pod



Młodzież szkół szczecińskich przepisała na 100-metrowym pasie materiału watykański dokument „Donum Vitae”

sercem matki. Ta wizualizacja obaliła funkcjonujące w świadomości publicznej głębokie przekonanie, że do trzeciego miesiąca życia płodowego nie ma człowieka, ale zlepek komórek czy tkanek, z którym można zrobić wszystko, co się chce. Otrzymujemy wiele dowodów na to, że przypięte do ubrania stópki zmusiły do głębokiej refleksji i konkretnego działania. Zachęcamy wszystkich do rozprowadzania ich w swoich środowiskach lokalnych. Ten niepozorny znaczek – stópki człowieka, ma szansę stać się rozpoznawalną wizytówką obrońcy życia od poczęcia do naturalnej śmierci.

Tegoroczny marsz rozpoczął się tradycyjnie na Jasnych Błoniach, przy figurze Jana Pawła II, a zakończył w bazylice archikatedralnej, w której wierni w uroczysty sposób mogli podjąć duchową adopcję dziecka poczętego, otrzymując specjalny różaniec na rękę i pamiątkową kartę z tekstem codziennej modlitwy za dzieciątko. Różańce są wykonane ze starych, zniszczonych, uszkodzonych, ale omodlonych różańców, które wierni oddają w swoich parafiach na terenie całej Polski. W ten sposób stare, przemodlone różańce, otrzymują „nowe życie”. Według słów Pana Jezusa są takie złe duchy, które można pokonać tylko modlitwą i postem. Jest wiele złych duchów, które zagrażają życiu nienarodzonego dziecka. Do tych złych duchów możemy zaliczyć grzeszne relacje między ojcem i matką poczętego dziecka, które stają zagrożeniem rodzące się życia. Złe duchy towarzyszą zdradzie mężczyzny, który opuszcza kobietę noszącą w sobie jego dziecko. Złym duchem jest nakłanianie do aborcji. Dlatego przeciwstawiamy im wyjątkową siłę, jaką jest Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego, która polega na codziennym, przez okres dziewięciu miesięcy, odmawianiu jednej tajemnicy różańca oraz specjalnej modlitwy. Ten masowy egzorcyzm to wielka siła Marszu dla Życia, który sprawia, że trwa duchowo, mimo że fizycznie się kończy.

Parasole, anielskie skrzydła i „Donum Vitae”

Uczestnicy IX Szczecińskiego Marszu dla Życia przeszli głównymi ulicami miasta z otwartymi parasolami, które były z jednej strony znakiem naszej ochrony każdego dzie-

cka, a z drugiej znakiem roztoczonej opieki błogosławionego Jana Pawła II nad naszymi rodzinami. Dla małych dzieci były przygotowane tekturowe skrzydełka, które są wizualizacją hasła tegorocznego marszu. Marsz odbył się w tydzień po beatyfikacji Jana Pawła II. To znamienne, bo najwięcej świadectw dotyczących wstawiennictwa Jana Pawła II, które płynęły z całego świata podczas procesu beatyfikacyjnego dotyczyło właśnie rodziny, a w szczególności poczęcia i narodzin. Zasadne jest, więc upatrywanie w nim patrona spraw dotyczących obrony życia poczętego.

Szczecińscy obrońcy życia człowieka zgromadzeni przy Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” postawili przede wszystkim na modlitwę i entuzjazm młodzieży. Młodzież poniosła dziesiątki kolorowych flag, które symbolizują radosne, bezpieczne dzieciństwo, jakie my dorośli zobowiązani jesteśmy zapewnić naszym dzieciom. Nie zabrakło również flag z kopią podpisu *Jan Paweł II, papież*. W IX Szczecińskim Marszu dla Życia został poniesiony 100. metrowy pas materiału z przepisany-



Uczestnicy Marszu dla Życia przeszli głównymi ulicami Szczecina

przez młodzież szczecińskich szkół dokumentem Kościoła Katolickiego – „Donum Vitae” (Dar życia) – watykańskiej Instrukcji o szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i o godności jego przekazywania, która odpowiada na wątpliwości rodzące się w świadomości współczesnego człowieka wobec szeroko dyskutowanego problemu zapłodnienia in vitro oraz świadomości odpowiedzialnego ojcostwa i macierzyństwa. Kościół Katolicki stawia sprawę zgodności zasad etyki katolickiej z techniką biomedyczną, pozwalającą na interwencje w początkowym stadium życia oraz w proces jego przekazywania oraz argumenty, których nie można pominąć ustanawiając obowiązujące prawo i przepisy. Dokument „Donum Vitae” przepisywała młodzież szkolna, która przy tej okazji mogła zapoznać się z zagadnieniami, które będą jej dotyczyły. Zadanie kształtowania świadomości młodego człowieka i obrony godności osoby ludzkiej od poczęcia do naturalnej śmierci otrzymaliśmy w testamencie Jana Pawła II. ■

Ks. Tomasz Kancelarczyk jest kościelnym asystentem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinie

XXII Festiwal Pieśni Religijnej „Cantate Domino” im. Jana Pawła II

Festiwal Pieśni Religijnej, organizowany przez Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Kurię Biskupią Koszalińsko-Kołobrzeską i Urząd Miasta Koszalina, ma zasięg diecezjalny. W festiwalu biorą udział soliści, zespoły wokalne oraz chóry działające przy szkołach, placówkach kultury i parafiach. Celem Festiwalu jest popularyzacja utworów o charakterze i tematyce religijnej, konfrontacja dorobku artystycznego solistów i zespołów, promowanie twórczości sakralnej regionu oraz integracja amatorskiego środowiska muzycznego. Finał Festiwalu odbędzie się 28 i 29 maja.

Wyniki eliminacji kwietniowych:

Piła

7 kwietnia w kościele pw. św. Antoniego w Pile jury, pod przewodnictwem Ryszarda Pilicha, przesłuchało dwunastu wykonawców. Pierwsze miejsca i awans do finału diecezjalnego zdobyły: Schola Św. Józefa, Iwona Schaumkessel, Zespół „Exodos”, Chór „Pasja”, Diakonia Muzyczna z Parafii Św. Rodziny.

Świdwin

Przegląd festiwalowy zgromadził 44 wykonawców, wśród których znaleźli się również wykonawcy spoza diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Jury w składzie: Bolesław Kurek, Bartek Michalczyk, ks. Adam Ciucka i dr. hab. Iwona Wiśniewska -Salamon (przewodnicząca) wybrało laureatów: duet Anna Mańka-Sebastian Worobiej; Grupa Uwielbiająca; Blanka Adamczyk; duet Angelika Gawor - Jolanta Ciołek; Ewa Drewiankowska; Zespół wokalny-instrumentalny „Przed siebie”; Zespół wokalny

„Unisono”; Paweł Wierucki; Aleksandra Śliwińska, Sondey Love. Wyróżnienia przyznano: Chórowi „Laudate Dominum”; Natalii Kędzierkiej; Karolinie Jankowskiej; Michałowi Słomce, Klaudii Rajeckiej; Zespołowi „Interfour”; Stokroteczkom; Michałowi Mięczyńskiemu. Nagrodę Publiczności otrzymała Marta Lipowicz. Do finału w Koszalinie zakwalifikowani zostali: duet Anna Mańka-Sebastian Worobiej; Grupa Uwielbiająca; duet Angelika Gawor - Jolanta Ciołek; Blanka Adamczyk; Ewa Drewiankowska; Zespół wokalny-instrumentalny „Przed siebie”; Zespół wokalny „Unisono”; Paweł Wierucki.

Słupsk

W Słupsku zaprezentowali się wykonawcy skrajnie różnych kategorii wykonawczych i wiekowych. Zakwalifikowani do finału to: „Rafaelki”, „Maksymilianki”, Aleksandra Cybula, Kaja Justyna, Aleksandra Hulecka, Katarzyna Chmielewska, chór „Akademia Musica”

Szczecinek

Jury w składzie: Ryszard Pilich - przewodniczący Okręgu Koszalin Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Genowefa Gieczyś - wieloletnia dyrektor Szkoły Muzycznej w Szczecinku, Janina Nowalińska - instruktor terapii rytmiczno-muzycznej oraz Rafał Mętlewski - muzyk z Koszalina, oceniło poziom festiwalu jako wyjątkowo wysoki. Szczecinek w finale będą reprezentować: scholka dziecięca „Przyjaciele Jezusa” z parafii pw. Ducha Świętego w Szczecinku, Tercet „Kontrast” i zespół „Tonacja” z Gimnazjum nr 1 w Szczecinku w kategorii młodzieżowej, w kategorii dorosłych - zespół „Nero” oraz soliści Ada Ber i Kamil Rościński. Od lat w Szczecinku organizatorami eliminacji są: Civitas Christiana i Samorządowa Agencja Promocji i Kultury.

* * *

Do 15 maja można składać wnioski do nagrody im. prof. Ireny Maculewicz-Żejmo. Nagroda przyznawana jest osobom fizycznym lub instytucjom zaangażowanym w upowszechnianie pieśni religijnej na terenie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Celem nagrody jest upamiętnienie twórczości i osoby prof. Ireny Maculewicz-Żejmo oraz inspirowanie działalności animatorów życia muzycznego upowszechniających muzykę sakralną. ■

Nieulekłym w dążeniu do prawdy

W tym roku Stowarzyszenie im. Piotra Skrzyńskiego „Opoka” osobom, które w naszym przekonaniu najbardziej zasłużyły na miano „Nieulekłych w dążeniu do prawdy” przyzna po raz trzeci medale. Uznaliśmy, że współtwórcom Wolnych Związków Zawodowych i Związku Zawodowego „Solidarność” Pani

Wręczenie medali „Opoki” odbędzie się 3 VI 2010 r. (piątek) o godz. 18. w Sali Konferencyjnej Domu Pielgrzyma „Amicus” w Warszawie, ul. Hozjusza 2 (przy kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu)

Zakończył się etap diecezjalny Konkursu Wiedzy Biblijnej

Archidiecezja Gdańska

Na terenie Archidiecezji Gdańskiej Patronat Honorowy nad konkursem objął Metropolita Gdański ks. abp Sławoj Leszek Głódź i Dzieło Biblijne im. Jana Pawła II. Konkurs zorganizowany we współpracy z Wydziałem Katechetycznym Archidiecezji Gdańskiej.

W zmaganiach konkursowych na etapie diecezjalnym wzięło udział 64 uczniów – reprezentantów szkół ponadgimnazjalnych z diecezji gdańskiej. Laureatami zostali: Magdalena Pranczk (I miejsce) – uczennica I LO w Wejherowie, Marta Kapella (II miejsce) i Adam Dzionk (III miejsce) – uczniowie VI LO w Gdyni. Kolejne miejsca, w etapie ustnym, zajęli: Andrzej Kizel – uczeń VI LO w Gdyni, Roksana Rosicka z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Gdyni, Robert Kowalewski z I LO w Wejherowie, Dominika Rudzińska z IX LO w Gdańsku.

Diecezja Pelplińska

Finał diecezjalny konkursu odbył się w sali katechetycznej parafii pw. Św. Trójcy w Sanktuarium Królowej Rodzin w Kościerzynie. Na terenie Diecezji Pelplińskiej konkursowi patronuje ks. bp Jan Bernard Szłaga.

Do etapu diecezjalnego zakwalifikowało się 49 uczniów ze szkół ponadgimnazjalnych. Laureatami zostali: Natalia Sala (I miejsce) z I LO w Starogardzie Gdańskim, Łukasz Kostuch (II miejsce) z Collegium Marianum w Pelplinie, Faustyna Hinc (III miejsce) z I LO w Kościerzynie.

Kolejne miejsca, w etapie ustnym zajęli: Patryk Lazarowski z Collegium Marianum w Pelplinie, Kamil Koszałka z Zespołu Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Kartuzach, Damian Szmagliński z II LO w Chojnicach, Agnieszka Jank z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Lęborku.

Archidiecezja Przemyska

Z terenu archidiecezji zgłosiło się 16 szkół ponadgimnazjalnych z Brzozowa, Dukli, Jarosławia, Kańczugi, Krosna, Leżajska, Łańcuta, Przemysła, Przeworska i Ustrzyk Dolnych. W eliminacjach uczestniczyło ponad 400 uczniów, z których 39 zakwalifi-



Uczestnicy etapu diecezjalnego w Przemyslu



Finaliści etapu diecezjalnego w Rzeszowie

kowało się do etapu diecezjalnego. Etap diecezjalny odbywał się w tym roku w parafii św. Benedykta, Cyryla i Metodego w Przemyslu na Kazanowie.

Najlepszymi uczestnikami konkursu okazali się: Jan Babiarz z Zespołu Szkół Nr 1 w Łańcucie, Monika Dzierga z Zespołu Szkół Nr 1 w Łańcucie, Tomasz Szostak z I LO w Przemyslu, Ewelina Jurczak z I LO w Krośnie, Mateusz Domka z Zespołu Szkół Nr 1 w Łańcucie, Klaudia Guzik z I LO w Krośnie, Magdalena Dziura z I LO w Łańcucie.

Do Finału Ogólnopolskiego w Niepokalanowie zakwalifikowani zostali: Jan Babiarz, Klaudia Guzik, Ewelina Jurczak.

Diecezja Rzeszowska

Konkurs odbył się w Instytucie Jana Pawła II w Rzeszowie. Uczestniczyło w nim 61 osób. Gościem szczególnym był ks. bp Edward Białogłowski, który skierował do wszystkich obecnych, a szczególnie do młodzieży, słowa zachęty do częstego sięgania po Pismo Święte. Największą wiedzą na temat Pism św. Pawła i największą liczbę punktów otrzymali uczniowie: Krzysztof Janas z I LO Gorlice – pierwsze miejsce, Anna Kupiszewska z III LO Rzeszów – drugie miejsce, Natalia Krupa z I LO Gorlice – trzecie miejsce, Jakub Dzierżak z ZS Elektrycznych w Rzeszowie – wyróżnienie, Rafał Bogacz z LO w Rzeszowie – wyróżnienie, Anna Niezgoda z II LO Jasło – wyróżnienie, Anna Grzywa z IV LO Łańcut – wyróżnienie.

Krzysztof Sterkowicz

Diecezja Włocławska

Konkurs odbył się w auli Wyższego Seminarium Duchownego im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Patronem konkursu był ordynariusz diecezji włocławskiej bp Wiesław Meringa. W konkursie wzięło udział 54 uczestników wyłonionych w eliminacjach, które odbyły się w 26 szkołach. Do finału zakwalifikowali się: Sochacki Mateusz z LO z Koła, Nowakowski Łukasz z LO z Koła, Kowalski Kamil z Centrum Kształcenia Praktycznego z Aleksandrowa Kujawskiego.

Czy dzisiejsza Polska jest spełnieniem oczekiwań Prymasa Wyszyńskiego?

Co powiedziałby dziś Prymas Tysiąclecia?

Zbigniew Borowik

Ostatnie dni maja to czas, w którym chętnie powracamy myślą do spuścizny Prymasa Tysiąclecia. W tym roku ma to szczególne znaczenie, bo od śmierci kard. Stefana Wyszyńskiego mija równo 30 lat. Co powiedziałby o dzisiejszej sytuacji narodu i państwa człowiek, który jako głowa Kościoła w Polsce nawet przez zagorzałych wrogów religii uznawany był za wybitnego męża stanu i prawdziwego patriotę? Jak zareagowałby na wieść o tym, że wyjątkowy czas korzystnej dla Polski międzynarodowej koniunktury jest marnowany przez kolejne ekipy rządzące, których wyobraźnia zdaje się nie wykraczać poza partyjne rachuby i indywidualne ambicje?

W swoim nauczaniu społecznym na temat wspólnoty politycznej kard. Wyszyński przypominał często opinię prof. Oskara Haleckiego, że przyczyną destabilizacji w Europie na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci było pozbawienie Polski niepodległego bytu państwowego. Oznaczało to, że jesteśmy zbyt ważnym, zbyt świadomym swojej odrębności i zbyt ugruntowanym w swojej podmiotowości narodem, aby bez suwerennego i niepodległego państwa polskiego można było stworzyć trwały ład polityczny na starym kontynencie.

Potwierdzeniem tych intuicji był rok 1989. Przemiany, jakie zaszły wówczas w Europie, stworzyły perspektywę rzeczywiste trwałego porządku międzynarodowego, którego fundamentem była odzyskana podmiotowość zniewolonych narodów, nawet jeśli zdecydowały się one wkrótce oddać część swej państwowej suwerenności na rzecz wspólnoty ponadnarodowej, będącej ucieleśnieniem marzeń o jedności Europy.

Ale w historii doczesnej nie ma nic trwałego. Kard. Wyszyński pierwszy by o tym nam przypominał. Łatwo dostrzec, że zmienia się globalny układ polityczny. Dawne cele tracą na znaczeniu. Jeszcze kilkanaście lat temu uczestnictwo w NATO wydawało się nam stuprocentową gwarancją narodowego bezpieczeństwa. Dziś widzimy, że

znacznie ważniejszy jest własny potencjał gospodarczy i militarny, zwłaszcza w kontekście odradzających się imperialnych ambicji Rosji, której trudno jest się pogodzić z utratą dawnej strefy wpływów. Pytanie tylko, czy wyciągamy z tego należyte wnioski?

Podobnie rzecz się ma z wielkim projektem Europejskim. Na naszych oczach realizuje się czarny scenariusz „Unii dwóch prędkości”, a więc następuje powolny rozkład wspólnoty. Czy rzeczywiście mamy szansę znaleźć się w grupie szybciej integrujących się państw? A jeśli tak, to za jaką cenę. A przecież jeszcze przed naszym wstąpieniem do UE było jasne, że Unia to w istocie narzędzie realizowania narodowych interesów. Jakimś dziwnym trafem tylko nam udało się wmówić, że chodzi o cele wspólnotowe, na rzecz których należy poświęcić partykularne, czyli narodowe ambicje. Zapewne jeszcze większą troską napęłniłaby Prymasa Tysiąclecia sytuacja wewnętrzna kraju. Rządząca partia, która nawet nie ukrywa, że brak jej nie tylko szerszej wizji rozwoju kraju, ale i doraźnego planu działania, zdołała na tyle skutecznie przekonać do swoich racji znaczną część społeczeństwa, że może ze spokojem oczekiwać wyników jesiennych wyborów. Nie zmąci jej dobrego samopoczucia ani to, że jedynym motywem jej poparcia jest medialnie wykreowany strach przed konkurencją, ani to, że zwycię-



Fot. Artur Stelmach

stwo (jeśli w ogóle do niego dojdzie?) będzie nikłe, tak jak w ostatnich wyborach samorządowych. Słaba legitymacja społeczna stanie się bowiem doskonałym pretekstem do kontynuowania polityki nicnierobienia, w której Platforma Obywatelska najlepiej się sprawdza.

Prymas Tysiąclecia w swym nauczaniu społecznym mocno akcentował zasadę dobra wspólnego i przestrzegał przed partyjnym egoizmem. Choć jego nauczanie odnosiło się do rzeczywistości ustrojowej, w której istniała tylko jedna partia, niewiele straciło dziś na swej aktualności. Brak skonkretyzowanej wizji dobra wspólnego i realizacja partykularnych interesów grup i środowisk pragnących za wszelką cenę zachować status quo – to grzechy także dzisiaj uprawianej polityki. PO w swym egoistycznym zawłaszczaniu przekroczyła wszelkie granice politycznej przyzwoitości. Wyeliminowanie konkurencyjnej partii ze wszystkich bez mała instytucji i organów życia publicznego stwarza bardzo niebezpieczny precedens na przyszłość. Ewentualny powrót do władzy PiS mógłby w tej sytuacji oznaczać dosłowne potraktowanie zasady, że zwycięzca bierze wszystko. Nic dziwnego, że politycy PO zaczęli na poważnie mówić o delegalizacji partii Jarosława Kaczyńskiego jako opozycji antysystemowej. Partii – dodajmy – która cieszy się poparciem co najmniej czwartej części wyborców.

A już zupełnie trudno sobie wyobrazić, co powiedziałby Prymas Wyszyński o niepodległym państwie polskim, które nie tylko nie było w stanie zapewnić bezpieczeństwa swojemu prezydentowi i kilkudziesięciu najważniejszym swoim przedstawicielom, ale do tego nie jest w stanie wyjaśnić, w jaki sposób doszło do katastrofy. Czyż nie jest to najwyższym przejawem kryzysu tego państwa? ■

Oddział Okręgowy w Białymstoku

Wysokie Mazowieckie

3 kwietnia w parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Wysokim Mazowieckim odbyło się spotkanie pielgrzymów rowerowych na Jasną Górę. Poprzedziła je Msza św. w intencji pątników. Spotkanie miało charakter formacyjny i organizacyjny. Pielgrzymi dzielili się swoimi świadectwami i wymienili refleksjami dotyczącymi idei pielgrzymowania. Omówili kwestie techniczne, związane z przygotowaniem do kolejnej, czwartej pielgrzymki. Spotkanie zaszczytli swoją obecnością goście z Wyszkowa i Siennicy. **R.G.**

Oddział Okręgowy w Gdańsku

Gdańsk

Członkowie Oddziałów w Okręgu Pomorskim wspólnie z Ruchem Światło-Życie przeżywali Niedzielę Biblijną, pod patronatem Dzieła Biblijnego-akcję rozdawania cytatów biblijnych. Cytaty wybrane są głównie z Ksiąg Mądrości i mają na celu zaciekawienie odbiorców i zachęcenie do sięgnięcia po Biblię. Paski z cytatami losowane są przez wiernych wychodzących z kościołów po mszach. W 2010 roku rozdano ponad 15000 cytatów. **W.J.**

★ ★ ★

W Sanktuarium Matki Boskiej Brzemiennej w Gdańsku Matemblewie odbyło się dwudniowe spotkanie Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Pierwszy dzień sesji poświęcony był środkiem społecznego przekazu. Referat poświęcony tym zagadnieniom wygłosił prof. dr hab. Franciszek Makurat. Druga część sesji poświęcona była „Katechizmowi Płockiemu” i jego znaczeniu w katechizacji i pogłębianiu wiedzy religijnej dorosłych. „Katechizm Płocki” będzie tematem przewodnim, w wymiarze religijno – moralnym, w bieżącym roku formacji. Drugi dzień sesji ośrodka poświęcony był zagadnieniom związanym z historią Kościoła i pracą duszpasterską kapłanów, działających w okresie międzywojennym na Pomorzu. **(JOL)**

★ ★ ★

W Galerii Mariackiej można było przez okres Wielkiego Postu oglądać wystawę prac Janiny Ste-



Janina Stefanowicz-Schmidt z kuratorką wystawy

fanowicz-Schmidt. Autorka jest emerytowanym profesorem tytularnym gdańskiej ASP. Jej prace są obecne w kościołach, parkach i muzeach Gdańska. Wystawa dotyczyła wspomnień z peregrynacji Autorki do Ziemi Świętej, zaprezentowano rysunki pastelami, powstałe na kopiach zdjęć współczesnego Izraela. Rysunki przedstawiają Chrystusa: Jego drogę krzyżową, cuda oraz wydarzenia z życia Matki Bożej. Temat każdej z prac inspirowany był nawiedzeniem przez Autorkę miejsca, gdzie dane wydarzenie miało miejsce. Artystka traktuje zdjęcia jako podkład, na który nanosi rysunek postaci, w ten sposób obie warstwy tworzą jednorodną, przenikającą się tkanę. Obraz jest taki, że np. Jezus dźwiga belkę krzyża za przejeżdżającym samochodem lub upada tuż obok Palestynki sprzedającej pamiątki. Wiele z pokazywanych prac tworzyło drogę krzyżową w Gniewie, stanowiąc przyczynek modlitewny dla uczestniczących w niej osób. **M.W.**

Rekolekcje wielkopostne członków Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej oraz Człon-



O. Grzegorz Deryngowski MIC głosi katechezę rekolekcyjną

ków Oddziału Okręgowego w tym roku odbyły się w **Stoczku Warmińskim**, miejscu uwięzienia **Kardynała Stefana Wyszyńskiego**. Rekolekcje były kontynuacją zagadnienia wiodącego, jakim od ubiegłego roku jest droga do wspólnoty. Podjęto dwa tematy: „Jestem chrześcijaninem” oraz „Potrzeba chrześcijańskiej wspólnoty”. Prowadzący rekolekcje, ks. dr **Grzegorz Deryngowski** (marianin, wykładowca seminarium w Olsztynie i kustosz sanktuarium) odniósł się do tekstów „więziennych” Prymasa, szczególnie listu do Ojca. **W.J.**

Wejherowo

W ramach cyklu „Pamięć i tożsamość” odbyło się spotkanie poświęcone bł. Alicji Kotowskiej, zmartwychwstanie, która ostatnie lata swojego życia poświęciła działalności wychowawczej, pełniąc obowiązki dyrektorki szkoły w Wejherowie. Życie i działalność siostry Alicji przedstawiła s. Władysława Halmann ze Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstaneek. S. Halmann, jeszcze jako osoba świecka, została m.in. odznaczona Krzyżem Orderu Polonia Restituta. Kiedy wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego, wyróżniała się skupieniem, przestrzeganiem klasztornej regulaminu i tolerowaniem zewnętrznych niedogodności. Wielkie wyciszenie i zapatrzenie

w Chrystusa, którego uznawała za Miłość Najwyższą, towarzyszyło jej przez całe życie. W 1934 r. została dyrektorem Prywatnej Szkoły Powszechnej i Żeńskiego Gimnazjum Ogólnokształcącego w Wejherowie, gdzie powierzono jej również kierowanie prywatnym przedszkolem i internatem dla dziewcząt. Za swą działalność wychowawczą i patriotyczną została w październiku 1939 r. aresztowana. Pomimo, iż miała możliwość ucieczki przed aresztowaniem, pozostała na miejscu wraz z innymi siostrami. Rozstrzelano ją w Piaśnicy 11 listopada 1939 roku. Po wojnie w zbiorowym grobie nr 7 znaleziono duży czarny różaniec, jaki nosiły przy pasku siostry zmartwychwstanki. Na tej podstawie domniemano, że właśnie w tym miejscu mogła zostać pochowana siostra Alicja. Lasy piaśnickie, zwane Katyniem Północy, są nieustannie nawiedzane przez pielgrzymów, którzy tam odpowiadają nabożeństwa Drogi Krzyżowej i pielgrzymują do grobu s. Alicji Kotowskiej – wyniesionej na ołtarze przez Jana Pawła II w czerwcu 1999 r. **(JOL)**

★ ★ ★

Członkowie i sympatycy „Civitas Christiana” po raz kolejny uczestniczyli w spotkaniu formacyjnym z asystentem ks. dr Leszkiem Jażdżewskim. Tegoroczny cykl spotkań „W trosce o pełnię wiary” poświęcony jest „Katechizmowi Płockiemu”. „Katechizm Płocki” został zainicjowany przez ówczesnego biskupa płockiego, ks. bp prof. dr hab. Stanisława Wielgusa. Inicjatywa ta spotkała się z pełną aprobatą i uznaniem Benedykta XVI. Celem jej jest katechizacja dorosłych. Składa się z syntetycznych, przystępnych katechez, które czytane są w wielu kościołach przed niedzielnymi mszami. „Katechizm Płocki” dostępny jest w wersji książkowej w Płockim Instytucie Wydawniczym, a także w wersji elektronicznej na stronie Diecezji Płockiej: <http://www.katechetyczny.diecezjaplocka.pl/761,11.html>. **(JOL)**

★ ★ ★

W Domu Parafialnym im. Jana Pawła II odbyło się spotkanie poświęcone Janowi Pawłowi II. Została zaprezentowana wystawa fotograficzna „A przecież nie cały umieram”. Prezentacji zdjęć, głównie autorstwa śp. Ryszarda Rzepeckiego, towarzyszył wykład Joanny M. Olbert pt. „Jan Paweł II a Orędzie Fatimskie”. Po wykładzie został zaprezentowany film „13 dzień”, ukazujący historię objawień fatimskich, Opierając się na wspomnieniach Łucji Santos, głów-



Wystawa papieska w Wejherowie

nie w scenarii czarno-białej w filmie ukazana jest autentyczna historia trójki pastuszków, którzy doznali sześciu Objawień Najświętszej Maryi Panny, w okresie od maja do października 1917 r. (JOL)

Koledze **Wojciechowi Piestrzyńskiemu**
Przewodniczącemu Oddziału w Gdańsku
głębokie wyrazy współczucia z powodu śmierci
TATY
składają koleżanki i koledzy z Oddziału Okręgowego
Katolickiego Stowarzyszenia *Civitas Christiana* w Gdańsku

Chojnice

W lokalu stowarzyszenia, którego użyczył ks. prałat Henryk Cyrzan, odbyło się spotkanie na temat tradycji spędzania świąt i kultury kaszubskiej. Przewodnicząca Rady Oddziału Maria Beger zaprosiła zespół Kaszebe, który wykonaniem kaszubskich piosenek i pieśni ilustrował kaszubską tradycję. Na spotkaniu obecny był



Wystąpił zespół Kaszebe z Chojnic

również ks. **prof. Edmund Chrzanowski**, który uzupełnił temat refleksjami na temat obchodzenia Świąt Zmartwychwstania Pańskiego w Ziemi Świętej. **M.B.**

Górka Klasztorna

W Niedzielę Palmową odbyło się Misterium Męki Pańskiej. Misteria Męki Pańskiej odbywają się tu od 1984 roku. W postaci biorące udział w Misterium wcielają się okoliczni mieszkańcy, w postać Jezusa - kapłan ze zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny. Misterium Góreckie zostało włączone w struktury Europassion. Działające od 1982 roku Stowarzyszenie Europassion skupia w swoich szere-



Misterium w Górkę Klasztorną

gach ludzi zjednoczonych więzami duchowymi, odgrywających w 66 miastach całej Europy Misteria Męki Pańskiej. Maria Beger

Oddział Okręgowy w Katowicach Bielsko-Biała

Przy bielskim oddziale „Civitas Christiana” rozpoczął działalność Społeczny Zespół Badań nad Rodziną i Wychowaniem. Pomysłodawcą i inicjatorem jest dr Marek Rembierz (Instytut Nauk o Edukacji, U Ś), który z dr hab. Wiesławem Wójcikiem (profesorem WSA w Bielsku-Białej) opracował założenia programowe zespołu. Do prac zespołu włączyli się: ks. dr Stanisław Cader prezes Beskidzkiego Instytutu Nauk o Człowieku, dr Stanisław Ciupka przewodniczący Oddziału „Civitas Christiana” w Bielsku-Białej, ks. prof. dr hab. Pavol Dancák kierownik Katedry Filozofii i Religioznawstwa, Greckokatolickiego Wydziału Teologicznego, Uniwersytetu w Preszowie, dr hab. Grzegorz Grzybek profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, mgr Bogdan Koperski doktorant, WSF-P Ignacjanum w Krakowie, mgr Krystian Misik doktorant, U Ś, Maria Misik (studentka, Uniwersytet Śląski), ks. doc. dr hab. Andrej Slodička (Greckokatolicki Wydział Teologiczny, Uniwersytet w Preszowie), dr Monika Slodičková (Greckokatolicki Wydział Teologiczny, Uniwersytet w Preszowie), Maciej Szebietowski dyrektor Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Katowicach, dr Arkadiusz Wąsiński dziekan Wydziału Nauk Humanistycznych i Studiów Międzynarodowych, WSA Bielsko-Biała, prof. zw. dr hab. Krzysztof Wieczorek (Instytut Filozofii, Uniwersytet Śląski). Zespół jest interdyscyplinarny; współtworzą go filozofowie, etycy, pedagodzy, prawnicy i teolodzy, których zainteresowania naukowe dotyczą również problematyki rodziny i wychowania. Jednym z głównych zadań zespołu jest praca nad zagadnieniami podstawowymi dla badań nad rodziną i wychowaniem. **K. MISIK**

Katowice

16 marca 2011r. w siedzibie Stowarzyszenia odbyła się prezentacja Raportu o prześladowaniach chrześcijan w latach 2009 – 2010 „Prześladowani i zapomniani”. Wśród zaproszonych gości byli: ks. dr Waldemar Cisko – dyrektor polskiego biura organizacji „Pomoc Kościołowi w Potrzebie” i dr Tomasz Korczyński – redaktor polskiej edycji Raportu, który przedstawił aktualny raport na lata 2009- 2010. Każdy z uczestników spotkania otrzymał informator, można było również zakupić omawiany Raport wydany w postaci książki. Spotkanie nie tylko poszerzyło wiedzę o losie chrześcijan na świecie, ale także uświadomiło nam odpowiedzialność za Kościół.

KRZYSZTOF CHWOLIK

6 kwietnia odbyło się sympozjum pt. „Postawy suwerenności - wobec współczesnych zagrożeń państwa”. Jego organizatorami było „Civitas Christiana” i Fundacja „Servire Veritati” IEN. Pierwszym prelegentem był prof. dr hab. Mieczysław

ślaw Ryba z KUL. W swym wystąpieniu „Polska a geopolityka” podkreślił, że dla naszej Ojczyzny nie tyle są niebezpieczne zagrożenia zewnętrzne lecz brak realnej oceny rzeczywistości.

Ks. dr Marian Szymonik z Częstochowy przedstawił wykład „Współczesny kryzys państwa”. Skupił się na takich zagadnieniach, jak: państwo a kryzys wartości duchowych, siła państwa a problemy globalizacji oraz siła państwa a siła demokracji. Piotr Sutowicz z Wrocławia w wykładzie „Polityczno- prawne dziedzictwo Okrągłego Stołu” ukazał drogę, jaką przebyliśmy od marksizmu do postmodernizmu w naszym polskim wymiarze. Uczestniczyli w sympozjum wicewojewoda śląski oraz radni miasta Katowice.

KRZYSZTOF CHWOLIK

Tychy

20 marca w Kościele p.w. Świętej Rodziny odbyło się spotkanie poetycko-muzyczne pt. „W hołdzie Synowi narodu polskiego – Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II”. Zorganizowany przez oddział tyski stowarzyszenia koncert odbył się dzięki wielkiej przychylności i otwartości ks. Antoniego Krainńskiego – proboszcza parafii pw. Św. Rodziny oraz głębokiemu zaangażowaniu i determinacji przewodniczącej Oddziału w Tychach, Aldony Mierzejewskiej. Inicjatywa ta, w której uczestniczyły setki mieszkańców miasta, łączyła formację i ewangelizację. Była kolejnym etapem naszego przygotowania i oczekiwania na beatyfikację Jana Pawła II. W programie znalazła się poezja, proza, fragmenty z przemówień Ojca Świętego Jana Pawła II oraz wiersze Teresy Paryna i Barbary Rudkowskiej w interpretacji młodzieży z Gimnazjum nr 11 w Tychach. Oprawę muzyczną zapewnił solista Marian Kropornicki, który zaśpiewał „Stary Krzyż”, „Ave Maryja”, „Panie Przyjdz” przy akompaniamencie Marcina Goglara. Koncert uświetnił swym występem chór „Cantate Deo” z parafii p.w. Świętego Krzyża w Tychach-Czułowie pod batutą Michała Brożka, który wykonał m.in. „Gaude Mater Polonia”.

Częstochowa

W dniach 22-24 marca odbyły się XIX Ogólnopolskie Rekolekcje Wielkopostne. Wybór Duchowej Stolicy Polski na dni skupienia nie był przypadkowy, bowiem tegoroczna refleksja związana była z postacią i nauczaniem kard. Stefana Wyszyńskiego, który sam siebie nazywał Prymasem Jasnogórskim. W Domu Pamięci kard. Wyszyńskiego ponad 50 przedstawicieli stowarzyszenia odbywało ćwiczenia rekolekcyjne. Prowadzącym dni skupienia był ks. prof. dr Jerzy Lewandowski, asystent kościelny „Civitas Christiana” i wykładowca Uniwersytetu Kard. Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Specjalnymi gośćmi rekolekcji byli świadkowie życia i posługi Prymasa.

O bezgranicznej miłości do Boga, Maryi, ludzi i Polski oraz o relacjach między dwoma „mężami” Kościoła – kard. Wyszyńskim i Janie Pawle II przypomniała Anna Rastawicka z Instytutu Prymasa Wyszyńskiego. O Słudze Bożym, który uczył wia-

ry żywej i niezachwianej mówiła Stanisława Nowicka, także z Instytutu Prymasa Wyszyńskiego.

Z kolei o jasnogórskiej drodze Prymasa Wyszyńskiego i jego bezgranicznym zaufaniu Maryi – Królowej Polski mówił mariolog, o. dr Jan Pach, paulin. Wspólnotowe modlitwy odbywały się na Jasnej Górze. Mszy św. w Kaplicy Matki Bożej na rozpoczęcie rekolekcji przewodniczył o. Roman Majewski, przeor częstochowskiego klasztoru. Dni skupienia zakończył uroczystym błogosławieństwem ks. bp Jan Wątroba z Częstochowy. Niezwykłym duchowym przeżyciem był codzienny udział w wieczornej modlitwie Polaków – Apelu Jasnogórskim oraz modlitwa różańcowa prowadzona przez uczestników rekolekcji przed Cudownym Obrazem Matki Bożej. Sporym wydarzeniem była wspólna modlitwa w częstochowskim kościele NMP Częstochowskiej, gdzie proboszczem jest ks. kan. Ryszard Umański, asystent „Civitas Christiana” w Częstochowie. Podczas uroczystej Mszy św., celebrowanej w intencji rychłej beatyfikacji Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego, poświęcony został ofiarowany przez stowarzyszenie obraz ks. Prymasa. Ziemowit Gawski, przewodniczący „Civitas Christiana” wyraził nadzieję, że kard. Stefan Wyszyński stanie się wkrótce szczególnym Patronem Stowarzyszenia, które od dawna odwołuje się do nauczania i posługi Prymasa Tysiąclecia.

Oddział Okręgowy w Koszalinie

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych był okazją do uczczenia pamięci tych, o których przez lata milczały podręczniki historii. Żołnierze Wyklęci stali się bohaterami Wieczornicy zorganizowanej przez koszaliński „Civitas Christiana”. Ziemia koszalińska była miejscem, gdzie po 1945 roku prężnie działały struktury tych, którzy nie uwierzyli no-



Wieczornica ku czci Żołnierzy Wyklętych

wej władzy. Podczas spotkania przypomniano m.in. działania 5 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej dowodzonej przez mjr. Zygmunta Szendzielarza – „Łupaszkę” oraz oddziału dowodzonego przez ppor. Zdzisława Badochę – „Żelaznego”, który przeprowadził kilka spektakularnych akcji na terenie Koszalina i okolic. Wspominano również innych Wyklętych – m.in. Danutę Siedzikówną – „Inkę”, kpt. Stanisława Sojczyńskiego – „Warszycę”, mjr. Józefa Kurasia – „Ognia”. Prezentacja biografii Żołnierzy Wyklętych była wzbogacona o liczne fotografie oraz materiały źródłowe dotyczące walki z podziemiem niepodległościowym. Wieczornica była wyrazem hołdu dla

żołnierzy drugiej konspiracji, którzy ponieśli najwyższą ofiarę w obronie wolnej Ojczyzny.

PAWEŁ MAJEWICZ

Oddział Okręgowy w Krakowie

W Krakowie członkowie stowarzyszenia zainteresowani sprawami samorządowymi i obywatelskimi, rozpoczęli w bieżącym roku cykl otwartych spotkań w ramach Krakowskich Spotkań Obywatelskich. W okresie pierwszego kwartału odbyły się dwa spotkania, na których poruszano problematykę: „Zdrowie, czy masz dostęp do lekarza?” i „Bezpieczeństwo – czy jesteś bezpieczny w Krakowie?”.

Na spotkania zapraszani są pracownicy Urzędu Miasta Krakowa, szefowie Policji Miejskiej, Straży Miejskiej. Dla większego zainteresowania problematyką obywatelską, w tym ewentualnego pozyskiwania środków finansowych z Urzędu Miasta Krakowa, powstał Klub Edukacji Obywatelskiej, który skupia członków Stowarzyszenia,



Podczas Krakowskiego Spotkania Obywatelskiego

sympatyków i osoby zainteresowane problematyką obywatelską. Zespół Samorządowy nosi się z zamiarem powołania w Krakowie Biura Informacji i Porad Obywatelskich, na wzór prowadzonego Biura w Oddziale okręgowym w Łodzi. Często nasi członkowie i sympatycy stowarzyszenia są zawodowo przygotowani do prowadzenia porad prawnych, spraw rodzinnych, społecznych, czy postępowania administracyjnego.

STANISŁAW RACHWAŁ

Zespół Samorządowy KSCCh zgodnie z założonym planem na początku kwietnia wyruszył na trasę pielgrzymkową. Organizacją tegorocznej pielgrzymki zajęli się Elżbieta i Janusz Kołaczowie. Głównym celem wyprawy był Sandomierz.

Droga z Krakowa do Sandomierza i dalej do Lublina to starodawny królewsko-kupiecki trakt, zwany też Szlakiem Jagiellońskim. W 1386 roku litewski książę Jagiełło wyruszył z Wilna podążając przez Lublin do Krakowa, aby uzyskać koronę Królestwa Polskiego. Dzięki temu Rzeczypospolitą Obojga Narodów na długi czas połączyła droga, którą przebył książę i którą przemierzały potem nie tylko królewskie orszaki, ale też dyplomaci i rycerze, duchowni i uczeni, artyści i urzędnicy. Obecnie Królewska Droga staje się prawdziwym pomostem pomiędzy historią a współczesnością. Szlak Jagielloński jest wpisany do projektu „Via Regia”

– Wielkiej Drogi Kulturowej Rady Europy łączącej Santiago de Compostela i Brugię- Lublin- Wilno i Kijów oraz ze Szlakiem „Poselstw Papieży i Carów” (Rzym- Lublin- Moskwa). W siedemnastoosobowej grupie, idąc Królewskim Szlakiem, odwiedziliśmy po drodze historycznie najciekawsze miejsca, m.in. Bejsce, miejscowość o 1000-letniej tradycji, Wiślicę. Sandomierz rozłożony na siedmiu wzgórzach, „mały Rzym”, architektoniczna perła regionu. Wszystko tu jest najstarsze: kościoły, szkoła średnia w Polsce (Collegium Gostomianum), nawet szachy datowane na ok. XII wiek. Miejscem szczególnie ważnym był kościół dominikanów św. Jakuba. Do ciekawostek należy fakt, że w czternastowiecznej dzwonnicy znajduje się najstarszy w Polsce, po krakowskim „Nowaku”, dzwon z 1314 r. oraz większy z 1389 r. Naprzeciw kościoła niezwykle „zabytek” przyrodniczy - Wąwóz Królowej Jadwigi. W Zawichoście ugościły nas siostry Jadowianki.

TADEUSZ A. JANUSZ

Bochnia

W siedzibie Rady Oddziału „Civitas Christiana”, mieszczącej się w świetlicy św. Józefa zaprezentowano wystawę pt. „Wiosna, Lato, Jesień”. Odbyła się też prelekcja dr Wiesławy Tlałki na temat „Czym nas zaskakuje, za co nagradza, a za co karci Nasza Matka Ziemia”.

W dniach od 26 marca do 2 kwietnia zorganizowano pielgrzymkę poświęconą Janowi Pawłowi II. Przed wyjazdem uczestnicy odmówili różaniec



Pielgrzymi z Bochni na schodach klasztoru na Monte Cassino

i otrzymali błogosławieństwo od ks. Marka Gała, duchowego opiekuna stowarzyszenia. Program obejmował odwiedzenie miejsc świętych: Padwa-Asyż-Rzym-Watykan-Monte Cassino-San Giovanni Rotondo-San Marino. Głównym celem pielgrzymki było złożenie hołdu Wielkiemu Rodakowi. Rada Oddziału w Bochni wystąpiła z wnioskiem do Starostwa o nadanie tytułu Bene Meritus dla przewodniczącej „Civitas Christiana” Haliny Mucha, w uznaniu zasług dla działalności charytatywnej na terenie Miasta i powiatu bocheńskiego.

HALINA MUCHA

Oddział Okręgowy w Lublinie

„Civitas Christiana” zorganizowało spotkanie, podczas których wyświetlano film pt. „Pójdź

za mną. Testament Jana Pawła II” w reż. Wandy Zborowskiej – Różyckiej. Film przedstawia życie i działalność papieża Jana Pawła II. W jego przygotowaniu wykorzystano materiały archiwalne z pielgrzymowania po różnych zakątkach świata. Jego podejście i spojrzenie na człowieka pełne miłości, wyrozumiałości i wiary w to, że wszyscy bez względu na wiarę, kolor skóry czy status społeczny jesteśmy równi w oczach Boga. W produkcji wykorzystano materiały i zdjęcia z prywatnych zbiorów różnych osób, m. in. dr Wandy Półtawskiej, co także stanowi o wyjątkowości tego filmu.

Włodawa, Rejowiec, Dęblin, Zamość

W okresie Wielkiego Postu podjęto w oddziałach dyskusję na temat obecności krzyża w życiu chrześcijanina, w związku z tym we Włodawie, Rejowcu, Dęblinie i Zamościu zorganizowano prelekcję nt. „Krzyż w ujęciu historycznym i teologicznym”. Spotkanie poprowadził doktorant liturgiki KUL Michał Krzosek – mówił o kontekście historycznym i genezie krzyża, wyjaśnił, czego symbolem był krzyż w dawnych czasach i czym jest dzisiaj dla nas wierzących, wprowadził także zebranych w teologię krzyża.

Puławy

W ramach współpracy „Civitas Christiana” w Lublinie z parafią św. Rodziny w Puławach zorganizowano dwudniowe spotkania z młodzieżą. Poświęcono je rozważaniom nt istnienia dwóch światów – dobra i zła. Konferencję do młodzieży wygłosił egzorcysta archidiecezji lubelskiej, ks. Jan Pęziół, który mówił o doświadczeniach obecności szatana w codziennej posłudze egzorcysty. Przestrzegając przed złudnym działaniem bioenergoterapii, jogi, reiki i magii. Największą naszą obroną, o czym wspominał ks. Pęziół, jest cudowny medalik, różaniec i modlitwa – wtedy zły duch nie ma przystępu do człowieka. Ks. Grzegorz Kosakowski ze zgromadzenia Świętego Michała Archaniola mówił o aniołach w życiu człowieka; zaznaczył, że każdy człowiek posiada swojego anielskiego opiekuna, dzięki którego opiece jesteśmy ratowani od nieszczęśliwych wypadków lub czujemy się bezpiecznie w różnych życiowych sytuacjach. Roman Zajac, biblista, wygłosił prelekcję zatytułowaną „Szatan w Biblii”.

Lublin

28 marca 2011 roku na Nowej Auli KUL odbyła się projekcja filmu „Przyjaciółki” w reż. Wandy Różyckiej-Zborowskiej, opowiadającego o przyjaźni dwóch dziewcząt - Polki i Żydówki. Organizatorami tego wydarzenia były: „Civitas Christiana” Oddział Lubelski, Katedra Systemów Politycznych XIX i XX wieku KUL, Akademicki Klub Myśli Społeczno-Politycznej „Vade Mecum” oraz Muzeum Lubelskie Oddział Martyrologii „Pod Zegarem”. Spotkanie poprowadził przewodniczący stowarzyszenia Marek Koryciński, który podkreślił, że spotkanie jest odpowiedzią na potrzebę dzisiejszych czasów, jaką jest stawianie w obronie prawdy. Prof. Mieczysław Ryba w krótkim przemówieniu poprzedzającym projekcję filmu, odnosząc się do debat wokół publikacji To-

masz Grossa, zwrócił uwagę na to, iż w obecnym czasie, kiedy dyskusje nad polską historią w dużej mierze przybrały niewłaściwego kształtu, bardzo ważne jest ukazywanie faktów historycznych i jasne nazywanie dobra i zła. Na takich faktach opiera się film „Przyjaciółki”. Powstał on na podstawie listów wywiezionej z rodzinnej miejscowości Słupcy Żydówki do swojej przyjaciółki Grażyny Harmacińskiej.

W Lublinie 1 marca obchodzono Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych z udziałem delegacji organizacji kombatanckich, w tym Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, „Civitas Christiana”, a także lubelskich parlamentarzystów PiS, Wojewodę Lubelskiego, Prezydenta Miasta Lublin



Delegacja organizacji kombatanckich, lubelscy parlamentarzyści PiS, przedstawiciele władz samorządowych złożyli wieńce pod pomnikami Żołnierzy Wyklętych

w asyście Straży Miejskiej. Obecni przeszli spod kościoła p.w. Św. Rodziny w kierunku pobliskich pomników usytuowanych przy rondach Zrzeszenia WiN oraz Narodowych Sił Zbrojnych. Zebrani złożyli wieńce i zapalili znicze, składając tym samym hołd tym, którzy z bronią w ręku walczyli przeciwko sowieckiej Polsce.

Następnie odprawiona została Msza św., celebrowana przez partyzanta ks. Leona Pietronia, kapelanów Okręgu Lubelskiego ZŻ NSZ: ks. Ryszarda Juraka, Janusza Stępnika oraz księdza z tutejszej parafii. W nabożeństwie w intencji Żołnierzy Powstania Antykomunistycznego wzięły udział liczne poczty sztandarowe ZŻ NSZ (Okręgu Lubelskiego i Koła Kraśnik), Zrzeszenia WiN, 3 Brygady Zmechanizowanej Legionów im. Romualda Traugutta, Straży Miejskiej i ok. 20 lubelskich szkół. Przejmującą, patriotyczną homilię wygłosił ks. kan. Janusz Stępiak, który zwrócił uwagę na rolę ludzi kultury w kształtowaniu tożsamości narodowej Polaków. W okresie rozbiorów w XIX w. to właśnie poeci, pisarze, malarze, artyści nie pozwalali by zagaśł duch Narodu. Po Mszy św. w Domu Akcji Katolickiej odbyła się zorganizowana przez lubelski Klub Gazety Polskiej oraz ZŻ NSZ przedpremierowa projekcja filmu Jerzego Zalewskiego „Historia Roja”.

3 marca na KUL odbyła się prezentacja najnowszych wydawnictw IPN poświęconych obywateli narodowemu. Prelegentami byli: Naczelnik

Biura Edukacji Publicznej IPN w Rzeszowie dr Krzysztof Kaczmarek, pracownicy BEP IPN dr Wojciech Jerzy Muszyński (Warszawa), Rafał Sierchuła (Poznań) oraz Paweł Tomasik z centrali Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN. Sesja odbyła się dzięki współpracy Katedry Systemów Politycznych XIX i XX w. Instytutu Historii KUL, Akademickiemu Klubowi Myśli Społeczno-Politycznej „Vade Mecum”, Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych. Na spotkanie autorskie przybyło ok. 100 osób. Po prezentacji wywiązała się dyskusja. Szczególnie wartościowe spostrzeżenia zaprezentował Prezes Honorowy ZŻ NSZ dr Bohdan Szucki, który wskazał, iż kłamstwa i przeinaczenia wytworzone przez komunistyczną propagandę wciąż obowiązują. Niepodległościowe i narodowe formacje zbrojne z okresu II wojny światowej nie były żadnymi „organizacjami”, jak to prezentowała marksistowska historiografia, lecz Armią Polską w Kraju. (foto) r.d.

W dniach 3-5 marca 2011 na KUL-u odbył się XLIII Tydzień Eklezjologiczny zorganizowany przez Koło Naukowe Teologów KUL. Myślą przewodnią były słowa św. Pawła skierowane do młodego Kościoła w Tesalonikach: „Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie” (1Tes 4,3a). Współorganizatorem sympozjum było „Civitas Christiana” i Koło Naukowe Studentów Muzykologii KUL. Tegorocznemu Tygodniowi Eklezjologicznemu towarzyszył „Festiwal Świętości”, który odbył się w lubelskich kościołach. Młodzi teolodzy podczas mszy sprawowanych w trakcie Festiwalu modlili się o uświęcenie własne oraz dobre owoce nadchodzącego sympozjum. Bł. Piotr Jerzy Frassati, św. Agnieszka i św. Maksymilian Kolbe to patroni parafii, w których Festiwal był realizowany. 3 marca młodzi teolodzy rozpoczęli zmagania z tematem: „Kościoł Świętych, Błogosławionych i Męczenników”. Ks. abp Edward Nowak, wieloletni sekretarz Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, przybliżył działanie „fabryki świętych” podczas dwóch pontyfikatów, obecnego papieża Benedykta XVI i jego poprzednika Jana Pawła II. Słuchacze mogli usłyszeć od ks. dr Sławomira Odera, jak przebiega praca nad uznaniem świętości Papieża Polaka. Ks. dr Albert Warso z Kongregacji Nauki Wiary przybliżył sylwetki męczenników z okresu totalitaryzmów XX wieku w Polsce.

Drugi dzień przybliżył słuchaczom historie życia świętych, św. Maksymiliana Kolbe i bł. ks. Jerzego Popiełuszko. Były też osoby, których proces beatyfikacyjny się toczy: Rober Schuman – „jeden z ojców Unii Europejskiej” oraz ks. Paweł Kontny – kapłan ze Śląska, za wstawiennictwem którego wiele nieplodnych małżeństw otrzymało łaskę rodzicielstwa. Dzień zakończył się filmem zatytułowanym „Annaliese Michel” i dyskusją z ks. dr Andrzejem Trojanowskim, współtwórcą filmu.

Dyskusja panelowa: „A jego duch jest z nami... Żywy pomnik Jana Pawła II” zamknęła obrady XLIII Tygodnia Eklezjologicznego. Słuchacze mo-

gli poznać papieża Polaka – jak żył na co dzień i jakim był człowiekiem – za sprawą świadków, którzy mieli szczęście go spotkać: Abp. Edwarda Nowaka i S. prof. dr. hab. Zofii J. Zdybickiej. Jego osoba była także inspiracją przy powstaniu Fundacji „Dzieła Nowego Tysiąclecia”, którą reprezentował ks. Dariusz Kowalczyk z gronem stypendystów.

GRZEGORZ KOCIUBA

Biała Podlaska

31 marca odbyło się spotkanie z mgr Andrzejem Kościelniakiem zatytułowane „Teologia narodu według Prymasa Tysiąclecia”. Teologia narodu Prymasa dojrzewała w trudnych sytuacjach, w jakich przyszło mu żyć, działać i przewodzić Kościołowi polskiemu. Prymas Wyszyński uważał, że naród polski znalazł się w obliczu największych niebezpieczeństw. Widział groźbę zniszczenia Kościoła w Polsce, w odcięciu narodu od pnia tradycji i ojczyzny dziejów, w degeneracji moralnej, w zabiciu duszy narodu, w groźbie samowyniszczenia narodu poprzez zabijanie nienarodzonych. Prymas Wyszyński był oryginalny w zakresie tworzenia idei narodu jako kategorii eklezjologicznej. Istnieje prawdziwy i żywy „Kościół nad Wisłą”, Kościół polski, nie tylko „Kościół w Polsce” – to Kościół partykularny, ale z woli Bożej, nie z ustanowienia ludzkiego. Według prymasa Wyszyńskiego Kościół nad nikim nie panuje, nikim nie rządzi, lecz stara się wyłącznie służyć, inspirować, być Bożym apelem. Prymas Wyszyński wiązał głęboko naród ze słowem. Język pomaga w ukonstytuowaniu się ducha narodu, wprowadza naród na wyższy poziom bytowania, określa jego życie, personalizuje go.

BEATA SĘCZYK

Oddział Okręgowy w Olsztynie

„Tylko pod krzyżem...” to tytuł cyklu spotkań, jakie od marca do początku maja odbyły się we wszystkich Oddziałach „Civitas Christiana” w Olsztynie oraz w kilku innych środowiskach współpracujących z naszym stowarzyszeniem. Okazją do zorganizowania tego cyklu był nie tylko okres Wielkiego Postu i Świąt Paschalnych, ale także nasilające się obecnie ataki na krzyż i jego miejsce w przestrzeni publicznej. Beata Jasieniecka i Andrzej Taborski zaprezentowali dzieje kultu krzyża, pokazali i omówili wybrane arcydzieła światowego malarstwa, rzeźby, muzyki, poezji, przedstawili niektóre sanktuaria Świętego Krzyża, liczne Kalwarie, zwrócili uwagę na specyfikę polskiego krajobrazu (cmentarze, krzyże przydrożne), przypomnieli nabożeństwa związane z krzyżem, misteria pasyjne, a także zwyczaje, wśród których nie brak odniesienia do rzeczywistości krzyża. (t)

We wszystkich Oddziałach „Civitas Christiana” na terenie Oddziału Okręgowego w Olsztynie, a także w parafiach, szkołach i innych środowiskach odbyły się spotkania ze Zbigniewem Poloniewiczem, których celem było przygotowanie

członków i sympatyków stowarzyszenia do uroczystości beatyfikacyjnych Papieża Polaka. Mówca „posługując się specjalnie na tę okoliczność przygotowaną prezentacją multimedialną, przedstawił temat „Jan Paweł II – droga do świętości”. (t)

„Przesłanie Jana Pawła II do laikatu” to temat kilku spotkań z Tomaszem Nakielskim, jakie Oddział Okręgowy „Civitas Christiana” zorganizował w związku z przygotowaniami do uroczystości beatyfikacyjnych Jana Pawła II oraz 20. rocznicy jego pobytu w Olsztynie. (t)

Gietrzwałd

W dniach 2-3 kwietnia odbyły się Warmińsko-Mazurskie Dni Skupienia w sanktuarium maryjnym w Gietrzwałdzie. Przedstawiciele wszystkich oddziałów z terenu województwa warmińsko-mazurskiego wysłuchali nauk rekolekcyjnych, wygłoszonych przez ks. dr Marka Proszka z Głotowa, uczestniczyli w okolicznościowym Misterium Krzyża, wysłuchali wykładu siostry ze zgromadzenia Służek NMP na temat bł. Honorata Koźmińskiego, a w kolejną rocznicę Odejścia Jana Pawła II do Domu Ojca uczestniczyli w bazylice gietrzwałdzkiej o godz. 21.37 w specjalnym programie modlitewno-słowno-muzycznym.

Oddział Okręgowy w Opolu

IV Dni Kultury Chrześcijańskiej w Piotrówcze Zespół Formacyjno – Zadaniowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” razem ze Świętlicą Wiejską oraz Parafią Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny zorganizował w dniach 1-3 kwietnia IV Dni Kultury Chrześcijańskiej. Odbyły się one pod hasłem Jan Paweł II – „Pamięć i Tożsamość”. W ramach Dni ogłoszony został konkurs literacko – plastyczny „Jan Paweł II – w naszych sercach i umysłach”.

Członkowie „Civitas Christiana” rozpoczęli Dni Kultury Drogą Krzyżową ulicami Piotrówki. Na poszczególnych stacjach krzyż niosły grupy: przedszkolaków, seniorów, członków „Civitas Christiana” z Piotrówki, z przewodniczącą Bronisławą Latochą, pensjonariuszy z DPS- u w Zawadzkiem, Dzieci Maryi, Młodzieży Maryjnej, ministrantów, szafarzy i organistów, rodziców dzieci pierwszokomunijnych, mężczyzn, kobiet, sportowców i osób konsekrowanych.

Drugiego dnia odbyła się uroczysta Msza św. w intencji Jana Pawła II, której oprawę zapewnił chór „COLNOVICA”, a homilię specjalnie na tę okazję wygłosił ks. dr Sławomir Pawiński, wykładowca na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego.

Trzeciego dnia w budynku Świętlicy Wiejskiej odbył się kulminacyjny punkt Dni Kultury. Spotkanie rozpoczął opolski poeta Wiesław Malicki. Po południu uświetniły miejscowe zespoły: wokalnoinstrumentalny Mariusza Cierpicha oraz teatralny FASKA pod przewodnictwem Emilii Szpiech. Ich występy zostały zatytułowane „Śladami Twymi iść” oraz „Znak krzyża”. Następnie wręczono nagrody w Konkursie Literacko – Plastycznym „Jan Paweł II

– w naszych sercach i umysłach”. Na konkurs wpłynęło 157 plac plastycznych, 26 wierszy i 7 zestawów pamiątek związanych z Ojcem Świętym. Spotkanie prowadziła przewodnicząca Zespołu Formacyjno-Zadaniowego Bronisława Latocha.

Oddział Okręgowy w Poznaniu Rychwał

Członkowie Stowarzyszenia Civitas Christiana w ziemi konińskiej zorganizowali charytatywne spotkanie biesiadne „Pomagam”, by wspomóc jedną z rodzin, która znalazła się w trudnej sytuacji. Zaproszenie przyjęli: gospodarze gminy Rychwał, parlamentarzyści, przedstawiciele samorządowi, przedstawiciele „Civitas Christiana” z Poznania, dyrektorzy gminnych placówek oświatowych, organizacji pozarządowych, biznesu itp. Sponsory ufundowali atrakcyjne nagrody, członkowie stowarzyszenia upiekli wymienione ciasta – serniki, drożdżowce, jabłeczniki..., ponadto kroili sałatki, przygotowali bogaty wybór dań rybnych i mięsnych. Niezwykłą atrakcją stanowił bufet potraw staropolskich, przygotowanych z produktów regionalnych, według tradycyjnych i im znanych tylko receptur.

Ciekawy program sprzyjał wesołej atmosferze. Była loteria fantowa oraz konkursy, popisy wokalne i taneczne.

Uczestnicy „Konkursu Wiedzy o KS Civitas Christiana oraz Gminie Rychwał” zaprezentowali bogatą wiedzę.

LEOKADIA ŚNIEGOWSKA

Oddział Okręgowy w Toruniu Rypin

Oddział Terenowy w Rypinie zorganizował otwarte spotkanie zatytułowane „Zapłodnienie in vitro – za czy przeciw?”. Wśród słuchaczy byli kapłani, katechetki, pracownicy służby zdrowia, delegacja stowarzyszenia z Włocławka z Cecylią Pejas. Spotkanie rozpoczęło modlitwą poprowadzoną przez ks. Prałata Tadeusza Zabornego, proboszcza Parafii Św. Trójcy w Rypinie. Następnie wykład wygłosiła członkini „Civitas Christiana” lek. med. Marianna Długosz z Włocławka, która ponad 20 lat związana jest z Poradnią Życia Rodzinnego w swoim mieście. Pracowała również na Oddziale Położniczo – Ginekologicznym w Toruniu, odbyła półtoraroczną praktykę zawodową w Stanach Zjednoczonych, która umożliwiła jej spenetrowanie naukowe zapłodnienia pozaustrojowego. Słuchacze poznali historię stosowania metody in vitro.

W Polsce w latach 70. metodę in vitro rozpoczęła Klinika Akademii Medycznej w Białymstoku, która dominuje wśród 60. placówek w Polsce zajmujących się tym rodzajem „uzyskiwania” dziecka. Metoda pozaustrojowego zapłodnienia traktowana jest jako pomoc i leczenie bezpłodności, ale można mówić o niewiedzy, także w środowisku medycznym, na temat skutków po zabiegu, multiowulacji u kobiet, ciąży wielojajowej i późniejszych zmianach organizmu oraz słabym

zdrowiu narodzonego dziecka. Dr Marianna Długosz i ksiądz Artur Bombiński wspomnieli o naproetchnologii, która polega na obserwacji organizmu kobiety, bez brutalnych ingerencji leczących bezpłodność, niestety nie promowanej przez środowiska lekarskie ze względu na braki zysków.

ZENOBIA ROGOWSKA

Oddział Okręgowy w Warszawie Ciechanów

6 kwietnia w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej odbyła się debata „Co to znaczy być Polakiem”, w której udział wzięli: rektor P.W.S.Z. w Ciechanowie prof. dr hab. A. Kolasa, prorektor dr Leszek Zygmier, poseł na Sejm Aleksander Sopliński oraz ks. proboszcz Hubert Komorowski, diecezjalny duszpasterz harcerzy i harcererek. Konferencje prowadzili: kanclerz P.W.S.Z. Piotr Wójcik oraz przewodnicząca „Civitas Christiana” w Ciechanowie Maria Pszczółkowska. Poseł Sopliński stwierdził, że być Polakiem, to znaczy być kimś, cytował wypowiedzi sportowców, młodzieży, dzieci. Zwrócił uwagę na problem polskości na obczyźnie, wspominając św. Zygmunta Szczęsnego – Felińskiego i Zygmunta Krasińskiego. Rektor Leszek Zygmier przedstawił młodzieży uwarunkowania historyczne polskości, ks. Hubert Komorowski – historię krzyży harcerskich oraz postać Jana Pawła II. Jan Paweł II wielokrotnie odwoływał się do polskości. Dr Zygmier zwrócił uwagę młodzieży na znaczenie literatury i sztuki w kształtowaniu postaw patriotycznych. * * *

9 kwietnia w C K w Ciechanowie odbyła się promocja książki Barbary Sitek pt. „Klamra boleści”. Jest to zbiór wierszy poświęcony osobom, które zginęły w katastrofie smoleńskiej. W spotkaniu uczestniczyli członkowie „Civitas Christiana”, przedstawiciele władz, organizacji pozarządowych oraz rodzin osób, które zginęły w tej katastrofie z powiatu ciechanowskiego i przasnyskiego. Rodzina Janiny Fetińskiej oraz Pawła Krajewskiego. Professor Kazimierz Brawn z Nowego Jorku w recenzji wierszy napisał: „Pani wiersze, zainspirowane wydarzeniem z dnia 10.04.2010r., mają wiele wartości. Są hołdem złożonym poległym na służbie”.

Oddział Okręgowy we Wrocławiu Wrocław

15 kwietnia na Wydziale Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego odbyła się, zorganizowana przez Koło Naukowe Doktryn Politycznych i Prawnych oraz „Civitas Christiana”, konferencja pt. „Sytuacja mniejszości polskiej na Litwie – przeszłość i wyzwania

przyszłości”. Dr Aleksander Srebrakowski wygłosił wykład: „Rys historyczny obecności Polaków na terenach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz ich zmieniającej się sytuacji”. Zaprezentował polskie pozostałości architektoniczne w Wilnie, przeanalizował mapę etniczną Litwy i przedstawił zmiany administracyjne, mające na celu zmarginalizowanie wpływu politycznego mniejszości polskiej na Litwie. Wspominał o polskich projektach autonomii dla okręgu wileńskiego i trockiego, gdzie Polacy stanowili większość. Zwrócił uwagę, że Litwini zawsze doskonale wykorzystywali literę prawa na potrzeby lituanizowania Polaków. Podkreślił też, że litewska świadomość narodowa przez ostatnie 20 lat była budowana na antypolonizmie.

Tematem drugiego referatu były „Stosunki polsko-litewskie na tle polskiej polityki wschodniej”. Głównym założeniem wystąpienia dr hab. Tadeusza Marcza była teza o szansach geopolitycznych na zbudowanie lokalnego mocarstwa, jakie Polska miała w ciągu swojej historii. Ostatnią taką szansą, wg prof. Marcza jest upadek ZSRR.

Głos zabrał również gość z Litwy, przedstawiciel polskiej mniejszości w tym kraju, Jarosław Skuder, który zaprezentował działania Litwinów, ograniczające podstawowe wolności obywatelskie naszych rodaków.

MACIEJ TUROWSKI Legnica

„W zdrowym ciele zdrowy duch” to tytuł trzeciej sesji naukowej zorganizowanej przez bibliotekę im. Jana Pawła II w WSD, Krąg przyjaciół św. Hildegardy oraz „Civitas Christiana”.

Po odmówieniu litanii do św. Hildegardy, konferencję otworzył ks. dr hab. Bogusław Drożdż, asystent kościelny KS CCH. Obecni byli m.in.: przewodniczący R.O.O. we Wrocławiu mgr Henryk Koch, dyrektor Oddziału mgr Piotr Sutowicz, członkowie KS CCH z Legnicy i Kamiennej Góry, siostry zakonne, media.

Referaty wygłosili: biblista ks. dr Zbigniew Radziwoł (Zdrowie i choroba w piśmie świętym), mgr Jarosław Semprik, tłumacz dzieła wizjonersko-teologicznego „Poznaj drogi Pana”, mgr Alfreda Walkowska (Zdrowie darem Boga, w myśli św. Hildegardy”).

* * *

Z inicjatywy dyrektora Wydziału Duszpasterskiego legnickiej kurii biskupiej, ks. dr Bogusława Wolańskiego, zainaugurował działalność Społeczny Ruch Świętowania Niedziele, wspierany przez NSZZ Zagłębie Miedziowe i organizacje katolickie, m.in. KS CCH. W auli ojców franciszkanów odbyła się sesja nauko-

wa, którą poprowadził ks. dr hab. Bogusław Drożdż, sekretarz generalny I Synodu Diecezji Legnickiej.

Ks. dr Marek Kluwak w referacie „Niedziela jest święta” przypomniał dekret cesarza Konstantyna o nakazie odpoczynku dla niektórych grup zawodowych w niedzielę, omówił znaczenie Dnia Pańskiego w kontekście Pisma św. i nauki Kościoła oraz zanalizował „Dies Domini” Jana Pawła II oraz adhortację Benedykta XVI

Sacramentum caritatis. Andrzej Tomaszewski, przewodniczący R.O.KS CCH, w drugim wykładzie „Refleksje o niedzieli w przeszłości i obecnie” umiejscowił Dzień Pański w kalendarzu cywilnym i kościelnym na przestrzeni wieków. Konferencję podsumował ks. biskup Stefan Cichy.

ANDRZEJ TOMASZEWSKI

Jelenia Góra

Wieloletnią tradycją jest organizowanie przez jeleniogórski Oddział Stowarzyszenia wieczorów literackich. 4 kwietnia w Jeleniej Górze, a 6 kwietnia w Kowarach odbyła się promocja szkicu powieściowego „Gwoździem po czasie” Krzysztofa Jurczyka. Autor, urodzony w 1967 roku, jest związany z Jelenią Górą od najmłodszych lat.

Jurczyk interesuje się historią, filozofią, religioznawstwem i literaturą. Debiutował w almanachu „A ja sobie wymarzę to szczęście”. Teraz oddał do rąk Czytelników swoją miniaturę prozą z wątkami autobiograficznymi, dopełnioną kilkoma utworami poetyckimi. Jej zawartość zachęca do rozważań, jak we współczesnym świecie może spełniać się los ludzi, którym odebrana została bez ich winy i udziału szansa na udział w tym wyścigu. Bohater szkicu powieściowego zostaje osierocony we wczesnym dzieciństwie przez ojca wraz z zaledwie kilkumiesięczną siostrzyczką. Potem rodzinę opuszcza dziadek, dotknięty udarem mózgu. Osamotniona kobieta zaczyna chorować, choroba dopada też bohatera, skazując go na śmierć cywilną, odbiera możliwość zdobycia zawodu, podjęcia studiów, znalezienia intratnej pracy. Autor stawia wiele pytań, ale odpowiedź na nie zostawia czytelnikowi. Gdyż wieki mijają, a wciąż sprawdzają się słowa Chrystusa: Ubogich zawsze mieć będziecie. Ubogich materialnie, ubogich duchem, spustoszonych psychicznie, nękanych chorobami i kalectwem. Ich obecność domaga się od chrześcijan, by posłuchali wezwania Zbawiciela: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili”.

DANUTA KOWALENKO

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944; naszglos.rn@civitaschristiana.pl Joanna Szubstarska sekretarz redakcji tel. kom. 783981854; naszglos.sekretarz@civitaschristiana.pl Łukasz Kobeszko tel. kom. 783981854; kobeszko_ng@civitaschristiana.pl, oraz Zespół, Radosław Kieryłowicz (łamanie) Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. naszglos.civitaschristiana.pl Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.